



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 41 ● 8 X 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

W 90-lecie Związku otwieramy naszą uczelnię — Wyższą Szkołę Pedagogiczną ZNP

3

Babskie gadanie gdańskich związkowców — co przeszkadza, co niepokoi, a nawet stwarza poczucie zagrożenia

5

W Naszym leksykonie biogramy działaczy okręgu siedleckiego

6-7-8

O ocenie zewnętrznej — czego nas uczą doświadczenia Anglików

9



Wprowadzcie za symboliczną datę powstania Związku przyjęto 1 października 1905 rok, to faktem jest, że związkowy ruch nauczycielski powstał i jednoczył się dalsze dwadzieścia pięć lat.

W dziewięćdziesiątym roku istnienia Związku największą bodaj ironią dziejów jest to, że — wbrew przewidywaniom — najważniejsze jego zadania w istocie są wciąż te same. Oto przecież ZNP nadal przychodzi domagać się takiego usytuowania edukacji w polityce państwa, które nareszcie wszystkim jej szczeblom pozwoliłoby funkcjonować na poziomie odpowiadającym zarówno potrzebom czasu, ale przede wszystkim na poziomie stale wzrastających aspiracji wszystkich grup społeczeństwa. Mieszczą się tu zmagania z niedoinwestowaniem szkolnictwa, przeciwdziałania kolejnym próbom wprowadzania oszczędności w oświacie, które dotykając nauczycieli, w gruncie rzeczy najsilniej odbijają się na najmłodszych. W ten oto sposób także i dziś ZNP zmuszony jest formułować pod adresem władz państwa postulat tworzenia nowoczesnej szkoły zapewniającej równe szanse każdemu dziecku, niezależnie od jego pochodzenia i zasobności jego rodziny. Podobnie jak dziesiątki lat temu idzie więc o demokratyzację edukacji, co właśnie dziś, w dobie drastycznie powiększających się różnic społecznych jest szczególnie ważne. I kto wie, czy właśnie na tym nie polega obecnie choć inna, to jednak wciąż tak samo twórcza rola Związku. Bo chodzi przecież o tworzenie, poprzez edukację właśnie, nowego społeczeństwa przyszłego wieku. Społeczeństwa ludzi równych w prawach wobec edukacji, w prawach obywatelskich, otwierających drzwi nowych możliwości.

Naturalnie bilans dziewięćdziesięciolecia, to nie tylko przypomnienie przeszłości, może bardziej — refleksja nad wymogami teraźniejszości, wyzwaniem przyszłości. Wiele wskazuje, że trzeba będzie głęboko zastanowić się choćby nad nowymi formami pracy czy sposobami, metodami obrony szkół, dzieci i nauczycieli przed mogącymi pojawić się zagrożeniami. Takie pytania i wątpliwości pojawiają się zresztą nie od dziś i nie tylko w tym jubileuszowym dla naszego Związku roku. Być może znalezienie najwłaściwszej, najbardziej adekwatnej do rzeczywistości odpowiedzi będzie jednym z najpoważniejszych dokonań tego czasu jubileuszu. Na to jednak odpowiedź musimy dać sami we wspólnej dyskusji.

Ta sprawa, jak chyba każda rozpatrywana przez Komisję Dyscyplinarną, dotyczy konkretnej osoby. Równocześnie jednak każe zastanowić się nad podstawową relacją: uczeń — nauczyciel, nad relacją: nauczyciel — dyrektor, także nad kryteriami oceny nauczyciela.

Nauczycielce języka polskiego w ZSE nr 2 w Kielcach młodzież zarzuciła zbyt ostre i nierówne ocenianie oraz poniżanie i ośmieszanie. Pod koniec roku szkolnego maturzyści napisali podania, by ktoś inny ich oceniał, a uczniowie innej klasy oświadczyli, że nie będą uczestniczyć w prowadzonych przez nią lekcjach. Ich rodzice wnieśli do prokuratury oskarżenie o psychiczne znęcanie się nad uczniami. Wówczas dyrektor zawiesił ją w wykonywaniu czynności. Dziś sprawą zajmuje się Sąd Pracy i Komisja Dyscyplinarna.

W relacjach związanych z tym konfliktem różnią się nie tylko oceny zdarzeń, ale też ich przebieg. Prawdopodobnie nie dlatego, że ktoś usiłuje je coś zataić lub coś ubarwić, a dlatego, że w różny sposób je zapamiętał.

Dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych nr 2 w Kielcach początki trudności Marii Jaskólskiej, nauczycielki języka polskiego, w kontaktach z uczniami odnotował już ponad 2 lata temu, wkrótce po jej powrocie z rocznego urlopu zdrowotnego. Pierwsze sygnały były sporadyczne i mało konkretne — zbyt surowa, ironiczna, poniża nas — skarżyli się uczniowie starszych klas i rodzice. Systematycznie jednak skargi się nasilały. Wtedy też dyrektor — jak sam twierdzi — w czasie pierwszych rozmów z nauczycielką zalecał jej zmianę postępowania.

Dyrektorowi Andrzejowi Pawlikowi trudno powiedzieć czy pani Maria zmieniła się w trakcie rocznego urlopu, z którego powróciła 3 lata temu, czy też szkoła się zmieniła i pani Maria do tych zmian nie potrafiła się dostosować. Być może jedno i drugie. Trzy lata temu zmieniły się przecież zasady oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów. Dziś też wyraźnie wzrosło poczucie godności własnej ucznia i potrafi on upominać się o poszanowanie tej godności. Zmienił się również rodzice, którzy znacznie krytyczniej niż dawniej oceniają pracę i postawę nauczycieli. A pani Jaskólska nie chciała tego dostrzec — dodaje dyrektor.

Podobnego zdania jest Andrzej Lyczak, prezes Zarządu Okręgu ZNP. Nowy, młody dyrektor ZSE nr 2 — ocenia — jest zwolennikiem szkoły bezstresowej, a pani Marii, mającej za sobą 22 lata pracy, odpowiadałyby tradycyjne relacje nauczyciel-uczeń i metody podtrzymywania własnego autorytetu.

Pani Maria w pewnym momencie rozmowy zauważa, jakby z pewnym rozgoryczeniem — dla nauczyciela szkoła mogła być stresująca... Dyrektor zwraca ponadto uwagę na



Fot. Jan Balana

GODNOŚĆ ZA GODNOŚĆ

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

zmianę jej roli w szkole w ostatnich latach, co też mogło wpłynąć na jej zachowanie. Otóż przed rocznym urlopem była ona kimś w rodzaju superkierownika, pełniąc równocześnie funkcję 1. sekretarza szkolnej organizacji PZPR i prezesa ogniska ZNP. Pozycja, jaką miała w szkole, zmieniła się po raz pierwszy po rozwiązaniu PZPR. Po raz drugi przed ponad rokiem, gdy w czasie kampanii sprawodawczo-wyborczej koledzy wybrali inną osobę, Ewę Krop, a panią Marię — na delegata na konferencję oddziałową. Na tej konferencji została wybrana członkiem Zarządu Oddziału. Teoretycznie więc awansowała w związkowej hierarchii, ale w szkole już nie ona opiniowała decyzje, w tym kadrowe, dyrektora. Stopniowo też, po powrocie z urlopu, odsuwali się od niej koledzy. W ostatnim okresie siedziała na ogół sama w pokoju nauczycielskim. Wtedy też koledzy z ZNP powzięli uchwałę, że „wycofują ją” z Zarządu Oddziału i na jej miejsce delegują nową prezeskę Ogniska. Ta ich uchwała okazała się jednak bezprawna, jako niezgodna ze Statutem Związku, więc wszystko pozostaje bez zmian. Ilustruje to jednak atmosferę w szkole.

Odnosząc się natomiast do kwalifikacji Marii Jaskólskiej dyrektor za-

znacza, że od czasu uzyskania II stopnia specjalizacji w 1987 r. nie brała udziału w żadnych szkoleniach, kursach, nawet komputerowych, niewielka też była jej aktywność poza szkołą. Nie przyjmowała też żadnych uwag krytycznych na temat swojej pracy. Ona jednak nie zgadza się z tą opinią i na dowód przytacza przynależność do Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów

Kwestionuje też co ma dość istotne znaczenie dla sprawy — stwierdzenie dyrektora, że informował ją o skargach uczniów, że na niewłaściwość zachowania wobec uczniów zwracał jej uwagę przed majem 1994 r. Do tego czasu — podkreśla — wszystko było w porządku, oceniana była pozytywnie.

W jej przekonaniu zresztą nie jest to jej konflikt z uczniami, a z dyrektorem, który postanowił ją zwolnić, zaś uczniowie są jedynie narzędziem w jego ręku, są wyraźnie manipulowani. Dlaczego chce ją zwolnić? Nie wyklucza (takie plotki do niej dotarły), że obiecał jej etat komuś innemu

Za początek konfliktu Maria Jaskólska uznaje incydent, jaki miał miejsce przy maturach przed półtora rokiem. Wtedy to postawiła ocenę niedostateczną z języka polskiego uczennicy z klasy, w której była wychowawczynią. Już po ogłoszeniu wy-

ników, ktoś z rodziny interweniował w sprawie zmiany oceny. Dyrektor — twierdzi pani Maria — nakłaniał ją do tej zmiany. Nie ustąpiła i od tego czasu wszystko się zaczęło...

Już pod koniec czerwca, a więc miesiąc po tym incydencie, otrzymała na piśmie karę upomnienia, bez wyjaśnienia za co ta kara. Wniosła sprzeciw, bowiem nie dopatrywała się swojej winy w przyczynie, której mogła się tylko domyślać (uczennicy kl. IIIc nie wpisała do zeszytu informacji, że grozi jej ocena niedostateczna. Ale o tym fakcie — jak twierdzi — informowała matkę miesiąc przed kwalifikacją i na wywiadówce krótko oceniła każdego ucznia). Dyrektor sprzeciw odrzucił. Prezeska ogniska ZNP została jedynie poinformowana o karze. Zarządu Oddziału o zdanie dyrektora nie pytał. Z tego powodu jego prezes zdecydowanie zaprotestowała i zażądała anulowania kary upomnienia, jako udzielonej z naruszeniem ustawy o związkach zawodowych. Na to pismo Zarządu Oddziału ZNP dyrektor nie odpowiedział.

Kilka dni po udzieleniu kary upomnienia dyrektor — decyzją na piśmie — wykluczył Marię Jaskólską z Komisji Rekrutacyjno-Egzaminacyjnej, do której została powołana kilka miesięcy wcześniej. Powodów tej decyzji też nie podał

Kolejny rok szkolny, 1994/95 — to okres, jak twierdzi polonistka, narastania różnych szyszan ze strony dyrektora i wicedyrektorów. To czas — jak twierdzi z kolei dyrektor — nasilania się skarg na nauczycielkę, zwłaszcza ze strony dwóch klas oraz prób z jego strony wpłynięcia na zmianę jej postępowania, a później namawiania do przejścia do pracy w bibliotece. W miarę upływu czasu bowiem coraz częściej był przekonany, że skargi młodzieży i rodziców są uzasadnione

**Wychowawcom wielu pokoleń,
nauczycielom tajnego nauczania,
pracownikom oświaty,
nauki i szkolnictwa wyższego,
wszystkim członkom Związku**

z okazji 90-lecia ZNP

**podziękowania za pracę
i działalność związkową
oraz życzenia
wszelkiej pomyślności, zdrowia,
wytrwałości, optymizmu**

składają
Zarząd Główny ZNP
i redakcja „Głosu Nauczycielskiego”

BUNT ŻAKÓW

Burzą się węgierscy studenci, którzy nie zgadzają się na płacenie czesnego w formie przyjętej przez rząd. Wczoraj rozpoczęli ogólnokrajowy protest. Protest rozpoczął się dwugodzinny strajkiem na uczelniach w całym kraju. W mieście Pécs Krajowe Stowarzyszenie Samorządów Studenckich przeprowadziło wiec, zaś w Budapeszcie, przed parlamentem rozpoczęła się w południe ok. stuosobowa demonstracja, która ma trwać nieprzerwanie dniem i nocą do 4 października.

Rząd chce po prostu zmniejszyć wydatki na oświatę i przetrzeć ciężar utrzymywania uczelni na barki studentów. Zgadzą się jednak, że w obecnej sytuacji gospodarczej cześnie jest potrzebne, ale chcemy, żeby pieniądze z niego trafiały do kas poszczególnych uczelni, a nie do budżetu państwa — powiedział wczoraj przed parlamentem wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Samorządów László Szaniszló. („Gazeta Wyborcza” z 26.09.95 r.)

ROSYJSKY NAUCZYCIELE ŻADAJĄ PODWYŻEK

Kilkaset tysięcy zdesperowanych rosyjskich nauczycieli strajkowało wczoraj w całej Rosji. Żądali podwyżek i wypłacania pensji w terminie. Ministerstwo oświaty „ze zrozumieniem” przyjęło protest nauczycieli, natomiast administracja poszczególnych części Rosyjskiej Federacji groziła zamknięciem szkół. Związki zawodowe nauczycieli podjęły decyzję o strajku jeszcze wiosną. Władze zareagowały na to dopiero w sierpniu, gdy prezydent Borys Jelcyn podpisał dekret o podwyżkach dla nauczycieli. We wrześniu ich płace powinny wzrosnąć półtora raza, a w listopadzie dwukrotnie w porównaniu z obecnymi zarobkami.

Jednakże pieniądze z dekretu nauczyciele dostaną dopiero za miesiąc, choć i to nie jest pewne. W niektórych szkołach na Dalekim Wschodzie pensji nie płacono od pół roku. W innych częściach rosyjskiej prowincji regulą jest opóźnienie wypłat o dwa—trzy miesiące. W Kraju Nadmorskim (nad Pacyfikiem) władze są winne nauczycielom ponad 13 mld rubli (prawie 3 mln dolarów), a w całej Rosji 460 mld rubli (ponad 100 mln dolarów).

Nauczyciele niewiele różnią się pod tym względem od innych pracowników, np. górników. Jednak pensje płacone z opóźnieniem w przemyśle są cztery razy większe od nauczycielskich. („Gazeta Wyborcza” z 27.09.95 r.)

KONIEC I BOMBA

Uczniom, którym nie chciało się nauczyć na pamięć bryku, czy zadawać sobie trud z przepisywaniem gotowców przed sprawdzianem, krakowska Agencja WG postanowiła jeszcze bardziej ułatwić zadanie. Do każdego tomu „Wypracowań” dołączona jest ich mieszcząca się w dłoni wersja zminiaturyzowana (7x5 cm). Miniściągą na klasówkę — reklamuje wydawca, zastrzegając, że pomysł zrealizowania książki z miniściągą jest „prawie chroniony”. (...) Wydawcy i autorzy kolejnych tomów wypracowań nie dostrzegają, jak przyprowadzają młodzieży kolejną gębę, zwalniając z samodzielnego myślenia, fundując w zamian „zaszronzone preparaty” i łobuzgaj gotowe kokainy, poruszając się po których zapewnią bezpieczną szkolną egzystencję. („Polityka” z 30.09.95 r.)

PRZECIW KOMU GRAJĄ CHOPINIŚCI

(...) Na żadnym konkursie nie wystąpiły tak ostro jak w Warszawie — na przykładzie estetyki i stylu jednego kompozytora — różnice między szkołami fortepianu. Francuska szkoła nadała utworom Chopina przejrzystość brzmienia, potrafiła zaakcentować to, że Chopin jest geniuszem harmonii, który zrewolucjonizował romantyzm, dealektuje się jego kolorystyką, uwypukla logikę formy. Rosyjska szkoła lubuje się w kontrastach wściekłego fortissima i niedosłyszalnego pianissimo, faworyzuje w małych i wielkich formach brzmienie eteryczne w przekonaniu, że Chopina należy grać szeptem, nie unika patosu. Wiedeńska szkoła położyła nacisk na elegancję brzmienia i eleganckie zakończenie frazy, perliste gamki, miękką błyskotliwość. Konkursy chopinowskie pozwoliły obserwować, jak w ciągu 50 powojennych lat te cechy przenikają się i zacierają. („Wiadomości Kulturalne” z 1.10.95 r.)

Wybrała LIDIA JASTRZĘBSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdażyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w IV kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastacie numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Przy lekturze bieżących numerów „Głosu Nauczycielskiego”, zwłaszcza kącika „Nasz Leksykon 90”, odzywają się w pamięci nieprzebrane wspomnienia i fakty z długoletniej pracy nauczycielskiej, a szczególnie działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego. Rozpoczęty cykl w numerze 16. „Głosu” przedstawił już sporą listę najbardziej zasłużonych działaczy w 90-letniej historii Związku. I takich ludzi ze skromnego odinka wiejskiej oświaty, ogniska, a potem oddziału ZNP w gminie Nowa Słupia, woj. kieleckie, chcemy przypomnieć i „Wezwać ich do Apelu”, by oddać im hołd, uczcić o nich pamięć i nauczyć dalsze pokolenia uczciwej pracy, głębokiego patriotyzmu i szacunku do drugiego człowieka, tak jak inni to czynili.

Kraina Świętokrzyska, której jestem mieszkańcem, znalazła się pod koniec wojny w zasięgu przyczółka sandomierskiego i przez pół roku była w nieprzerwanym ogniu walk obu frontów nieprzyjacielskich. Po wyzwoleniu, oprócz podstawowej gospodarki, trzeba było zająć się odbudową szkolnictwa: bazy materialnej, kadry nauczycielskiej i administracji, co w dużej mierze przejął na siebie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

ZNP był chyba jedynym związkiem zawodowym, który zawsze w swoich zadaniach na pierwszym

HISTORIĘ ŁAPAĆ ZA RĘKĘ

miejsku stawał swój zakład pracy, program edukacji i doskonalenie zawodowe nauczycieli, a więc dobro społeczne, a dopiero dalej — potrzeby swoich członków. Tak też z wielkim entuzjazmem, podobnie jak cały naród, podjęliśmy się trudu dźwignia z ruin wojennych kraju, w tym odbudowy głównych dziedzin życia narodu: oświaty, kultury, kształtowania postaw moralnych.

Nauczyciele w moim środowisku nigdy nie stwarzali jakiegos „klanu”, zawsze byli otwarci na współpracę ze swoim środowiskiem, a śmiały inwencją i zapałem zapładniali wieś tworzącą myślą we wszystkich dziedzinach życia.

Moim bohaterem, działaczem związkowym może zabraknąć miejsca w ramce kącika „Głosu”. „Nasz Leksykon 90”. Przetę pragnę tym

szarym ludziom codziennego trudu, o których wielka historia nie będzie pisać, budować pomniki i tworzyć legendy, których żywot zamknął się pod darnią zapomnienia lub jeszcze żyją wśród nas i liczą na palcach ostatnie swoje dni, a którzy podobnie jak wielcy przywódcy narodu i mężowie stanu, spełniając swój obowiązek oddali życie i coś więcej, bo przekazywali naszą narodową tożsamość, kształcili duszę i serce nowego pokolenia — złożę podziękowanie.

A oto mała garstka nazwisk działaczy z mojej długiej listy zasłużonych dla szkoły i Ojczyzny, jako ciche wspomnienie w hołdzie za ich pracę i trud: Stefan Obara — Bartoszewami (zginął w walce z hitlerowcami), Władysław Okulski — Mirocice (zamordowany przez hitlerowców), Stanisław Plewiński — Bodzentyn, Waleria Czapow — Kielce, Jan Bleniek — Wólka Milanowska, Jan Kulpa — Kraków, Franciszek L. Klima — Warszawa, Wiktor Labuz — Suchedniów (zmarł po wojnie). Działacze żyjący: Kazimierz Mikoda — Kielce, Czesław Cieślak — Nowa Słupia, Marian Pypeć — Kielce, Alfreda Kuslak — Rudki, Stanisław Majcher — Rudki, Władysław B. Łebek — Dale-szyce.

ANTONI PONIKOWSKI nauczyciel emeryt

KRONIKA

15 września odbyło się w gmachu Sejmu spotkanie nauczycieli i działaczy Związku z woj. poznańskiego z posłami ZNP: prezesem ZG ZNP Janem Zaciurą, wiceprezes Anną Zalewską oraz członkiem Prezydium ZG ZNP Krzysztofem Baszczyńskim. Dyskutowano o aktualnych problemach oświaty i środowiska nauczycielskiego, głównie o zmianach w ustawie o systemie oświaty oraz Karcie Nauczyciela. W dniach 17—20 września delegacja ZNP w składzie: Anna Zalewska — wiceprezes ZG ZNP, Anna Kamińska — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Białej Podlaskiej oraz Piotr Gołaszewski — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Białymstoku przebywała w Mińsku (Białoruś) na zaproszenie Związku Nauczycieli Białorusi. Wizyta poświęcona była głównie wymianie doświadczeń związkowych. Program obejmował rozmowy i spotkania z nauczycielami, kontakty z administracją oświatową, a także odwiedziny w szkołach i przedszkolach. 22 września Zarząd Okręgu ZNP w Zamościu zorganizował uroczystość z okazji jubileuszu 90-lecia ZNP. Przybyli na nią liczni goście: prezes ZG ZNP Jan Zaciura, poseł, prezes Zarządu okręgu ZNP w Rzeszowie Stanisław Rusznica, wiceprezident: edukacji narodowej Kazimierz Dera oraz pracy i polityki społecznej Zenon Bączkowski, wiceprzewodniczący OPZZ Ryszard Lepik. Uroczystość połączona była z nadaniem sztandaru Zarządowi Okręgu oraz wręczeniu zasłużonym działaczom Złotej Odznaki ZNP. 23 września prezes Jan Zaciura spotkał się z uczestnikami szkolenia związkowego, organizowanego przez Zarząd Okręgu ZNP w Przemyślu w Słonem k.Dubiecka. Program szkolenia obejmował sprawy oświatowe, m.in. związane ze zmianami w ustawach oświatowych, a także problemy prawnicze, organizacji pracy w oświacie ZNP, funkcjonowania społecznej inspekcji pracy. 23 września prezes Jan Zaciura odwiedził ośrodek ZNP w Teleśnicy Oszwarowej. Spotkał się z przebywającą tam grupą nauczycieli ze Stalowej Woli, których poinformował o aktualnych pracach Sejmu oraz działalności ZNP. 23 września odbyły się w Ostrowie Wielkopolskim wojewódzkie uroczystości jubileuszowe zorganizowane z okazji 90-lecia ZNP przez Zarząd Okręgu ZNP w Kaliszu. Uczestniczyła w nich wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

W trakcie uroczystości Zarząd Okręgu ZNP otrzymał sztandar, a zasłużonym działaczom ZNP wręczone zostały Złote Odznaki ZNP. W dniach 22—23 września odbyło się w Płocku posiedzenie połączonych zarządów Krajowej i Okręgowej Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz oświatowych i związkowych. Głównym tematem były obchody 90-lecia ZNP, a na tym tle podsumowanie działalności Sekcji. Uczestnicy zapoznali się z obchodami jubileuszu w woj. płockim, złożyli kwiaty pod tablicą ku czci nauczycieli, którzy zginęli podczas okupacji, zwiedzili izbę pamięci poświęconą historii ZNP. Dorobek i działalność Krajowej i Okręgowej Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego przedstawił koleżdy, którzy tworzyli Sekcję oraz działający w niej obecnie. Robocza część posiedzenia obejmowała omówienie realizacji zarządzenia MEN w sprawie udzielania uczniom pomocy psychologiczno-pedagogicznej w świetle badań przeprowadzonych w woj. gdańskim. Dyskutowano nad sprawą przywrócenia dodatku za trudne warunki pracy pracownikom poradni psychologiczno-pedagogicznych oraz specjalistycznych. Uczestnicy spotkania zwiedzali także Płock, w tym najstarsze Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Małachowskiego, liczące 800 lat. 23 września odbył się VIII otwarty Memoriał Strzelecki ZNP im. Władysława Wawrzynowskiego. Organizatorem był Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie, który znakomicie przygotował tę piękną imprezę. W zawodach uczestniczyło 11 drużyn, reprezentujących 11 okręgów ZNP. Zwycięstwem drużynowe wywalczyli przedstawiciele Torunia, II miejsce zajęli zawodnicy z Kalisza, a III — z Warszawy. Indywidualnie zwyciężyli: wśród kobiet — Magdalena Szluzys z Warszawy, wśród mężczyzn — Kazimierz Giel z Kalisza. Zawody obserwowała żona patrona Memoriału pani Wanda Wawrzynowska, która tradycyjnie ufundowała puchar dla zawodnika o najdłuższym stażu strzeleckim w Memoriale. 26 września w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie odbyły się jubileuszowe uroczystości związane z 90-leciem ZNP, 55-leciem utworzenia Tajnej Organizacji Nauczycielskiej oraz 50-leciem ZNP w AGH. Były one połączone z sympozjum na temat: Związek Nauczycielstwa Polskiego w służbie edukacji i wartości narodowych. Uczestniczyli w nich prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes,

prezes Krajowej Rady Nauki ZNP Piotr Simbierowicz. Program uroczystości obejmował m.in. odznaczenie Rady Zakładowej ZNP w AGH zbiorową Złotą Odznaką ZNP, przyznana uchwałą KRN ZNP, wręczenie zasłużonym działaczom odznaczeń i wyróżnień oraz pamiątkowego medalu, odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci nauczycieli tajnego nauczania. W trakcie sympozjum prezes Zaciura przedstawił walkę ZNP o status zawodowy, godne warunki życia nauczycieli i pracowników oświaty.

Opracowała LUCYNA BANASZKIEWICZ

NA OBCHODY 90-LECIA ZNP ZAPROSILI NAS:

- Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie — na uroczyste Spotkanie Pokołeń, które odbędzie się 4 października w Klubie Nauczyciela (ul. Radomska).
- Zarząd Oddziału ZNP w Ostrowi Mazowieckiej — na uroczystość wręczenia Sztandaru; odbędzie się ona 14 października w Szkole Podstawowej nr 1 w Ostrowi Mazowieckiej.

PONADTO

- Fundacja na Rzecz Ochrony Dzieci przed Okrucieństwem na V Ogólnopolskie Spotkanie nt. Ochrona dzieci przed okrucieństwem, które odbędzie się w dniach 3—5 października br. w Łodzi. Wezmą w nim udział: pedagodzy szkolni, pracownicy społeczni, wychowawcy, psychologowie, lekarze, pracownicy sądów rodzinnych. Wykładowcami i prowadzącymi sesje będą przedstawiciele zachodnich systemów ochrony dzieci przed krzywdzeniem, którzy współpracują z Polską od pięciu lat.
- Katolicka Agencja Informacyjna w imieniu Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości w Warszawie na konferencję prasową poświęconą aktualnej sytuacji i perspektywom rozwoju szkoły.
- Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie na spotkanie z Aleksandrem Kwaśniewskim, kandydatem na Prezydenta RP, w Zespole Szkół Samochodowych nr 2 w stolicy.

LISTY STANOWISKA OPINIE

Prezes Ognisk ZNP z placówek oświatowych Szczecina zebrani 22 września 1995 r. na konferencji związkowej oświadczają, że nie mogą zgodzić się z twierdzeniem, iż odpowiedzialność za ograniczenia w oświacie szczebiłki ponosi Kurator Oświaty. To MEN w porozumieniu z ministrem finansów określa wysokość środków na oświatę oraz sposób ich wydatkowania.

Jako przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego nie dają przyzwolenia na: — zmniejszanie liczby oddziałów, — zwalnianie nauczycieli zatrudnionych na części etatów, — ograniczanie zatrudnienia w godzinach ponadwymiarowych, — nieodpłatne doraźne zastępstwa, — rygorystyczne ograniczenia finansowe, które spowoduje, że w nowym roku szkoły nie będą w stanie realizować nawet obowiązkowego planu nauczania. Z niepokojem obserwujemy narastanie niezadowolonych w środowisku oświatowym, które może doprowadzić do wybuchu społecznego. Przypominamy, że ZNP wszedł w spór zbiorowy z MEN i może rozpocząć akcję protestacyjną.

I RAJD GWIAZDZISTY

W dniach 16—17 września br. w Szklarskiej Porębie odbył się I Rajd Gwiazdzisty członków Związku Nauczycielstwa Polskiego z dolnośląskich województw: jeleniogórskiego, legnickiego, walbrzyskiego i wrocławskiego. Po przejściu wytyczonych tras górskich uczestnicy rajdu (około 100 osób) spotkali się przy ognisku, w czasie którego przeprowadzono wiele konkursów o tematyce turystyczno-geograficznej. Komandorami rajdu byli prezesi zarządów okręgów Teresa Jasztal, Piotr Krygier, Jan Smolira, Bronisław Tomaszewski. Ustalono, aby ten rajd wpisać do ogólnopolskich imprez kulturalno-oświatowych i turystycznych Zarządu Głównego ZNP.

Jeszcze nie publikowane

ODSZKODOWANIA POWYPADKOWE

Informację tę można potraktować jako aneks do analizy bezpieczeństwa pracy, jaką przeprowadziło ostatnio ministerstwo pracy — o którym pisaliśmy w numerze 38 „Głosu” pt. „Bezpieczeństwo kosztuje”. Właśnie... Jak wynika z liczb ponad 120 tys. osób rocznie ulega wypadkom, a ok. 11 tys. walczy z chorobami zawodowymi. Większość z tych osób otrzymuje jednorazowe odszkodowania z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. 7 września minister pracy podpisał obwieszczenie w sprawie podwyższania kwot tych odszkodowań. Będą one obowiązywały od dnia ogłoszenia w Monitorze Polskim. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 8 sierpnia 1988 roku w sprawie podwyższania niektórych świadczeń z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych (Dz.U. nr 29/88 i nr 61/89). Kwoty jednorazowych odszkodowań związane z wypadkami przy pracy i chorobami zawodowymi są podwyższane w każdym ostatnim miesiącu kwartału o tyle, o ile wzrosło przeciętne wynagrodzenie miesięczne w gospodarce narodowej w poprzednim kwartale. Według GUS-u przeciętne miesięczne wynagrodzenie w II kwartale '95 wzrosło o 3,4 proc. w stosunku do pierwszego kwartału i o tyle wzrastają kwoty odszkodowań.

- * Za każdy procent uszczerbku na zdrowiu zainteresowany otrzyma 161,40 zł. Z tytułu doznania stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej — nie mniej niż 604,80 zł.
- * Z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów na skutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej — 2995,10 zł.
- * Za każdy procent uszczerbku na zdrowiu z tytułu zwiększenia uszczerbku na zdrowiu — 161,40 zł.
- * Gdy do odszkodowania uprawniony jest małżonek lub dziecko zmarłego — 14946,10 zł.
- * Z tytułu zwiększenia odszkodowania przysługującego na drugiego i każdego następnego uprawnionego — 2995,10 zł.
- * Gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego — 7496,70 zł.
- * Zwiększenia odszkodowania na drugiego i każdego następnego uprawnionego — 2995,10 zł.
- * Gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego uprawnieni są inni członkowie rodziny; każdemu z nich przysługuje ta kwota niezależnie od odszkodowania przysługującego małżonkowi lub dzieciom — 2995,10 zł

T.K.

Z głębokim żalem pożegnaliśmy Koleżankę

WANĘ ZIELIŃSKĄ

nauczycielkę, człowieka wielkiego serca, na którego przyjaźń i życzliwość mogli liczyć wszyscy, długoletniego członka ZNP, przewodniczącą Klubu Nauczycieli, który założyła i przez 25 lat prowadziła.

Rodzinie Zmarłej składają wyrazy współczucia

Koleżanki i Koledzy — członkowie ZNP Zarząd Oddziału i Okręgu z Częstochowy

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Krańszewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka

Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dzedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsićki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trzynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

WARUNKI PRENUMERATA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 15,10 zł.

3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8,00—14,00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy

pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
 - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio Włodzimierz Kozarski Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 64/65 Zam 835

TO JUŻ TRZECIE POKOLENIE

mówi prezes Zarządu Głównego ZNP Jan Zaciura



Obchody jubileuszu 90-lecia Związku skłaniają do refleksji o przebytej drodze organizacji jako zrzeszenia, które grupowało przez te lata, i grupuje nadal pracowników oświaty, nauki i szkolnictwa wyższego. Refleksje te wynikają ze znajomości faktów historycznych, tych wszystkich okoliczności, które złożyły się na powstanie związku nauczycielskiego i jego licznych przeobrażeń.

Całą historię Związku trzeba podzielić na trzy etapy, w moim rozumieniu pierwszym etapem jest okres od powstania organizacji, czyli od przyjętej przez nas symbolicznej daty 1 października 1905 r., kiedy odbył się tajny Zjazd w Piłszkowie, a w Galicji prawie równolegle powstawały zawodowe organizacje nauczycieli szkół ludowych. Jest to etap, który kończy się w 1930 roku — połączeniem się organizacji nauczycielskich z Krakowa i Warszawy w jeden Związek Nauczycielstwa Polskiego. W tym okresie liczne organizacje nauczycielskie jednoczyły się wychodząc z założenia, że właśnie w jedności tkwi siła. Niewątpliwie momentem przyspieszającym jednoczenie się związków nauczycielskich było uzyskanie niepodległego państwa, ale w tym dwudziestopięcioletnim okresie określone także oblicze programowe i ideowe Związku. Związku akcentującego takie wielkie problemy, jak walka o polską

szkołę, o dobry system edukacyjny, o kształcenie nauczycieli, a także o warunki pracy i życia nauczycieli. Zatem z jednej strony trwały w tym okresie procesy integracyjne, z drugiej proces wypracowania podstaw programowych. Można powiedzieć, że podstawy ideowe ukształtowane w tamtych latach są i dzisiaj źródłem inspiracji do określenia oblicza ideowego i programowego Związku.

Drugi okres — to lata trzydzieste, wyróżnia go radykalizowanie się środowisk nauczycielskich i intensyfikacja wychowania pokoleń w duchu narodowym i państwowym. Niestety, ten okres został przerwany rokiem 1939... I wówczas w całej dotychczasowej historii młodego jeszcze Związku trzeba szukać korzeni, które zaowocowały niezwykłą, bohaterską postawą działaczy związkowych w okresie okupacji. Uważam że siłą Związku, jego zaangażowanie i poświęcenie dla spraw nadrzędnych można ocenić właśnie z tego punktu widzenia, co w okresie okupacji zrobiła Tajna Organizacja Nauczycielska. Była to forma walki z okupantem, ale jeszcze coś więcej — już wówczas w TON myślnie o tym, że po ciężkich latach przyjdą czasy, kiedy dzieci i młodzież będą mogły swobodnie iść do szkoły, zatem trzeba pracować nad programami, książkami, tworzyć i utrzymywać podziemną strukturę szkolną i aka-

demicką. Sięgamy do tradycji tajnego nauczania, do tysięcy przykładów naszych działaczy, których codzienną pracą trzeba po prostu określić bohaterstwem. Ten okres wiele tysięcy działaczy związkowych przypłaciło życiem, w obozach, lagrach i na frontach wojennych.

Na ile byliśmy w stanie w latach powojennych kontynuować dobre tradycje Związku, bronić samodzielności, demokratycznych zasad i utwierdzać się w przekonaniu, że największą siłą Związku jest jego jedność — pracowników oświaty i nauki... Oczywiście ten okres nie był pozbawiony momentów dramatycznych. Z jednej strony trzeba było walczyć z ingerencją czynników politycznych w strukturę wewnętrzną, narzucaniem pewnych rozwiązań programowych, organizacyjnych i kadrowych. Trzeba powiedzieć, że tu Związek dzielnie się bronił. Trzeba było też znaleźć siły, żeby w momencie transformacji ustrojowej odnaleźć się w nowych okolicznościach i żeby — po raz drugi w historii — reaktywować działalność Związku po stanie wojennym. Czy ostatnie lata pracy są kontynuacją idei Związku w jedności, szeroko pojętego traktowania pracy związkowej, twórczego charakteru — na to powinien odpowiedzieć sobie każdy z nas...

Trudnym zadaniem była zwłaszcza

obrona jedności związkowej w sytuacji, gdy zewnętrznemu otoczeniu i władzom państwowym zależało na rozbięciu, osłabieniu ruchu związkowego. Myślę, że ten atak przetrzymaliśmy, utrzymaliśmy duży Związek, jego szeroki profil programowy. Uczestniczymy — jak zawsze — w pracach nad kształtem oświaty, ustrojem szkolnictwa wyższego — i w okresie przedparlamentarnym, i parlamentarnym. Niewątpliwie musi zachodzić jakościowa wewnętrzna zmiana w zakresie taktyki i strategii pracy. Teraz z jednej strony mamy większy wpływ na określone przemiany, ale z drugiej — ponosimy większą odpowiedzialność za brak szybkich efektów. Jednak podejmujemy w tych trudnych czasach działania prowadzone przez naszych poprzedników — jak choćby utworzenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej, co jest kontynuacją Instytutów Pedagogicznych działających przed wojną i kilka lat po wojnie — to dowód na aktywne przygotowanie dobrych kadr nauczycielskich i pomocy tym, którzy z różnych powodów nie mogli podjąć studiów. To także bogata działalność wydawnicza Związku, co służy nauczycielom w doskonaleniu warsztatu pracy, a działaczom związkowym, pracownikom oświatowym, samorządowym — pomaga w rozeznanii się w licznych zawiłościach oświatowo-prawno-zawodowych.

Ale jubileusz powinien także skłaniać do refleksji, która powinna nam towarzyszyć przez najbliższe lata — wytyczać kierunki działań w latach następnych. Będzie to egzamin przed następną dekadą zamykającą stulecie Związku. Wiem, że w naszym środowisku tkwi ogromna siła, potencjał, ale i duża niecierpliwość, która wyraża się w życzeniach, żeby zmiany zachodziły szybciej. Jeśli miałbym obawiać się czegoś — to megalomanii, zarozumiałości, przekonania, że sami bez sojuszników i przyjaciół potrafimy wszystko osiągnąć.

Silę organizacji, jej wartość poznaje się po tym, w jaki sposób wychodzi z trudnych, dramatycznych czasów i okoliczności. Także trudne czasy

czy momenty oczywiście były, jak choćby poparcie przewrotu majowego, czy odejście z ZNP części członków po wprowadzeniu stanu wojennego. Ale większość przy Związku pozostała, bo wartości emocjonalne i racjonalne, które niósł od tamtych pierwszych lat okazały się silniejsze. A jego istnienie i samodzielność gwarantuje, że środowisko nauczycielskie może w sposób autentyczny prezentować programy edukacyjne i bronić interesów pracowników oświaty. Dlatego ważna jest jedność, proces integracji, którego chyba najbardziej brakuje w środowisku szkół wyższych. I jeżeli miałbym wyznaczać jakieś cele, to uważam, że takim strategicznym celem byłoby doprowadzenie do jedności programowej całego środowiska edukacyjnego z uwzględnieniem autonomicznych różnicowań.

Tak się złożyło, że uczestniczę już w trzeciej turze obchodów rocznicy Związku — 80-lecia, 85-lecia i obecnej. Na dobrą sprawę w formach organizacyjnych wprowadziliśmy niewiele zmian. Ale i z tamtych rocznic i obecnej, której obchody trwają przecież cały ten rok, wyniosłem refleksję, że obchody są doskonałą okazją do przypomnienia przeszłości, pokazania co wspólnie robimy, okazją żeby dać wyraz uznania tym, którzy już nie pracują i nie działają, a są związani z nami na dobre i na złe. Tego typu obchody — pod warunkiem, że nie są centralnym fajerwerkami, a odbywają się w kręgach, oddziałach, ogniskach — wyrażają dobry klimat emocjonalnych przeżyć z faktu, że stanowimy jedną wielką rodzinę. Bardzo cenię te emocjonalne związki. Przecież tak właśnie przenosi się tradycję z pokolenia na pokolenie. My jesteśmy już trzecim pokoleniem w tej 90-letniej tradycji organizacji. I jeżeli w tych obchodach obecni działacze, odpowiedzialni za dzisiejszą kondycję Związku, na czele z prezesem, mają chwilę wrzuszeń, to oznacza, że z przeszłości czerpiemy trochę siły dla przyszłości.

Opr. LJ

POWRÓT ŻAKA

Uczelnie ugięły się pod naporem kandydatów na studia. Nie sprawdziły się ostrzeżenia rektorów, że wobec zbyt małych nakładów finansowych ograniczą przyjmowanie studentów. Jednak jak informuje Ryszard Czarny, minister edukacji narodowej, możliwości przyjmowania zaków wyczerpały się. Z niepełnych danych MEN wynika, iż na studia dzienne startowało 223 tys. kandydatów, a zostało przyjętych 104 tys., czyli więcej o 10 tys. niż w ubiegłym roku. Dużą popularnością cieszyły się uczelnie pedagogiczne — studiować chciało około 17 tys. osób, a przyjęto około 8 tys.

Z szacunków MEN przedstawionych na konferencji prasowej wynika, iż na początku października ogółem mieliśmy ok. 573 tys. studentów na wszystkich kierunkach i latach studiów. Przygotowano dla nich 114 tys. miejsc w akademikach, chociaż liczba uprawnionych do skorzystania z tej formy pomocy wyniosła 185 tys. osób, ceny miejsc w domach studenckich wahają się od 1.800 tys. starych złotych do 900 tys. Średnio dopłata do jednego miejsca wynosi 400—600 tys. starych złotych, a średnie miesięczne stypendium — 660 tys. starych złotych. MEN zapowiada jednak, iż w przyszłym roku stypendium to wzrośnie o 5 proc. ponad przewidywany współczynnik inflacji. Jest to jednak zbyt mało, aby utrzymać się — płacąc za wyżywienie, dojazdy czy miejsce w akademiku. Dlatego też ministerstwo przedłożyło Sejmowi propozycję, aby studenci do 26. roku życia w przypadku podjęcia pracy byli zwolnieni z opłat ZUS. Dzięki temu pracodawcy bez oporów będą legalnie ich zatrudniać.

W założeniach do przyszłorocznego budżetu znalazł się zapis o 50-proc. podwyżce płac dla pracowników naukowych uczelni oraz 5-proc. realny wzrost nakładów na sferę materialną. Zdaniem ministra kwoty te powinny sukcesywnie rosnąć, aby w ciągu najbliższych 15 lat mogła podwoić się liczba studentów, tak aby współczynnik scholaryzacji z obecnego 18—19 proc. doszedł do poziomu 30 proc. Dzięki temu moglibyśmy konkurować z takimi krajami, jak Grecja czy Portugalia — podkreślił wiceminister Kazimierz Przybylski. Dlatego też resort edukacji zapowiada pracę nad stworzeniem nowych zasad finansowania szkolnictwa wyższego. Ryszard Czarny zastrzega się jednak, iż nie będzie dążył do wprowadzenia odpłatności za studia dzienne, a także niwelował obecną sytuację, gdy studenci płatnych studiów wieczorowych i zaocznych zasilają pieniędzmi uczelnie.

W podniesieniu współczynnika scholaryzacji ma pomóc powstanie uczelni zawodowych, które byłyby zlokalizowane w mniejszych ośrodkach — w pobliżu miejsc zamieszkania studentów. Ryszard Czarny proponuje, aby w utrzymanie tych placówek włączyły się samorządy, władze lokalne i organizacje pracodawców. Chcielibyśmy najsilniejsze ośrodki akademickie rozwijać jakościowo — tak, aby tylko najlepsi studenci kończyli studia magisterskie. Natomiast ciężar rozwoju ilościowego przeniesie na uczelnie regionalne i zawodowe — które miałyby być przede wszystkim skoncentrowane na studiach typu licencjackiego. Z tym jednak związana jest konieczność pewnej dyslokacji kadry naukowej — twierdzi minister.

Resort edukacji prowadzi obecnie prace nad projektem ustawy o wyższym szkolnictwie zawodowym. Chce także znowelizować ustawę o szkolnictwie wyższym. Tak, aby m.in. rektor i senat mogli podejmować decyzje związane z zatwierdzeniem programu kształcenia oraz mogli prowadzić własną politykę kadrową — chociażby dotyczącą zatrudnienia profesury. Projekt ten zakłada przywrócenie stanowiska odpowiadającego byłemu profesorowi kontraktowemu.

Specjalny zespół w ministerstwie prowadzi także prace nad nową ofertą edukacyjną dotyczącą uruchomienia uniwersytetów otwartych. Już za dwa miesiące poznamy szczegóły tego projektu — będzie on konsultowany z rektorami wyższych uczelni. Resort prowadzi też rozmowy z ministrami oświaty 26 państw związaną z uznawaniem dyplomów uczelni i stopni naukowych. Najszybciej mogą zostać sfinansowane prace na ten temat z władzami oświatowymi RFN.

Niestety — jak nas poinformował wiceminister Kazimierz Dera — nie podjęto jeszcze decyzji co do wielkości dopłat do czesnego dla nauczycieli studiujących. Jednak kwota stypendium kuratorskiego w przyszłym roku nie będzie niższą, niż w obecnym. W przyznawaniu tej pomocy finansowej kuratorzy oświaty będą preferowali nauczycieli dwuprzedmiotowych i kierunków deficytowych, np. języków obcych.

MAREK KOZUBAL

GAUDEAMUS WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ ZNP

Spełnia się pragnienie wielu środowisk oświatowych, swoją działalnością inauguruje uczelnię utworzoną przez nauczycieli dla nauczycieli. — Jego Magnificencja rektor TADEUSZ LEWOWICKI zainaugurował pierwszy rok w naszej uczelni. Dawno nie było tu tak tłumnie. 30 września w gmachu ZNP zebrała się społeczność akademicka, by uczestniczyć w otwarciu tej szczególnej dla nich uczelni.

Uczelnia powstała z potrzeby społecznej, zrozumienia rangi oświaty w życiu współczesnego człowieka, roli, jaką edukacja może odegrać w kreowaniu szans, rozwoju państwa, społeczeństwa, każdego z obywateli. Wyrosła zarazem z potrzeby serca i wiary w to, że edukacja nauczycielska niesie oświacie i społeczeństwu najwyższe wartości, bez których nie sposób żyć godnie i szczęśliwie we współczesnym świecie. Polska potrzebuje ludzi światłych. Okres zmian, który przeżywamy, okres przemian ustrojowych, zmagania o nowy ład społeczny, wymagają ludzi mądrych, wykształconych, o wysokich kwalifikacjach i kompetencjach zawodowych. Żądania przygotowania takich właśnie ludzi przypisane są szkolnictwu wyższemu. W ramach szkolnictwa wyższego zaczyna funkcjonowanie nasza uczelnia — Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP. Istniejemy i te trudne zadania podejmujemy od dnia dzisiejszego — deklarował rektor w imieniu Senatu uczelni.

Ciepłe słowa miał także dla zebranych premier RP JÓZEF OLEKSY, którego list drukujemy w całości. Szerzej o inauguracji roku akademickiego WSP ZNP — w następnym numerze.

SZANOWNY PANIE REKTORZE, PANE I PANOWIE PROFESOROWIE, DRODZY STUDENCI WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ ZNP.

Proszę o przyjęcie serdecznego podziękowania za zaproszenie na dzisiejszą, tak ważną w 90-letnich dziejach Związku Nauczycielstwa Polskiego uroczystość powołania nowej uczelni — Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP. Proszę także o wybaczenie mojej nieobecności wraz z zapewnieniem, że sercem jestem z wami. Gratuluję Związkowi Nauczycielstwa Polskiego tak świetnej idei, jaką jest powołanie własnej wyższej uczelni.

Jestem głęboko przekonany, że uczelnia rozpoczynająca dziś działalność ma do spełnienia ważne zadania i osobiście wiąże z nią wielkie nadzieje. Kształcenie i doskonalenie kadr nauczycielskich na miarę obecnych i przyszłych potrzeb kraju jest bowiem dla polskiej edukacji celem podstawowym. Wierzę, że wasza szkoła oczekiwania te spełni. Niezależnie od sporów o kształt ustaw oświatowych, o warunki pracy i życie środowiska pedagogów, wierzę, że związkowa uczelnia będzie przygotowywać nauczycieli o otwartych głowach i gorących sercach. Nauczycieli nie tylko z dyplomem, ale przede wszystkim z powołaniem. Nauczycieli, którzy w pracy z młodzieżą znajdą życiową pasję.

Wiem jak w trudnych warunkach żyje stan nauczycielski. W jakich warunkach pracują placówki oświatowe, jak wielkie są potrzeby polskiej szkoły. Pragnę państwu zapewnić, że problemy nauki i edukacji młodego pokolenia stanowią absolutny priorytet dla mnie osobiście i dla rządu, którym kieruję. W roku bieżącym wzrosły realne nakłady na szkolnictwo wyższe, dążymy do znacznego, bo blisko 50-proc. podniesienia

płac pracowników nauki i szkolnictwa wyższego w roku przyszłym. Nie sposób jednakże w krótkim czasie nadrobić zaniedbań i kosztów systemowych transformacji. Rząd określi perspektywę i strategię rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego, już wkrótce na forum Sejmu zapadną rozstrzygnięcia ważne dla przyszłości uczelni, nauczycieli akademickich i studiujących młodzieży. Jestem głęboko przekonany, że będą one korzystne dla szkolnictwa wyższego i w najbliższych latach zaowocują naukowymi sukcesami, rozwojem uczelni i polepszeniem warunków państwa pracy.

Życzę Państwu, całej akademickiej społeczności, Profesorom, młodym pracownikom naukowym, studentom i pracownikom technicznym aby rok akademicki 1995/96 był dla was i waszych najbliższych rokiem dobrym, aby w spokojnie zaowocował nowymi dokonaniem i pomyślnością osobistą. Wyższej Szkole Pedagogicznej powołanej w dziewięćdziesiątym roku Związku Nauczycielstwa Polskiego życzę wiele osiągnięć i wielu wspaniałych absolwentów.

Rozmowy płacowe MEN i związków zawodowych

CZEKAJĄC NA PODWYŻKI

Rozmowy, jakie odbyły się 26 i 29 września nie przyniosły żadnych ustaleń, gdyż związkowcy mają nadal wątpliwości co do faktycznej liczby zatrudnionych nauczycieli. MEN potwierdziło, że średnia podwyżka na etat kalkulatoryjny wynosi 90 zł i będzie obowiązywała od 1 października. Natomiast wypłata powinna nastąpić do 15 listopada. Z wyliczeń dokonanych przez resort wynika, że przeciętna podwyżka dla nauczycieli wyniesie — 99,5

zł, a dla pozostałych pracowników — 66,4 zł. Oczywiście nie znaczy to, że każdy dostanie właśnie tyle.

MEN przedstawiło związkom zalety cztery wersje podwyżek. W pierwszej wzrastają wszystkie elementy wynagrodzenia, a więc płaca zasadnicza i wszystkie pochodne — staż pracy i pozostałe dodatki. Drugi wariant zakłada, że także wzrosną wszystkie elementy, ale tak, by najniższa płaca zasadnicza wynikająca z tabeli, nie była

niższa od płacy minimalnej (od października 305 zł). W trzecim wariantcie podnosi się tylko wynagrodzenie zasadnicze oraz dodatek stażowy i wiejski, natomiast w czwartym oprócz płacy zasadniczej uwzględnione są podwyższone dodatki funkcyjne dla dyrektorów. Przy każdej wersji podwyżek dzielona jest ta sama kwota, czyli ok. 488 mln nowych złotych.

Według tabeli plac zakładającej pierwszą wersję podwyżek

— gdzie wzrastają wszystkie elementy płacowe — nauczyciel usytuowany w przedziale „cztery lata i więcej” otrzyma od 1 października 476 zł (a poprzednio miał 417 zł) i to stanowi 68,5 proc. kwoty przeznaczonej na podwyżkę dla tej grupy. Pozostałe 31,5 proc. otrzyma w dodatkach. Podwyżka wynagrodzenia zasadniczego w tym przypadku wyniesie 59 tys. zł, czyli doliczając do tego 31,5 proc. kwot, wynikających z dodatków, okaże się, że otrzyma ona niecałe 80 tys. zł podwyżki.

Nauczyciele mający „20 lat i więcej” otrzymają płacę zasadniczą w wysokości 542 zł (poprzednio mieli 475 zł): 67 zł podwyżki w pensji zasadniczej plus 31,5 proc. dodatków. W sumie więc dostaną niecałe 90 zł podwyżki

Gdyby przyjąć trzecią wersję podwyżek (wynagrodzenie zasadnicze plus dodatek stażowy i wiejski) nauczyciele usytuowani w tabeli „cztery lata i więcej” otrzymają 479 zł pensji zasadniczej plus dodatki, a nauczyciele znajdujący się w tabeli pod hasłem „20 lat i więcej” dostaną 545 zł plus dodatki.

Oczywiście są to tylko przymarki. W czasie kolejnych rozmów MEN — związki zostanie ustalona jedna obowiązująca tabela plac, która będzie także wiążąca dla gmin, a wynika to z prostego faktu, że także szkoły i przedszkola prowadzone przez gminy obowiązują Kartą Nauczyciela.

T.K.

Karta Nauczyciela w Podkomisji Nadzwyczajnej

W Podkomisji Nadzwyczajnej, powołanej do rozpatrzenia rządowego projektu ustawy nowelizującej Kartę, rozpoczęła się już dyskusja merytoryczna. Sądząc po „dynamicie” pierwszego posiedzenia — prace nad kolejnymi zapisami Karty nie będą łatwe i jak długo potrwać — trudno przewidzieć. Członkowie podkomisji dysponują bowiem bardzo bogatym materiałem. Muszą się odnieść do zmian proponowanych przez rząd (projekt nowelizacji) do 19 poprawek zgłoszonych w trakcie pierwszego czytania projektu rządowego na posiedzeniu Sejmu 30 czerwca 1995 r., a także do opinii związków zawodowych, zwracających m.in. uwagę na to, czym różni się projekt rządowy, konsultowany z nimi, od tego, który zgłosił rząd do Sejmu. Oczywiście, niezależnie od tego materiału legislacyjnego członkowie komisji mogą zgłaszać własne propozycje zmiany każdego zapisu Karty (a nie tylko tych proponowanych przez rząd, innych posłów czy związki). Teoretycznie, dbając o to, aby pozostawić zakres podmioty i przedmiotowy ustawy, można zmienić wszystko, łącznie z tytułem — zostawiając tylko datę.

Redagując ostatecznie tekst danego zapisu posłowie starają się o jego czytelność i unikanie jakichkolwiek błędów formalnych. Długie dyskusje trwają niekiedy wokół usytuowania przecinka lub dobrania odpowiedniego sformułowania. Jest to bardzo ważne, o czym ciągle przypominają legislatorzy, zwłaszcza tym zniecierpliwionym posłom, którzy uważają, że ważny jest duch ustawy, a więc prawdziwe intencje ustawodawcy. Także i z tych powodów prace zwykle posuwają się wolno. Jakkolwiek Podkomisja może zwiększyć tempo częściej redagując wariantowo zapisy artykułów, nad którymi będą się dopiero zastanawiać komisje: edukacji i ustawodawczej.

Na posiedzeniu 22 września dyskusję rozpoczęto od określenia nazwy ustawy, a zakończono na art. 3, tzw. słowniczku określającym, co należy rozumieć przez terminy: nauczyciel, szkoła itd.

Poseł **Sergiusz Karpiński** proponował zmianę nazwy **Karta Nauczyciela**, gdyż jak twierdzi źle się ona kojarzy i dzisiaj nie używa się już tego rodzaju tytułów ustaw, a ponadto: zbyt wielu ludzi na tę ustawę kojarzy się z Kartą Górnika, Hutnika, a przecież mimo tej samej nazwy, ich treść jest zupełnie różna. Karta bowiem zawiera szczególne uwarunkowania dotyczące miejsca pracy, szkoły lub placówki oświatowo-wychowawczej, jak i charakteru samej pracy, podkreślał. Zaproponował zmianę nazwy na: „Ustawa o zawodzie nauczyciela”. Poseł **Anna Zalewska** natychmiast zaproponowała twierdząc, że zakres pojęciowy Karta Nauczyciela, gdzie mieszczą się m.in. regulacje sfery społecznej, jest szerszy niż ustawa o zawodzie. Po czym rozpoczęła się dyskusja czy w ogóle dopuszczalna jest zmiana nazwy w momencie nowelizacji ustawy. Ustalono, że nie ma przeszkód formalnych, ale ewentualna zmiana spowoduje ogromne komplikacje w tzw. obrocie prawnym, gdyż należałoby nowelizować wszystkie akta prawne, które powołują się na tę ustawę. Te argumenty przeważały i wnioskodawca wycofał tę propozycję.

Długa dyskusja wywiązała się na temat preambuły, która w nowelizowanym projekcie brzmi: „Mając na względzie doniosłą rolę oświaty i wychowania w Rzeczypospolitej Polskiej, pragnąc dać wyraz szczególnej randze społecznej zawodu nauczyciela zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami, otwierając niniejszą ustawą drogę do dalszych uregulowań prawnych systemu edukacji narodowej, stanowi się, co następuje”. Poseł **Krzysztof Dołowy** poddał preambułę totalnej krytyce określając ją najłagodniej, że jest pompacyjna, a ponadto może być źle odebrana, gdyż np. twierdzenie o szczególnej randze społecznej zawodu nauczyciela jest mocno przesadzone! Wniósł więc krótko, aby

preambułę skrócić. Poseł **Mieczysław Piecka** zastanawiał się czy mimo tych zastrzeżeń nie zostawić preambuły po to, aby była pewnym zobowiązaniem dla przyszłych ustawodawców. Poseł **Sergiusz Karpiński** dodał, że preambuła ta nic konkretnego nie wnosi, podobnego zdania był poseł **Krzysztof Budnik**, który twierdził ponadto, że podziela pogląd wnioskodawcy, że należałoby zrezygnować z preambuły. Jednakże po kategoriycznym pytaniu prowadzącego posiedzenie, przewodniczącego Podkomisji Nadzwyczajnej, preza Jana Zaciury: skrócić czy przereagować? — poseł **Budnik** zaproponował, aby nie zamykać tematu na tym posiedzeniu i na kolejnym wysłuchać konkretnych propozycji tych posłów, którzy opowiadali się tylko za przereagowaniem tekstu. Ostatecznie postanowiono, że na następnym spotkaniu posłowie przedstawią konkretne zapisy preambuły i wówczas podkomisja rozstrzygnie czy preambuła zostanie skrócona, czy

ZŁE SKOJARZENIA

przyjęta i zapisana jedna z proponowanych wersji.

Z kolei przystąpiono do rozpatrywania art. 1 określającego podmiot ustawy, a więc kto jej podlega. Przy tym zapisie zastanawiano się szczególnie nad formalnym aspektem i zakresem pojęcia zatrudnienie. Ustalono, że oznacza ono podjęcie pracy wynikającej ze stosunku pracy nawiązywanego poprzez mianowanie lub umowę o pracę.

Ustawie podlegają także nauczyciele wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni zatrudnieni w publicznych przedszkolach, szkołach, zakładach kształcenia nauczycieli, placówkach doskonalenia nauczycieli oraz placówkach kształcenia ustawicznego, placówkach oświatowo-wychowawczych, opiekuńczo-wychowawczych, ochotniczych hufcach pracy i ośrodkach adopcyjno-opiekuńczych prowadzonych przez ministrów i inne organy administracji oraz gminy, przedszkolach, w szkołach i zespołach pozalekcyjnych zajęć wychowawczych zorganizowanych w publicznych zakładach opieki zdrowotnej i w domach pomocy społecznej, a także w zakładach poprawczych, schroniskach dla nieletnich, rodzinnych ośrodkach diagnostyczno-konsultacyjnych oraz szkołach przy zakładach karnych. Karcie podlegają także pracownicy bibliotek szkolnych i pedagogicznych, ośrodków metodycznych i poradni psychologiczno-pedagogicznych i innych poradni specjalistycznych, placówek kształcenia artystycznego dzieci i młodzieży, placówek opiekuńczo-wychowawczych i resocjalizacyjnych prowadzonych przez spółdzielnie, instytucje i organizacje społeczne prowadzące statutową działalność oświatowo-wychowawczą i kształcenie artystyczne. Również — nauczyciele zatrudnieni w organach administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych w zakresie ustalonym ustawą, a chodzi tu o art. 52 nowelizowanej ustawy o urzędnikach państwowych. A także zatrudnieni w organizacjach społecznych oraz związkach zawodowych na stanowiskach wymagają-

cych kwalifikacji pedagogicznych w zakresie ustalonym w art. 95 Karty.

Karcie podlegają też nauczyciele zatrudnieni w szkołach niepublicznych — ale o uprawnieniach szkół publicznych. Wyłączeni są natomiast nauczyciele ze szkół prywatnych nie mających uprawnień szkół publicznych. Przedstawiciele Społecznego Towarzystwa Oświatowego (STO) uważali, że także i ci nauczyciele powinni podlegać Karcie. Zarówno przewodniczący podkomisji, jak i dyrektor Departamentu Prawnego Ministerstwa Edukacji wyjaśnili, iż jest to niemożliwe, a to z tego powodu, że Karta — dając pewne uprawnienia — nakłada na jego podmioty, czyli nauczycieli, pewne rygory, np. dotyczące poziomu wykształcenia. A wiadomo, że np. w szkołach prywatnych nauczycielem może być osoba bez odpowiedniego wykształcenia.

Poprawkę do art. 2 zgłosił pos. **Mieczysław Piecka** proponując, aby umieścić w nim zapis, że „nauczyciele publicznych szkół i placówek jako pracownicy państwa składają ślubowanie”. Poważne wątpliwości budziło już samo sformułowanie „Pracownicy państwa” jako mało precyzyjne. Pos. **Irena Petryna** proponowała, aby przenieść ten akapit do art. 15, gdzie jest mowa o ślubowaniu, zwróciła też uwagę, że należałoby

ZŁE SKOJARZENIA

uściślić, iż dotyczyłoby to tylko mianowania nauczyciela po raz pierwszy. Ostatecznie postanowiono zapisać art. 2, ale wariantowo „nauczyciele publicznych szkół i placówek składają ślubowanie przy mianowaniu”.

Ostatnim punktem posiedzenia było czytanie art. 3, tzw. słowniczka, który określa co należy rozumieć przez nauczyciela bez bliższego określenia, a chodzi tutaj o nauczycieli, wychowawców i innych pracowników pedagogicznych zatrudnionych w przedszkolach, szkołach i placówkach wymienionych w art. 1 pkt. 1—5. Ilekroć w ustawie jest mowa o szkołach bez bliższego określenia — rozumie się przez to przedszkola, szkoły i inne placówki wymienione w tymże artykule. Jeżeli bliżej nie określa się terminu „zainteresowanych ministrach”, należy rozumieć przez to również centralne organy związków spółdzielczych, instytucje organizacji społecznych prowadzących statutową działalność oświatowo-wychowawczą i kształcenie artystyczne.

TERESA KONARSKA

Czytelnikom, którzy chcieliby przekazać posłom uwagi i opinie na temat nowelizowanego projektu — a wiemy, że zainteresowanie nowelizacją jest duże — podajemy pełny skład podkomisji nadzwyczajnej. Przewodniczący — **Jan Zaciura**, szef sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego. Członkowie: **Anna Zalewska**, **Stanisław Kopeć** z SLD; **Irena Petryna**, **Ryszard Kalbarczyk** i **Marian Michalski** z PSL; **Krzysztof Dołowy** i **Stanisław Kracik** z UW, **Sergiusz Karpiński** z UP z komisji edukacji oraz **Krzysztof Budnik** z UW, **Mieczysław Piecka** i **Danuta Ciborowska** z SLD, reprezentujący komisję ustawodawczą.

MOJA STARA BUDA

Dzień Nauczyciela, ten miniony czy nadchodzący, choć nie jest tak hucznie i odświętnie obchodzony jak w erze socjalistycznego sukcesu, skłania jednak do refleksji, zadamy i przywołania na pamięć beztrojskie lata szkolne. Czynniki to często, może dlatego, że miałem wspaniałych nauczycieli, którzy głęboko zapadli w moje serce. Wdzięczny im jestem za ich trud i poświęcenie, i chociaż minęło już 42 lata od otrzymania matury, moja stara buda pozostaje nadal we mnie jak żywa.

Szkoły już nie ma, dawno uległa likwidacji, jak wszystkie w Polsce licea pedagogiczne i część profesury opuściła, niestety, ten padł ziemski, a jednak ona i Oni żyją we mnie.

Ta żywa pamięć o Liceum Pedagogicznym w Gostyninie ma swoje źródło w sercu szkoły — radzie pedagogicznej.

Z perspektywy lat dostrzegam wielkość tych pedagogów, wspaniałych Polaków i wielkich przyjaciół młodzieży. I jeszcze bardziej żałuję, że szkoły już nie ma, a przede wszystkim moich kochanych bellrów. Chyba drugiej takiej wspaniałej szkoły nie było.

Trudne to były lata, także dla kształtowania postaw moralnych. Donosiciele było pełno i wszędzie, a mimo wszystko nasi profesorowie wykształcili w nas poczucie dumy narodowej, ułomowanie Ojczyzny.

Z ogromną sympatią wspominam pierwszego dyrektora szkoły, po przeniesieniu w 1950 r. Liceum z Siemnicy, **Edmunda Musialika**. Człowiek delikatny, subtelny, skromny, szlachetny, o wysokiej kulturze osobistej. Krótko był dyrektorem, politycznie był dla władzy niebezpieczny, musiał odejść. My uczniowie jego odejście bardzo przeżyliśmy.

Następca został **Tadeusz Chlewicki**, choć politycznie związany z PZPR i jej ideologią, nigdy w stosunku do nas sztabak nie stosował politycznych nacisków. Był wyrozumiały na nasze wygłupy. Nie odbierał nam prawa do młodzieńczej radości życia. I choć czasami mógł wdrożyć proces prostowania naszych kregosłupów ideologicznych, nie uczynił nikomu nic złego. Co prawda, na straży naszej socjalistycznej moralności stał ZMP i on czuwał nad naszym politycznym wyrobieniem. Byśmy za bardzo nie zidioceli, w tym socjalistycznym przeobrażeniu, zwał zacytował profesor **Wincenty Kruszyński**. Potrafił nas zawsze wybronić z opresji i tarapatów.

Mój wychowawca, kochany profesor **Kruszyński**, był moim i innych, także wzorem nauczyciela i przyjaciela młodzieży. Jemu właśnie najwięcej zawdzięczam, że nie zgłupiałem jako ZMP-owiec. Czuwał nad nami byśmy pamiętali, że „polskie wydało nas plamię”. Robił to z wielką delikatnością i taktem, prawie nieostrzegalnie, tak mimochodem. Czasami oglądał się za siebie. Sam musiał bardzo uważać. Nad nim wisiał miecz NKWD, był oficerem AK.

Z wielką sympatią wspominam profesora **Pawła Jakubowskiego**, nauczyciela śpiewu, rysunku i robót ręcznych. Wspaniały człowiek o bardzo delikatnym usposobieniu. Bardzo dbał o wyrobienie w nas wrażliwości estetycznych. Cichy, wrażliwy na każdy objaw ludzkiego nieszczęścia, był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych. Myślę, że piętno pobytu w obozach koncentracyjnych i świadomość istnienia sowieckich łagrów ograniczały Jego zaangażowanie w aktywniejszym kształtowaniu naszej świadomości narodowej. Jednak w niczym to nie umniejsza wielkości Profesora jako jednego z wybitniejszych nauczycieli. Pozostał w mojej serdecznej pamięci jako człowiek wielkiego serca i nieskałany Polak.

Do naszego liceum, na rok przed moją maturą, przysłała młodzieńca rusycystka profesor **Teresa Niemyjska**, prawie nasza rówieśniczka. Chociaż nauczyła języka nie cieszącego się zbyt dużym zainteresowaniem i chyba zdawała sobie z tego sprawę, osiągała dobre wyniki, raczej uczyliśmy się chętnie, dla Niej. Traktowała nas z wielką kulturą i sympatią. Jej wrodzony takt pedagogiczny sprawiał, że staraliśmy się nie sprawiać Jej kłopotów i uczyliśmy się by zrobić Jej przyjemność. Nie myśleliśmy o wielkiej przydatności tego języka w przyszłym dorosłym życiu. Często udawała, że nie dostrzega naszych uczniowskich wysoków. Składam Jej za to dzisiaj serdeczne dzięki.

Trudno w tym krótkim wspomnieniu o mojej szkole i moich profesorach wszystkich wymienić, choć każdy z nich zasługuje na kilka życliwych słów. Ograniczę się jednak jeszcze tylko do dwóch postaci. Jednym z tych dwóch to profesor **Franciszek Lorenz**, nauczyciel psychologii, pedagogiki i metodyki. Człowiek o gołęmb sercu, wielki duchem. Traktował nas z ojcowską troskliwością, wyrozumiałością i nauczycielską życzliwością. Był zawsze pogodny i zawsze gotowy do rozgrzeszenia naszych uczniowskich wykroczeń regulaminowych. Bardzo dzisiaj żałuję, że właśnie Jemu najwięcej robiłem różnorodnych psikusów. Niestety, nie mogę już Go przeprosić, choć nigdy się na mnie nie gniewał. Czasami powiedział mi tylko, że zachowuję się jak przysłowiowy chłopski filozof.

Profesor **Aleksy Szumski** był matematykiem i fanatykiem ideologii marksistowskiej. Ubolewał, że mimo Jego wysiłków z trudem wbił mi do głowy sinusy i cosinusy. Zachęcał mnie do trójek z matematyki. Z trudem ta matematyka wchodziła mi do głowy. Profesor załamywał nade mną ręce i tak brnęliśmy dalej. W tematy polityczne z młodzieżą nigdy nie wchodził. Człowiek wymagający także w stosunku do siebie. Nawet ostra grypa nie przeszkodziła Mu w codziennym nauczycielskim mozole. Zawsze po dzwonku stawał przy katedrze. Umarł nie mając jednego dnia lekarskiego zwolnienia. Dzięki za jego trud

W lutym 1995 r. odwiedziłem Gostynin. Byłem przed budynkiem mojej szkoły. Budynek wydał mi się niesamowicie smutny, bez wyrazu, stoi jakby opuszczony. Tak, przecież nas tu już nie ma i nie ma naszych kochanych profesorów.

Już nie ciągną co dnia przed osmą tłumy uczniów w szarych czapkach z zielonym otokiem i złotym sznurem nad czarnym daszkiem. Wszystko odeszło, stało się tylko przeszłością. Nie ma już miłości uczniowskich, nie ma lamtych lat, a my nie mamy już po 18 lat. Nie ma już wielu z nas. Czas przemija i zaciera ślady tamtych dni.

ZDZISŁAW BUDZYŃSKI

MNIEJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI

MNIEJ STRESÓW U UCZNIÓW



- ◇ poręczne
- ◇ praktyczne
- ◇ nowoczesne trwałe okładki
- ◇ terminologia z zakresu informatyki, finansów i biznesu
- ◇ zarys gramatyki
- ◇ stale aktualizowane słownictwo

SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne
znakomite
tanie
SŁOWNIKI

W księgarniach, hurtowniach i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO
WYDAWNICZE
Harald G Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73

pytań nikt nie zadawał — po prostu porozmawialiśmy o nauczycielskiej codzienności, o tym co nam przeszkadza, niepokoi, a może nawet niekiedy stwarza poczucie zagrożenia.

BABSKIE GADANIE?

— Co tam Okręg, warto posłuchać co mówią dziewczyny na dole. Jedziemy do Pruszcza — oznajmiła sekretarz Zarządu Okręgu ZNP, zapytana o problemy, z jakimi najczęściej spotyka się Związek w województwie gdańskim. Po godzinie siedziałyśmy już w pokoju nauczycielskim Szkoły Podstawowej nr 2 w Pruszczu Gdańskim, w gronie pań reprezentujących miejscowe placówki, a także władze okręgu, oddziału i ognisk ZNP. Spotkały się przedstawicielki Szkoły Podstawowej nr 2 w Pruszczu: **Maria Dowgiert** — dyrektorka, **Allina Lewandowska** — jej zastępczyni, **Katarzyna Rutkowska** — nauczycielka geografii, **Małgorzata Pobuta** — historyczka; **Szkoły Podstawowej nr 4** — **Irena Bartczak-Koda**; **pani X** — prosząca o anonimowość — nauczycielka jednego z liceów Trójmiasta. W spotkaniu uczestniczyły także: **Irena Lipowy** — prezeska Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku, **Bogumila Śludak** — sekretarz Zarządu Okręgu, **Jadwiga Świątek** — prezeska Oddziału ZNP w Pruszczu Gdańskim, **Marla Rutkowska** — prezeska Ogniska ZNP w Zespole Szkół Ogrodniczych w Pruszczu oraz **Barbara Biegańska** — wiceprezeska tego Ogniska.

Pytań nikt nie zadawał — postanowiłyśmy po prostu porozmawiać o nauczycielskiej codzienności, o tym, co nam przeszkadza, niepokoi, a może nawet niekiedy stwarza poczucie zagrożenia czy destabilizacji niosącej zwyczajny, ludzki smutek.

Pani X: — Jestem osobą samotną, nie mam obowiązków rodzinnych. Lubię swoją pracę, zawód wybrałam świadomie. Nie muszę mieć auta, ale mam ochotę kupić czasem coś z odzieży w butik, nie w „lumpeksie”. Coraz częściej jednak, patrząc na stroje moich uczniów i samochody, jakimi przyjeżdżają do szkoły, czuję się jak uboga krówna, ciotka-rezydentka na łaskawym chlebie.

Maria Dowgiert: — My baliśmy się trochę, że taką ciotką-rezydentką będzie nasza szkoła dla samorządu. Dziś jesteśmy zadowoleni ze współpracy. Ostatnio mówi się tam o naszym 50-leciu. Byliśmy pierwszą po wywołaniu szkoły w Pruszczu, zajęcia rozpoczęły się 10 czerwca 1945 roku. Naszą obecną siedzibę, trzeci w historii placówki budynek, oddano do użytku 1 września 1975 roku. W jubileuszowym roku szkolnym mamy pewien komfort — 26—28 dzieci w klasie. W związku z tym wszyscy nauczyciele mają pracę i nie czują się zagrożeni. Będzie źle, jeśli władze zdecydują, że minimum to trzydziestka uczniów. Tym razem nie było jednak u nas zwolnień — mamy cztery klasy pierwsze i tak samo zapowiadają się trzy najbliższe lata. Nie mogliśmy jednak zatrudnić nikogo z emerytów.

Irena Lipowy: — Polityka kadrami była przez kilka ostatnich lat tak szczęśliwie prowadzona przez Kuratorium i dyrektorów, że właściwie na terenie województwa nie było problemu zwolnień, a w każdym razie nie większy niż w poprzednich latach. Dwie osoby straciły pracę, gdyż nie posiadały wykształcenia pedagogicznego. Kilka ode-

szło na emeryturę, korzystając z uprawnień art. 88 Karty Nauczyciela. Kilkanaście zmieniło po prostu placówki.

Bogumila Śludak: — Na sprawę zwolnień wpłynął nieco problem, który mnie przeraził. Otóż z nowym rokiem szkolnym odeszło z zawodu około 90 osób. Byli to nauczyciele z wysokimi kwalifikacjami, informatycy, matematycy, nauczyciele języków obcych. W rejonie Wejherowa brak jest dziś wykształconych polonistów, bo wielu odeszło, pisząc podania o przejście do innej pracy za porozumieniem stron. Te podania rozpoczynało jakże bolesne zdanie: „Ze względu na niskie płace i niemożność utrzymania rodziny, rezygnuję z zawodu nauczycielskiego”.

W Ośrodku dla Dzieci Głuchych w Wejherowie jest wspaniała pracownia informatyki. Zapytałam kolegę, który ją prowadzi, jak mu się pracuje. „Bardzo dobrze — odpowiadział — ale mam zamiar odejść. Przecież nie dam rady utrzymać rodziny, muszę dbać i o własne dzieci”.

Barbara Biegańska: — Młody człowiek przychodzi i przyjmuje trzy miliony pensji twierdząc, że pracować to on będzie po szkole. Przychodzi nauczyciel języka obcego i mówi, że to dziadowskie pieniądze, on się za nie nie utrzyma. Pracuje więc na etacie w szkole, ale pracuje również po godzinach w domu, uczestniczy jako wykładowca w różnego rodzaju kursach. Czyli jest intensywnie eksploatowany poza pracą podstawową w szkole. Ma to na pewno wpływ na jakość jego pracy. Zawsze jest coś kosztem czegoś.

Irena Lipowy: — A nas boli jeszcze sytuacja niektórych gmin, szczególnie tych małych i biednych, które przejęły szkoły. Ich nie stać, żeby utrzymać każdą placówkę zgodnie z potrzebami społecznymi i chęciami rodziców. Przykład z naszego terenu to Polaszki, gmina Stara Kiszewa, gdzie ogłoszono strajk przeciw zamknięciu szkoły. Gmina biedna, subwencje też. Protest z Polaszek jest sygnałem do przemyśleń na każdym szczeblu administracji, jak subwencjonować szkoły, aby władze gminne nie musiały części z nich zamykać, jak umożliwić naukę dzieciom w małych wsiach. Dlatego wszyscy zainteresowani muszą chcieć rozmawiać mając na uwadze dobro dzieci i młodzieży. W naszym regionie współpraca ZNP z samorządami i Kuratorium układa się dobrze, z Sejmikiem Samorządowym Województwa Gdańskiego — nawet więcej niż dobrze. Jesteśmy, jako Związek, pytani o zdanie w wielu istotnych dla oświaty sprawach i z naszymi opiniami władze się liczą.

Maria Rutkowska: — Mówisz, prezesowa, o sprawach wielkich. A te małe? Kiedyś, jak chciałam spotkać dużą grupę nauczycieli poza szkołą, to wchodziłam do księgarni. Teraz samej nie stać mnie na kupno książki takiej, o jakiej marzę, jaką bym chciała mieć, jaką mi potrzebna. Nie spotyka się teraz nauczycieli w księgarniach. Biblioteki też są słabo zaopatrzone, przecież nie ma na to pieniędzy. Czasem odnoszę wrażenie, że komuś zależy na tym, żeby zniszczyć oświatę.

Irena Bartczak-Koda: — Chyba niestety coś w tym jest

Niedługo nie będzie nas stać kształcić własne dzieci. Przeradziła mnie niedawno wypowiedź ministra Czarnego, że studia będą płatne. Wyślesz dziecko do szkoły państwowej, opłacasz co trzeba, ale od podatku tego nie wolno odpisać. A wyślesz do prywatnej, to wolno. Ilu nauczycieli stać na posłanie dziecka do prywatnej szkoły? Większość nie może sobie pozwolić na teatr, kino, książki.

Jadwiga Świątek: — Nie tylko na książki! Jedną z naszych koleżanek, samotnie wychowującą troje dzieci, poważnie zachorowała. Ognisko zwróciło się do nas o pomoc, bo leki, dojazdy na zabiegi i konieczna bardzo kosztowna dieta. Współpracownicy chorej koleżanki złożyli się na pomoc doraźną, nikt nie odmówił. Oddział dał zapomogę, przecież zwolnienie lekarskie płatne jest w 80 procentach — z czego ona ma żyć? Wystąpiliśmy też o umorzenie pożyczki z funduszu mieszkaniowego, bo to sytuacja szczególna — trójka dzieci i poważna choroba samotnej matki. Naprawdę nie może być, żeby nauczyciela nie było stać na leczenie.

Allina Lewandowska: — To sytuacja trudna, koleżance trzeba było pomóc. Zwykle nauczyciele po pracy w szkole dorabiają, oczywiście ci co mogą. Najmniej korepetycjami, co nam się często zdarza. Tutaj, u nas, pracują w sklepach, firmach prywatnych, nierzadko fizycznie. Mam znajomą, chemiczkę — doskonałą nauczycielką. Chcąc kształcić dwie córki i podłatać budżet, pracuje na roli. Żadna praca nie hańbi, trudno przecież zmieniać zawód po 40-tce i iść do przemysłu. Zresztą gdzie?

Barbara Biegańska: — Dobry, zawodowo dojrzały nauczyciel ma właśnie około 40 lat. Może i miałby ochotę zmienić pracę, ale większość z nas, tych „czterdziestek”, to kobiety czujące lęk przed czymś nowym. A trzeba się przecież jakoś przekwalifikować, ukończyć jakieś kolejne studia, czy choćby kursy (płatne!) i zacząć od nowa. Wydaje mi się, że na przewrócenie całego życia do góry nogami nam, kobietom, brak odwagi.

Katarzyna Rutkowska (debiutująca w zawodzie): — Myślałam o zostaniu nauczycielką już w liceum. Z tym przeświadczeniem zaczęłam studia na kierunku typowo pedagogicznym. Chyba będę zadowolona. Na razie praca sprawia mi ogromną przyjemność. Wyboru dokonałam pod wpływem domu, w którym wszyscy od rana do wieczora pracowali. Nauczycielstwo to taki zawód, w którym kobieta może więcej czasu poświęcić swoim dzieciom. Nie wyobrażam sobie siedzenia 8 godzin za biurkiem. Praca mnie satysfakcjonuje, to jest praca w ruchu, stale coś się zmienia. Nie liczę na zarobek w oświacie. Na razie mam zaplecze w rodzicach. Myślę, że będę je miała w mężu. Inaczej bym się na ten zawód po prostu nie zdecydowała.

Barbara Biegańska: — Nie dziwię ci się, Kasiu. Ale przecież liczenie na rodziców jest odwracaniem naturalnego biegu rzeczy w przyrodzie. Znam nauczycielską rodzinę — matka przeszła na emeryturę dwadzieścia lat temu, a córka w tym roku (korzystając z art. 88 Karty). Nie ma dziewczyna pięćdziesiątki, ale lepsza emerytura niż zwolnienie. I matka jej też pomaga, bo ma świadczenie dużo wyższe, choć staż pracy obu pań jest porównywalny. Dzisiejsze, coraz niższe emerytury, to także skutek niekorzystnych dla nauczycieli zmian w przepisach, utraty pewnych przywilejów, kilka chudych dla oświaty lat — braku godzin ponadwymiarowych i dodatkowo płatnych zajęć. Mimo to, garnie się do zawodu grupa młodych. Co wami kieruje?

Małgorzata Pobuta (piąty rok pracy): Zawód wybrałam pod wpływem nauczycielki historii z liceum, pani Danuty Tyślewicz. Zdecydowałam się także dlatego, że to wła-

ściwie nienormowany czas pracy. Zaplecze finansowe mam w mężu, który skończył studia, ale robi to, co go nie satysfakcjonuje po to, żebym ja mogła pracować w szkole. Na utrzymanie domu moja pensja nie wystarczałaby, ona jest tylko skromnym dodatkiem. Mąż się bez wątpienia poświęca, żebym ja mogła sobie pozwolić na uprawianie zawodu, który kocham. On już pracuje 5 lat w swojej firmie po 20 godzin na dobę i więcej. Często siedzę z dzieckiem sama w domu. Ja realizuję swoje ambicje zawodowe, mąż — nie. Na razie nie czuję zagrożenia, ale wiem, że mężowi nie jest z tym dobrze i liczę się, że może przyjść chwila odwrócenia ról — odejdę wtedy ze szkoły.

★

Opuszczaliśmy gościnne progi „dwójki” w Pruszczu, kiedy nie słychać już było dzwonka ani gwaru dziecięcych głosów. Szkoła milczała, my też. O! pogadaly sobie baby... Czy jednak było to zwykłe, babskie gadanie?

Panie wymieniły spostrzeżenia i wrócić do domów gotować obiad, sprawdzić pierwsze w tym roku klasówki. Może jeszcze przed północą uda się zrobić pranie, a w tak zwanym międzyczasie obejrzeć program w TV. Jutro rano nauczycielki zbudzi szara rzeczywistość, a one szycielki, żeby się nie spóźnić, pobiegą do szkół po prostu robić swoje...

Notowała **MARIA AULICH**

CAŁE SZCZĘŚCIE, ŻE NASZEJ SZKOŁY NIE SPONSORUJE PRODUCENT ALWAYS PLUS ZE SKRZYDEŁKAMI...



Rys. STOK

Przed godziną „0”

Niestabilna polityka państwa wobec finansowania oświaty samorządowej spowodowała, że gmina Nidzica, mimo dwóch „przymiarek”, nie zdecydowała się na przejęcie szkół przed terminem obligatoryjnym, czyli przed styczniem 1996 r.

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Pierwsze podejście w 1991 r. skończyło się na rozmowach z Kuratorium Oświaty w Olsztynie. Wysokość zaproponowanej subwencji była nie do przyjęcia przez gminę, bowiem nie odpowiadała rzeczywistym kosztom utrzymania szkół podstawowych.

Kolejna próba podjęta przez samorząd w 1993 r., po przyjęciu przez Radę Miejską uchwały o przejęciu oświaty, również nie doszła do skutku z tego samego powodu co poprzednia — zbyt niskiej subwencji. Gmina wyliczyła, że na utrzymanie szkół w skali roku będzie jej potrzebna 27 mld st. zł, zaś resort oświaty, że 20 mld st. zł. Ta rozbieżność w wyliczeniach ochłodziła zapał gminy, która odetchnęła z ulgą, gdy Sejm przesunął termin przejęcia szkół i postanowiła zacząć od stycznia 1996 r.

— Obserwując sytuację w kraju, wciąż nie wiedzieliśmy, jaki będzie los gmin, które zdecydowały się

wcześniej wziąć pod swoją kuratelę szkoły — wyjaśnia **Janusz Smoliński**, burmistrz miasta.

Obawialiśmy się, że nie poradzimy sobie finansowo, tym bardziej że w tym czasie mieliśmy spore wydatki związane m.in. z budową oczyszczalni ścieków. Założeniem tak poprzedniej, jak i obecnej Rady jest przedznaczenie możliwości jak największej kwoty pieniędzy na inwestycje, ponieważ bez inwestycji miasto umiera. A to nie pozostaje bez wpływu na oświatę. Czasu, który minął, nie przepaliśmy. Zostały wyremontowane i dobrze wyposażone przedszkola, a szkoły otrzymały zastrzyk finansowy (łącznie ponad 1 mld st. zł rocznie) na drobne i większe remonty. Uważaliśmy, że w owym krytycznym okresie jest to najwłaściwsza polityka, której efektem będzie znaczna poprawa bazy szkolnej.

Przez te lata stale interesowaliśmy się sytuacją szkół — uzupełnia

Maria Kawecka, inspektor ds. Oświaty i Kultury w Urzędzie Miasta — systematycznie zbieraliśmy informacje na temat ich kondycji, potrzeb, stanu nauczycielskiego itp. Zgromadziliśmy sporą dokumentację, uporządkowane zostały sprawy własności działek i budynków szkolnych. Wszystko to pozwoliło nam w sposób spokojny, bez bałaganu i paniki przejąć prowadzenie szkół od stycznia 1996 r. Natomiast dużym problemem mogą być rozliczenia z monopolistami — zakładem energetyki, gazowniczym i telekomunikacją.

Przy gminie została powołana nowa jednostka budżetowa — Zespół Placówek Oświatowych, który poprowadzi dalsze sprawy związane z nowym zadaniem samorządu, przygotowuje m.in. raport o stanie technicznym budynków, boisk, domów nauczyciela, przejmując akty osobowe itp.

— Głównym jednak zadaniem Zespołu, zatrudniającym 11 osób — fachowców od spraw technicznych, budowlanych, BHP i zaopatrzenia, kadr, finansów i transportu będzie obsługiwanie placówek oświatowych w wymienionych zakresach — wyjaśnia **Grzegorz Witkowski**, dyrektor zespołu.

— ZPO został utworzony po konsultacjach z dyrektorami placówek i po zasięgnięciu opinii w gminach, które z powodzeniem stosują ten model. Z analizy ekonomicznej wynika, że przy mniejszych nakładach będzie można rozwiązać wiele problemów i poczynić znaczne oszczędności — twierdzi dyrektor Witkowski.

Zespół będzie wyřęcał dyrektorów we wszystkich sprawach techniczno-finansowo-biurowych, które są szczególnie uciążliwe dla dyrektorów szkół wiejskich. Nie oznacza to, iż szefowie placówek będą w jakiś

sposób ubezwłasnowolnieni — twierdzi **G. Witkowski**. W dalszym ciągu będą zarządzać szkołą, zatrudniać i zwalniać pracowników, przygotowywać projekt organizacji i budżetu placówki itp.

Dla szefów szkół po rocznej ocenie ich pracy gmina przewiduje maksymalny dodatek funkcynjny oraz 10 proc. dodatku motywacyjnego dla całej kadry pedagogicznej. Nauczyciele będą mogli też dorobić do pensji prowadząc różnego rodzaju kółka zainteresowań. Największy nacisk będzie kładziony na zajęcia sportowe, języki obce, informatykę, zajęcia wyrównawcze i gimnastykę korekcyjną.

Marzeniem burmistrza jest, aby każda szkoła miała pracownię komputerową z prawdziwego zdarzenia, na razie komputery mają jedynie szkoły miejskie. W tym roku szkolnym gmina nie przewiduje żadnych zmian w organizacji placówek, nie zamierza zwalniać nauczycieli ani łączyć klas. Nie będą też likwidować małych szkół potrzebnych środowisku. Z tego powodu przejęła w 1992 r. szkołę w Jabloncu, którą kuratorium chciało zamknąć. Łącznie w jedenastu szkołach podstawowych, dwóch średnich — Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zespole Szkół Zawodowych, w których uczy się ponad 5 tys. dzieci i młodzieży — zatrudnionych jest 550 nauczycieli, z których 80 proc. posiada dyplomy wyższych uczelni.

To jak dzieci będą kształcone — w dużym stopniu zależy od inwencji dyrektora — twierdzi burmistrz — przygotowania kadry pedagogicznej. Doksztalający się nauczyciele mogą liczyć na dofinansowanie z budżetu gminy. Samorząd bowiem ma tworzyć warunki do podnoszenia poziomu nauczania i modernizacji programów kształcenia zawodowego.

Gmina Nidzica (24 tys. mieszkańców), położona przy trasie Warszawy—Gdańsk, zwana jest Wrotami Mazur, gdyż od tego miejsca na północ rozpościerają się tereny pojezierza. Sama gmina położona jest wśród lasów nad malowniczym jeziorem Omulew. Znajduje się tu między innymi rezerwat żółwia błotnego, starodęby oraz górujący nad miastem zamek z końca XIV wieku. Po upadku PGR i restrukturyzacji przemysłu gmina została uznana przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej za zagrożoną bezrobociem strukturalnym, które wynosi tu 28 proc., a w czerwcu — za sprawą rejestrujących się absolwentów m.in. mechanizatorów rolnictwa, których jeszcze kształci Zespół Szkół Zawodowych w Nidzicy — dochodzi do 30 proc. Miasto postanowiło jednak nie czekać na przyszłościową manę z nieba i zgłosiło w resortie pracy propozycję zmian legislacyjnych, które sprzyjałyby obniżeniu bezrobocia. Odpowiedzią na tę inicjatywę było zgłoszenie Nidzicy do konkursu PHARE PIL na najlepszy program rozwoju gminy. Konstrukcją programu zajęli się najaktywniejsi mieszkańcy gminy, szefowie zakładów pracy, radni, duchowni, nauczyciele. Trzy ze zgłoszonych projektów otrzymała fundusze PHARE. Dotyczyły one restrukturyzacji bezrobocia, rozwoju prywatnej przedsiębiorczości oraz promocji turystyki.

Duch innowacyjny zapanował również w szkołach. Zespół Szkół Zawodowych otrzymał grant na modernizację programów kształcenia zawodowego. Szkoła otrzymała pieniądze z PHARE na zakup nowych urządzeń, a nauczyciele możliwość szkolenia w dziedzinie inżynierii sanitarnej. W szkole, która dotąd kształciła mechanizatorów rolnictwa i techników samochodowych, tworzony jest nowy

kierunek budowlany ze specjalnością inżynierii sanitarnej.

Współpraca gminy z Danią również przynosi pewne korzyści szkołom — uczniowie znający język angielski uczestniczą między innymi w wymiana młodzieżowej.

Uczniowie na własną rękę próbują tworzyć programy, aby realizować swoje zamierzenia. Np. grupa uczniów z ZSZ napisała program i otrzymała 30 mln st. zł na wakacje z podopiecznymi Ośrodka dla Dzieci Upośledzonych Umysłowo.

— W obecnej trudnej sytuacji oświaty szansą na pozyskanie pieniędzy jest uczestnictwo szkół w różnego rodzaju programach — twierdzi burmistrz. Wszelkie nowatorskie pomysły będą wysoko premiowane.

Nasze szkoły mają niemałe osiągnięcia, które również promują gminę. Np. liceum ogólnokształcące — kontynuuje burmistrz — ma najlepsze wyniki w nauczaniu języka francuskiego w woj. olsztyńskim. Od dwunastu lat, przy dużym wsparciu miasta, organizuje Ogólnopolski Festiwal Poezji i Piosenki Francuskiej z udziałem gości z Francji. Miasto ma też zespół, który jest mistrzem Polski w tańcu disco-polo. Mistrzostwa kraju w tej kategorii tańca odbywają się zresztą zawsze na zamku w Nidzicy. Nasi uczniowie zdobywają też wiele pucharów i dyplomów na różnego rodzaju zawodach i konkursach.

Z szansą dla oświaty, nie tylko w naszej gminie, są dobre pomysły i programy, dzięki którym można pozyskać fundusze na zmianę szarej szkolnej rzeczywistości

IZA KUJAWSKA

(25)
**NASZ 90
LEKSYKON**

W bieżącym numerze prezentujemy biogramy działaczy okręgu siedleckiego.

**CZESŁAW KOSNO
(1904—1990)**

Nauczyciel i działacz społeczny. W latach trzydziestych prezes ogniska ZNP. Związany z ruchem spółdzielczym i ludowym. W 1937 roku organizator strajku nauczycielskiego w Siedlcach. W okresie okupacji organizator tajnego nauczania w gminie Niwiski. Sekretarz Oddziału Powiatowego ZNP w Siedlcach.

Urodzony w 1904 roku w osadzie Sienno koło Iłży, województwo kieleckie — w rodzinie chłopskiej. Tu też uczęszczał do szkoły początkowej, gdzie większość lekcji odbywała się w języku rosyjskim. W 1926 roku ukończył Seminarium Nauczycielskie w Solcu nad Wisłą. W tym samym roku rozpoczyna pracę w Woli Burzeckiej, powiat łukowski. Tu wstępuje do ogniska ZNP. Potem przenosi się do szkoły w Staninie, gdzie w 1930 roku zostaje prezesem ogniska ZNP. W latach 1930—1936 jest członkiem Oddziału Powiatowego ZNP w Łukowie. Następnie zostaje powołany na stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Broszkowie w powiecie siedleckim. Tu pracuje przez cały okres okupacji. Od stycznia 1942 roku do sierpnia 1944 roku brał udział w tajnym nauczaniu w szkole powszechnej w Broszkowie. Był także delegatem powiatowej komisji oświaty do spraw tajnego nauczania na gminę Niwiski.

W grudniu 1944 roku zostaje powołany na stanowisko podinspektora szkolnego w Siedlcach, gdzie pracował 18 lat. Z kolei obejmuje stanowisko sekretarza Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Siedlcach.

Do 1965 roku pełni funkcję prezesa Powiatowego Komitetu ZSL. Wtedy też odchodzi na emeryturę.

Przez 55 lat był związany z ruchem spółdzielczym. Już w 1920 roku był członkiem spółdzielni uczniowskiej w Seminarium Nauczycielskim w Solcu nad Wisłą. W latach 1926—1936 należał do spółdzielni nauczycielskiej w Łukowie, „Składnica Nauczycielska”. W 1942 roku zorganizował Spółdzielnię Spożyców w Broszkowie, którą (jako prezes) kierował do 1944 roku. Spółdzielnia ta była w czasie okupacji źródłem zapotrzebowania ludności w artykuły spożywcze i przedmioty. Gromadziła także środki na finansowanie działalności podziemnej i wysyłanie paczek do obozów jenieckich. W latach 1945—1950 Czesław Kosno należał do Spółdzielni Nauczycielskiej „Świt” w Siedlcach, w której był także prezesem.

Należał do działaczy ludowych związanych z lewicowymi odłamami. W latach 1927—1928 udzielał pomocy w organizowaniu wieców we wsi Szczałb i Burzec w powiecie łukowskim, od 1930 roku współpracował z ludowcami w Staninie i gminie Stanin.

W 1945 roku był założycielem Towarzystwa Domu Kultury i Sztuki w Siedlcach. W tym samym roku był jednym z organizatorów amatorskiego Teatru Ziemi Podlaskiej. Uczestniczył w walce z analfabetyzmem na terenie Siedlec. Zorganizował szkołę powszechną dla dorosłych i liceum. Przyczynił się do uruchomienia biblioteki miejskiej.

Od początku związał się z odłami lewicowymi związków nauczycielskich. Był realizatorem programu pod nazwą „Platforma Jednoczonej Opozycji ZNP”. W 1937 roku był jednym z organizatorów strajku nauczycielskiego w Siedlcach. W tym samym roku wraz z ludowcami brał czynny udział w wyborach samorządowych i do Sejmu. W swych wystąpieniach domagał się reformy rolnej i reformy oświaty, za co był szkanowany przez władze

MARIAN JAWORSKI

Nauczyciel, kierownik, działacz społeczny i związkowy. Organizator tajnego nauczania. Prezes Powiatowej Piątki TON na powiat garwoliński. Pracownik Sekretariatu Generalnego Departamentu Oświaty Rządu Londyńskiego na Kraj. Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Garwolinie. Poseł na Sejm III kadencji.

Urodził się w 1905 r. we wsi Borowo, powiat Lipno, województwo wrocławskie. W 1922 r. wstąpił

Drugą po pracy nauczycielskiej pasją pana Piotra zawsze była Afryka. Kiedy związał się Klub byłych Afrykanów, od razu zaczął w nim aktywnie działać. Stale szuka polskich śladów na Czarnym Kontynencie

Piotr Łabuz, nauczyciel fizyki, nie chciał rozstawać się ze szkołą tak długo, jak to było możliwe, w końcu musiał jednak odejść na emeryturę. Ale „belferskie ego” nie daje wciąż spokoju, zmusza do szukania kontaktu z uczniowskim audytorium.

Bardzo łatwo nawiązuje kontakt z młodzieżą. Każdego lata można go spotkać w Krynicy Morskiej, na plaży, wśród gromadki nastolatów. Opowiada im o Afryce, szkole pod baobabem, pokazuje, jak zrobić z plastikowej butelki nurka Kartezjusza. Nazywa siebie świeckim kaznodzieją wędrownym. Nie lubi moralizatorstwa, a swoje spostrzeżenia wypowiada najchętniej w formie fraszek i innych rymowanek.

Obok imponującej wiedzy z zakresu fizyki, doskonała znajomość kontynentu afrykańskiego oraz talent rymowania pomagały mu zjednywać zarówno młodzież szkolną, jak i studencką. Uchodził wprawdzie za nauczyciela zbyt wymagającego — ale sprawiedliwego. Dobrych ocen nie stawiał na piękne oczy, a dwójce mógł oberwać każdy — i ten najlepszy (jeśli zasłużył).

Pan Piotr ubolewa nad tym, że córki nie obdarzyły go jeszcze wnukami. Dla przyszłych wnuków przechowuje swoje bezcenne pamiątki — półkolce fotograficzne, świadectwa szkolne, mapy i książki, z których uczył się w dżungli. Nie rozstaje się z nimi nawet podczas wakacyjnych wojaży — w nich zawiera się bowiem cały „ogrom” świata, którego doświadczył w swoim tak dramatycznym i jednocześnie pełnym fascynującej przygody, dzieciństwie.

Z tajni do buszu

W 1940 r. siedmioletni Piotr wraz z czworgiem rodzeństwa i rodzicami został wysiedlony na Syberię (z województwa tarnopolskiego). Nie umiał jeszcze pisać ani czytać. Nie znał też uczucia głodu, chłodu, przeżyć związanych ze śmiercią najbliższych. Wszystkiego przyszło mu jednak niebawem doświadczyć.

Doskonale pamięta placz siostry, której włosy przymarły do deski w wagonie, gdy wieziono ich do Kraju Altajskiego. Głód, mróz, czerwotka i inne choroby dziesiątkowały zesłańców. Na Syberii umarła najstarsza siostra, a wkrótce, w 1941 r., gdy ludność cywilna podążała za wojskiem gen. Andersa na południe — w Uzbekistanie umarł ojciec. Potem jakiś czas mieszkali w lepiance w Kazachstanie. Głód był potworny — ludzie polowali na psy i koty i w ten sposób ratowali się przed śmiercią głodową.

Po śmierci ojca matka sprzedała jego garnitur i kupiła osiołka. Pozwoliła mi przejechać się na nim wokół lepianki, po czym powiedziała, że niestety, osiołek musi zginąć — żeby oni mogli żyć.

Kolejnym etapem podróży było Rawskoje, dokąd dotarli już bez ojca. Tu rozdzielano dzieci i zabierano je do różnych sierociniec.

— Mieliśmy szczęście, że nasza mama zawsze była obok nas, umiała zna-

leć dla siebie jakieś zajęcie wśród personelu pomocniczego — mówi pan Piotr. — Po jakimś czasie rozpoczęła się ewakuacja wojska i dzieci przez pustynię Karakum do Krasnowodzka nad Morzem Kaspijskim. Potem załadowano je na statek i pierwszy postój był już w Persji. Tu przeszliśmy surową kwarantannę — wprost na plaży ogolono nam głowy, spalono starą odzież, ubrano w płócienne spodnie i koszulki.

Kolejnym punktem podróży był Irak, tu mały Piotr przeżył burzę piaskową. Ogromne wrażenie zrobiły na nim gaje — pełne dojrzałych oliwek, daktyli i granatów. Do Afryki płynęliśmy statkiem z załogą angielską — opowiada. — Podróż była wyjątkowo długa — wokół bezkresne

POD BAOBABEM

wody Oceanu Indyjskiego, działające w sposób szczególny na wyobraźnię dzieci. Atrakcji na statku nie brakowało — wszystko było ciekawe i niezwykle — ale największą były próbné alarmy, na których musieli się pojawiać w kapokach, gotowi do ewentualnej ewakuacji. Kapoki nosili niemal bez przerwy. Miały one ocalić dzieciom życie, gdyby dopadła ich złowroga mina nieprzyjaciela — ocean roił się bowiem od niemieckich łodzi podwodnych.

Afryka przywitała przybyszy uroczycie — na stacji w Nairobi murzyńska orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła...”, ludzie plakali. Na peronie stały stoły z ciepłą strawą i owocami. Do wagonów wrzucano kicście bananów.

Ostatecznym jednak celem naszej podróży — opowiada pan Piotr — miała być wioska Kojja (Uganda), oddalona o 30 km od jeziora Wiktorja, które łączy się z wodami Nilu.

Pod strzechą z trawy słoniowej

Po długiej tułaczce mieliśmy wreszcie własny dom — jakże inny niż w rodzinnej wiosce. Po koszarze zimna, głodu i poniewierki, jaki zostawiliśmy za sobą, afrykańska wioska była istnym rajem — mówi pan Piotr. — Ktoś wybudował dla nas chaty, dbał o żywność, ubranie i jeszcze „napelniał” nasze głowy wiedzą.

Domki były budowane bez gwoździ wsparte na bambusowych palach, ściany oblepione gliną i otynkowane, dach kryty trawą słoniową, gliniana podłoga. Spaliśmy na przyczach — ramy obciążone sznurkiem, materace i oczywiście moskitiery, które broniły nas w nocy przed mrówkami, termitami, tarantulami i innymi afrykańskimi „insektami”. Dorośli z trudem znosili upały i te dokuczliwe „zwierzątka”, natomiast dzieciom

nic nie przeszkadzało, wszystko było ciekawe i niezwykle. Graliśmy z czarnoskórymi rówieśnikami w piłkę, uczyliśmy się od nich języka suahili, a ich — kilku polskich słów. Anglicy patrzyli niechętnie na te nasze „igraszki” z tubylcami.

Mieliśmy polską szkołę, tu w buszu uczyłem się polskiego alfabetu. Poznałem historię i geografii Polski, jej wieszczów. Czytałem „W Pustyni i w puszczy”, „Krzyżaków”, „Potop”. Dzieci utożsamiały się ze Stasiem i Nel, nie miały poczucia strachu, wykradały się do dżungli (choć było to zabronione) z toporkami i tasakami. Wydeptywały ścieżkę do gigantycznego baobabu (10 m w obwodzie).

W Koi ukończył w trybie przyspieszonym 6 klas — zachował niektóre książki, m.in. „Okno na świat” (do kl. IV) i świadectwa. Kochał wioskę, dżunglę i jej mieszkańców.

— Nie chciałem wracać do Polski, ale skoro już mamy jechać — mówiłem do mamy — to tylko do Milicza, o którym w Afryce czytałem w jednym z opowiadań

i który wydawał mi się wyjątkowo piękny wspomina pan Piotr.

Z Mombasy do Milicza

Do Polski wyruszyli w 1947 r. z portu Mombasa na Oceanie Indyjskim — po półtoramiesięcznym oczekiwaniu na statek z Australii. Płynęli przez ocean, Morze Czerwone do Genui. Tam czekały już na nich polskie wagony z personelem medycznym, kuchnią. Przybyli do Dzieńdzic-Czechowic, a stamtąd do Milicza, do

Po umowie gen. Sikorskiego ze Stalinem w 1941 r. — dzięki przychylności rządu Wielkiej Brytanii około 20 tys. ludności cywilnej przerzucono z Syberii przez Iran, Indie do Afryki Wschodniej i Południowej. Były to głównie matki z dziećmi oraz mężczyźni niezdatni do służby wojskowej. Rozmieszczono ich w 18 wioskach (w koloniach brytyjskich), m.in. w Kenii, Tanganii, Ugandzie, Rodezji Południowej. Według danych z 1947 r. — wśród tej ludności było ok. 7,5 tys. uczące się młodzieży, w tym ponad 2 tys. chodziło do średnich szkół. Około 4,5 tys. młodych ludzi należało do harcerstwa. Największe skupisko ludności polskiej było w Mashinali oraz Koi (Uganda) nad jeziorem Wiktorja.

punktu repatriacyjnego. Rodzinę skierowano do położonego o 17 km od miasta przysiółka Poręba. — Szukaliśmy malego domu, baliśmy się dużych pomieszczeń — opowiada nauczyciel. Po jakimś czasie przeniesiemy się do wioski Gruszkowo, bliżej Milicza.

— Miasto oczarowało mnie swoim pięknem, soczystą zielenią parków, niezwykłymi domami. Wszystko było znów inne i równie ciekawe, jak na Czarnym Łądzie.

Ukończył tu 7. klasę, potem liceum ogólnokształcące. O Afryce opowiadał tylko osobom zaufanym. Pamięta, jak po maturze wezwał go do siebie dyrektor i powiedział: pamiętaj chłopcze, skończysz studia, ale pod warunkiem, że będziesz trzymał język za zębami.

Wybrałem WSP we Wrocławiu — kon-

tinuuje pan Piotr — bo uczelnia ta gwarantowała stypendium i akademik zaś fizykę dlatego, że wydawało mi się, że ten kierunek będzie najmniej zideologizowany. Swoją porcję marksizmu-leninizmu musiałem jednak przyjąć. Byłem sumiennym i docieklwym studentem, ludziem się, że i ja coś odkryję, gdyż fizyka (wpływ lektury z lat chłopięcych) kojarzyła mi się głównie z wynalazczością.

Po dyplomie były spotkania z „kucami”, którzy przyjeżdżali do nas z różnych krańców kraju. Każdy zachwalał swoją szkołę. Wyjechałem do Liceum Pedagogicznego w Zielonej Górze — znów zadecydowały względy materialne: był internat i stołówka, a ponadto w pobliżu mieszkała moja przyrodna siostra.

Te 6 lat pracy z przyszłymi nauczycielami wspomina z rozrzewaniem. Sam wtedy przecieżył uczył się sztuki uczenia. Miał szczęście, bo trafił do grona wspólnych przedwojennych pedagogów. Szczególnie dużo zawdzięcza chemikowi, Janowi Nawikowi. Potem pracował w Studium Nauczycielskim, liceum ogólnokształcącym, był asystentem w WSP w Opolu i Kielcach. Jest autorem publikacji naukowej z dydaktyki fizyki. Opracował też kilka modeli do demonstracji, ćwiczeń i pojęć fizycznych.

Jest zwolennikiem pomocy dydaktycznych bardzo prostych, nie udziwnionych, różne „ozdóbki” rozpraszają — jego zdaniem — uwagę ucznia. Ale to kwestia wyboru nauczyciela — twierdzi — można pokazać budowę ciała krystalicznego przy pomocy drogiego modelu, ale też można zademonstrować to pojęcie używając zwykłych tabletek.

Zajęcia ze studentami dawały mu ogromną satysfakcję. Praca na uczelni była inna niż w szkole. Ale z większym sentymentem wspomina lata, gdy pracował z dziećmi i nastolatkami.

Był nauczycielem surowym, wymagającym, ale lubianym. Dziś jednak sądzi, że stawał za dużo dwój. Nauczyciel po-

winien być bardziej przystępny dla ucznia, nie tłaśnić go, ale też i umieć zachować odpowiedni dystans. Uczniowie często nie radzą sobie z różnymi problemami i trzeba im pomóc. — Kiedy byłem młodym nauczycielem wydawało mi się, że skoro ja się wydobylem z takiej biedy o własnych siłach, to i inni mogą. Oczywiście, nie miałem racji — dodaje.

Myślę, że pozostawiłem po sobie jakiś ślad w pamięci uczniów — bardzo ich lubiłem, dla nich pisałem mnóstwo fraszek i rymowanek z różnych okazji. Nigdy nie zdarzyło się, żeby po latach mnie nie poznawali — mówi pan Piotr. — Zdarza się, że podchodzi do mnie całkiem dorośli ludzie: — dzień dobry, panie profesorze! — mówią. — Pan mnie nie pamięta? byłem pana uczniem

IZA KUJAWSKA

WSPÓLNOTA SERC

Od 27 września do 13 października dzieci i pracownicy Zespołu Ognisk Wychowawczych im. K. Lisieckiego w Warszawie będą zbierali pieniądze na wyposażenie sali rehabilitacyjnej dla dzieci autystycznych, która powstanie w Ośrodku Fundacji „Synapsis”. Każdy z jej uczestników otrzyma kartę lidera opatrzoną okrągłą pieczęcią PZOW i krótkim opisem akcji. Zbieranie pieniędzy zakończy się biegiem ogniskowym oraz festynem organizowanym w Ognisku Wychowawczym „Świder”.

W ubiegłym roku po raz pierwszy w historii ognisk wychowawczych dzieci, które do tej pory były obdarowywane, niósły pomoc rówieśnikom. Zebrały 210 mln starych złotych dla dzieci chorych na białaczkę. Pieniądże te zostały przekazane do Wojewódzkiego Szpitala Dziecięcego w Dziekanowie Leśnym. W tym roku dzieci postanowiły pomóc rówieśnikom autystycznym.

W skład Państwowych Zespołów Ognisk Wychowawczych wchodzi 8 tego typu placówek i Ośrodek Twórczości Pedagogicznej. W każdym z nich zatrudniony jest pedagog i psycholog. Trafiają do nich dzieci kierowane przez pedagogów szkolnych, poradnie psychologiczno-pedagogiczne, sądy rodzinne. Zgłaszają się również same lub z rodzicami. Obecnie ogniska opiekują się 560 dziećmi w wieku 7—19 lat, a 125 korzysta z hoteliku. Większość z nich pochodzi z rodzin trudnych — pomimo tego nie są bierni i chcą pomóc swym chorym kolegom. Pieniądże będą zbierały w swoim środowisku — wśród znajomych, rodzin, rówieśników i nauczycieli. Ci ostatni mogą włączyć się do akcji stając się liderami.

Ze statystyk wynika, iż 4—5 dzieci na 10 tys. rodzi się z autyzmem. Jest to choroba spowodowana uszkodzeniem centralnego układu nerwowego. Jej istota polega na trudnościach w odbiorze i prze-

twarzaniu wszelkich bodźców płynących ze świata zewnętrznego.

Fundacja „Synapsis” od wielu lat zajmuje się dziećmi autystycznymi — obecnie opiekuje się 250 maluchami. Została ona założona w 1989 roku przez zespół psychologów mających wieloletnie doświadczenie w pracy z rodzinami specjalnej troski — wychowującymi dzieci upośledzone, niepełnosprawne, z rodzinami dysfunkcyjnymi, zagrożonymi rozpadem, mającymi trudności wychowawcze z dziećmi.

Autyzm można wyleczyć stosując znane na całym świecie metody pracy z tymi dziećmi. Jednak warunkiem tego jest wczesne rozpoznanie choroby, rozpoczęcie leczenia i rehabilitacji. Interdyscyplinarny zespół specjalistów opracowuje dla każdego dziecka indywidualny program terapii prowadzonej przez rodzinę w domu. Jednak fundacja nie ma własnych pomieszczeń do leczenia tych dzieci. Dysponuje natomiast kadrą wysokiej klasy specjalistów. Dlatego też jedyną szansą niesienia skutecznej pomocy dzieciom autystycznym jest stworzenie ośrodka rehabilitacyjnego. Zdaniem Marii Broniszewskiej będzie w nim można prowadzić pracę z tego typu dziećmi. Przy wczesnej interwencji — już od trzeciego roku życia, jak udowodnili Amerykanie, połowę tego typu dzieci można przywrócić do normalnego życia. Dotychczas zamknięte w swoim niezrozumiałym dla obserwatora świecie dzieci otwierają się: mówią, czytają, śpiewają piosenki, chodzą do szkoły specjalnej i bawią się.

Zdaniem Michała Wroniszewskiego — wiceprezesa fundacji — na ośrodek dla dzieci autystycznych wybudowany od fundamentów potrzeba 50 mil starych złotych. Gdyby to się nie udało, fundacja planuje wynajęcie i dostosowanie do tego celu np. pomieszczeń po przedszkolu lub żłobku — co może kosztować kilkanaście miliardów. Na powstanie tej placówki trzeba będzie jednak poczekać — w zależności od ilości zebranych środków i tempa prac inwestycyjnych od roku do trzech lat

MAREK KOZUBAL

WSPOMNIENIE

**DANIELA TROJAN
1934—1995**

Urodziła się w Kępiastem koło Błonia, zmarła w tym roku na wiosnę w Warszawie. W 1952 r. ukończyła Liceum Pedagogiczne, w 1962 r. Studium Nauczycielskie, w 1977 r. uzyskała tytuł magistra w Instytucie Geografii Uniwersytetu Warszawskiego.

Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej nr 87 w stolicy, gdzie pełniła funkcję prezesa Ogniska ZNP. W 1967 r. została prezesem Oddziału ZNP Warszawa-Ochota, funkcję tę pełniła do roku 1980. Wielokrotnie była delegatą na zjazdy okręgowe i krajowe Związku. Aktywnie uczestniczyła w pracach tych gremiów.

Znana w środowisku oświatowym jako człowiek prawy, uczciwy, pracowity, zaangażowany bez reszty w sprawy ludzkie. Na pierwszym miejscu stawiała zawsze dobro szkoły i nauczyciela.

Była doskonałym organizatorem, umiejętnie i skutecznie współpracowała z administracją oświatową i innymi organizacjami. Będąc nauczycielką, dyrektorem szkoły osiągała wyróżniające wyniki w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Z powodzeniem realizowała nowatorskie metody pedagogiczne.

Za pracę zawodową i działalność społeczną otrzymała liczne nagrody, wyróżnienia i odznaczenia, między innymi: Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznakę ZNP, Srebrną Odznakę za zasługi dla Warszawy.

Komisja Historyczna
Zarząd Oddziału ZNP
Warszawa-Ochota

Przytaczali konkretne fakty i wypowiedzi świadczące o ponizaniu ich poprzez dzielenie na mądrych i głupich, uszczypliwe uwagi na temat ubioru, mówili o tym, że nie oddaje im prac klasowych i sprawdzianów, co jest naruszeniem przepisów. Ich skargi — co charakterystyczne — dotyczyły tylko tej jednej nauczycielki.

Pani Maria potwierdza, że w trakcie minionego roku szkolnego jej konflikt z ówczesną klasą IIIa i IVa stopniowo się zaostrzał. Ale — dodaje — z pozostałymi klasami stosunki układały się dobrze. Zaś w obu tych klasach występowała przeciw niej tylko część uczniów — w klasie IVa słabych, którzy obawiali się egzaminu maturalnego, a w klasie IIIa — kilku, również słabszych, ale o cechach przywódczych, którzy zdominowali pozostałych.

W trakcie tego roku dyrektor trzykrotnie zwracał się do prezesa Zarządu Oddziału ZNP **Mariana Ślusarczyka** o pomoc w rozwiązaniu narastającego konfliktu pomiędzy Marią Jaskólską a uczniami. Być może nie przedstawił sprawy jako bardzo nabrzmiałej, być może prezes nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji i z konsekwencji, do których konflikt może doprowadzić. Porzucił bowiem na poinformowaniu Marii Jaskólskiej o pismach od dyrektora i na jej krótkich wyjaśnieniach, że postępuje właściwie.

W trakcie rozmowy podkreśla, że Marię Jaskólską ocenia jako bardzo dobrą polonistkę, której zawsze zależało na utrzymaniu wysokiego poziomu wiedzy, co oznaczało, że była wymagająca. Taką opinią od dawna cieszyła się w środowisku. Marianowi Ślusarczykowi trudno powiedzieć czy była zbyt wymagająca, czy swoim zachowaniem rzeczywiście sprokutowała konflikt. Dziś sądzi, że już po pierwszych pismach Zarząd Oddziału ZNP zdecydowanie powinien zająć się sprawą i on sam powinien porozmawiać wówczas z dyrektorem i z panią Marią jak nauczyciel z nauczycielem, jak polonista z polonistą. Być może nie byłoby wówczas kulminacji konfliktu i skandalu, który w Kielcach stał się głośny.

A do kulminacji doszło w maju — tuż przed maturami i krótko przed zakończeniem roku szkolnego. Na początku maja do dyrektora zwróciło się pisemnie 15 maturzystów z klasy IVa z prośbą, aby ich nie oceniali prowadząca lekcje języka polskiego pani Maria Jaskólska. Sprawę tę konsultowali wcześniej z wychowawczynią klasy, nauczycielem matematyki. Ponad połowa uczniów — 18 osób — nie zdecydowała się podpisać pod tą prośbą, do czego nakłaniała ich wychowawczynie — jak później pisemnie oświadczyli niektórzy z nich — i z tego powodu na maturze otrzymali zaniżone oceny z matematyki.

Po konsultacji z kuratorem, dyrektor wyraził zgodę na to, by w czasie matur

prace protestujących uczniów sprawdzali inni poloniści. O decyzji tej zawiadomił uczestników zebrania ogniska ZNP. Pani Maria zaoponowała, zwracając uwagę na niezgodność tej decyzji z przepisami, po czym interweniowała w Kuratorium. Interwencja nie dała skutku, bowiem kurator wiedząc o narastającym konflikcie między polonistką a uczniami uznał, że w zaistniałej sytuacji zmiana egzaminatora jest najlepszym rozwiązaniem.

Kilka dni po pisemnych maturach odbyła się hospitacja lekcji języka polskiego w klasie IIIa. Wszystkie poprzednie — twierdzi Maria Jaskólska — wypadły pozytywnie. Tym razem hospitującemu dyrektorowi towarzyszyły metodyk, którego szczegółowych uwag krytycznych pani Jaskólska nie uznała za poważne zarzuty. Tymczasem były one jednym z istotnych elementów zdecydowanie negatywnej oceny jej pracy.

Tej oceny nie przyjęła i nie podpisała. Dyrektor przesłał ją więc na adres domowy. Odwołała się od niej do dyrektora i do Kuratorium, w obszernym wyjaśnieniu odrzucając wszystkie zarzuty i przytaczając fakty mające wykazać ich bezzasadność. Mimo to — zarówno dyrektor, jak i kurator podtrzymał ocenę.

Od czasu tej hospitacji wyraźnie zaostrzył się też konflikt z uczniami klasy IIIa.

Wiadomość o tym fakcie szybko rozszła się po Kielcach. Wielu nauczycieli z innych szkół, Zarząd Oddziału i Okręgu ZNP były nim oburzeni. Kurator i rzecznik dyscyplinarny Kuratorium też raczej nie bronili tej decyzji, uznając ją za zbyt nerwową i co najwyżej próbują usprawiedliwiać dyrektora.

Wkrótce po tym zajściu dyrektor wniósł skargę do Komisji Dyscyplinarnej przy Kuratorze, zarzucając Marii Jaskólskiej naruszenie przepisów i niewłaściwy stosunek wobec uczniów. O całej sprawie, tj. zawieszeniu w czynnościach służbowych i skierowaniu sprawy do komisji, zawiadomił Zarząd Oddziału ZNP.

Wówczas uaktywnił się Zarząd Oddziału. Odbyło się nadzwyczajne posiedzenie z udziałem pani Marii. Powołano specjalną komisję do rozpatrzenia tej sprawy. Wówczas prezes Zarządu Oddziału, a zarazem przewodniczący Komisji Oświaty Rady Miejskiej, wystąpił do Komendanta Straży Miejskiej z żądaniem wyjaśnienia w sprawie interwencji straży w szkole. I otrzymał odpowiedź z opisem zajścia. Od dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych zażądano uzasadnienia wezwania Straży — i dyrektor opisał przebieg zdarzeń. Do kuratora Zarząd Oddziału ZNP wystąpił o dokładne zbadanie zasadno-

ści decyzji dyrektora o zawieszeniu pani Jaskólskiej w czynnościach służbowych, bowiem — zdaniem komisji związkowej — brak było podstaw prawnych takiej decyzji.

Równocześnie Maria Jaskólska wniosła sprawę do Sądu Pracy zarzucając decyzji dyrektora o zawieszeniu naruszenie obowiązujących przepisów ustawy o związkach zawodowych: brak zgody Zarządu Oddziału ZNP na tę decyzję i naruszenie przepisów ustawy Karta Nauczyciela, która w szczególny sposób chroni stosunek pracy nauczyciela mianowanego.

Dla Sądu Pracy sprawa ta wydaje się stosunkowo prosta — musi on bowiem jedynie zbadać formalne aspekty decyzji o zawieszeniu i orzec jej zgodność bądź niezgodność z prawem.

Trudniejsze wydają się te aspekty sprawy, które będzie rozpatrywać Komisja Dyscyplinarna. Rzecznik Dyscyplinarny niezwykle starannie zgromadził dokumentację, w tym protokoły z rozmów

z dyrektorem Andrzejem Pawlikiem, rodzicami, uczniami. Rzecznik, **Edward Fryzel** zwraca uwagę, że żaden z kilku nastu uczniów z klasy IIIa, z którymi przeprowadzono rozmowy, nie wyrażał się o nauczycielce pozytywnie, nawet jeśli miał dobre oceny z języka polskiego. Maria Jaskólska zapoznana się z tą dokumentacją i ustosunkowała do zarzutów. Podobnie jak w przypadku oceny pracy — odrzuciła wszystkie. Na kilkudziesięciu stronach tekstu starała się wykazać ich nieprawdziwość. Edward Fryzel uważa jednak, że odniosła się wyłącznie do zarzutów dotyczących metodyki nauczania, wpisów w dzienniku uwag typu: uczeń (z podaniem nazwiska) „sfalszował zeszyt, uczeniennica była pijana, jest dealerem narkotyków” itp., natomiast nie odniosła się w ogóle do zarzutu — niewłaściwego traktowania uczniów.

Komisja na pierwszym niejawnym posiedzeniu, po zapoznaniu się z pełną teczką dokumentacji, postanowiła wszcząć postępowanie dyscyplinarne. Jawną rozprawę wyznaczono na 26 października. Ma na niej zeznawać około 30 świadków (bez uczniów, bowiem uznano, że mimo wszystko nie powinni brać w niej udziału).

Zanim jednak rzecznik rozpoczął gromadzić dokumentację, w porozumieniu z kuratorem przedstawił pani Marii następującą propozycję: na pewien czas podejmie pracę bibliotekarki w innej szkole ponadpodstawowej, a po 2—3 latach — być może — powróci do pracy dydaktycznej. Zarówno kurator, jak i rzecznik w rozmowie podkreślają, że chcieli pomóc Marii Jaskólskiej, która swego czasu cieszyła się dobrą opinią, a teraz prawdopodobnie przechodzi jakiś kryzys. Takie rozwiązanie pozwoliłoby też nie rozpoczynać całej procedury postępowania dyscyplinarnego.

Polonistka początkowo zaakceptowała ten pomysł i nawet napisała odpowiednie podanie. Potem jednak wycofała się z tego, gdy okazało się, że miałaby przejść do Zespołu Szkół Zawodowych, a powrót do nauczania przedmiotów — doszła do wniosku — wygląda coraz bardziej mgliście. Tym niemniej, dziś nie ma jej na liście pracowników ZSE nr 2, a jest na liście ZSZ.

Malgorzata Pomianowska

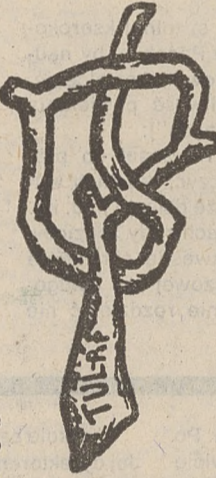
GODNOŚĆ ZA GODNOŚĆ

Bezpośrednio po hospitacji zatrzymali oni dyrektora i raz jeszcze, w obecności polonistki, powtórzyli swoje pretensje. Kilka dni później zdecydowanie odmówili udziału w prowadzonych przez nią lekcjach. Następnego dnia ich rodzice zażądali natychmiastowej zmiany polonisty informując dyrektora, że wnieśli do prokuratora doniesienie o przestępstwie, zarzucając Marii Jaskólskiej popełnienie czynu określonego w art. 184 par. 1 Kodeksu Karnego, czyli znęcanie się psychiczne nad uczniami.

Te kroki młodzieży i rodziców sprawiły, że dyrektor powziął decyzję — jak twierdzi — jedyną możliwą w tej sytuacji: o natychmiastowym zawieszeniu Marii Jaskólskiej w czynnościach służbowych. Nakazał jej też, aby od razu opuściła szkołę. Gdy tego polecenia zaraz nie wykonała, do pokoju nauczycielskiego wkroczyli dwaj przedstawiciele Straży Miejskiej (dyrektor wyjaśnia, że wezwani przez jego zastępców) i wyprowadzili nauczycielkę ze szkoły.

Malgorzata Pomianowska

MAJĄ PRAWIE 100 LAT



Na całym świecie uniwersytety ludowe cieszą się ogromną popularnością. Tylko w Republice Federalnej Niemiec jest ich ok. 1500. Każdego roku w zorganizowanych przez nie kursach uczestniczy średnio ok. 4 mln osób. W Polsce natomiast placówki te — zdaniem prof. **Tadeusza Piłcha**, prezesa Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych — wiodą życie utajnione, upadłe zaś niektóre zaczynają dopiero działać.

Skandynawskie źródła

A zaczęło się imponująco, byliśmy jako jedni z pierwszych propagatorów idei uniwersytetów ludowych, która narodziła się w Danii w połowie XIX wieku. Wówczas to **Mikołaj Grundtvig**, duński pastor, pedagog, historyk i poeta stworzył koncepcję „szkoły dla życia”. Pierwsza tego typu placówka powstała we wsi Rodding na pograniczu z Niemcami. Miała ona ochronić Danię przed zalewem germanizacji i być ośrodkiem kultury języka duńskiego, historii Skandynawii i — co bardzo ważne — sposobem na podźwignięcie zrujnowanej wsi i rolnictwa. Grundtvig przekonany był bowiem, iż chłopcy mają do spełnienia w państwie ważną misję polityczną, która w znacznym stopniu zależy od wykształcenia i wychowania. Stąd też uniwersytety ludowe od zarania swego istnienia przygotowywać miały nie tyle do zawodu, co do udziału w życiu obywatelskim. Dominowały więc w nich przedmioty humanistyczne, a głównym ich celem było rozwijanie osobowości słuchacza, kształtowanie postawy obywatelskiej i prospołecznej.

Już te kilka cech uniwersytetów ludowych wystarczy, aby zrozumieć, dlaczego wywołały one tak duże zainteresowanie na ziemiach polskich. Pierwszy skrzętnie zakonspirowany przed władzami carskimi UL (jak potocznie nazywa się uniwersytety ludowe) powstał w 1900 roku w Pszczelinie pod Warszawą. Jego szefową była, znająca z autopsji uniwersytety ludowe w Danii, **Jadwiga Działowska**. W pięć lat później dzięki jej staraniom rozpoczęła swą działalność szkoła rolniczo-gospodarska dla córek drobnych rolników w Kruszynku koło

Wrocławka. Z obydwojoma tymi placówkami współpracowała ściśle ówczesna elita intelektualna, m.in. **Edward Abramowski**, **Jan Władysław Dawid**, **Ludwik Krzywicki**, **Irena Kosmowska**. Wkrótce podobna placówka powstała także na Gołdoczyźnie w powiecie ciechanowskim, z którą to związał swe życie **Aleksander Świętochowski**. Uniwersytetów ludowych przybywało również na Lubelszczyźnie. Wszystkie tego typu szkoły były uczelniami internatowymi. W programach ich nauczania treści zawodowe połączone były z treściami ogólnokształcącymi.

Polityczne zawirowania

Po odzyskaniu niepodległości głównym propagatorem idei uniwersytetów ludowych był ks. **Antoni Ludwiczak**. Kolejne placówki powstawały pod auspicjami Towarzystwa Czytelni Ludowych. Jednocześnie zaczęły się pojawiać głosy krytyczne, zarzucające „ulom” klerykalizm oraz aklasowość wychowania. Organizacje młodzieżowe m.in. ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego Szkół Powszechnych w 1924 roku powołały typowo chłopski uniwersytet ludowy w Szycach pod Krakowem. Jego dyrektorem został inż. **Ignacy Solarz**. Jego powiązania polityczne z ruchem ludowym i pasje pedagogiczne doprowadziły do powstania w 1932 roku w Gaci Przeworskiej Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego, najbardziej radykalnej placówki oświaty wiejskiej. W jej programie nauczania, obok historii i literatury, znalazły się zagadnienia dotyczące rozwoju społeczno-gospodarczego, socjologii wsi, samorządu wiejskiego, wiedzy o zdrowiu i organizacji pracy społecznej.

Do 1939 roku działały w Polsce 22 uniwersytety ludowe. Tuż po zakończeniu II wojny światowej z każdym dniem przybywało ich kilkanaście tak, iż pod koniec 1948 roku było ich aż 80. Zwoływanych placówek okazał się jednak krótki — stopniowo ograniczono ich działania, a w 1952 — zlikwidowano. Pozostawiając jedynie trzy uniwersytety w Błotnicy Strzeleckiej, Większycach Opolskich i Radownicy Złotowskiej. Zadaniem ich była repolonizacja młodzieży autochtonicznej. Zmiany polityczne po październiku 1956 roku umożliwiły reaktywowanie niektórych uniwersytetów. Ich działalność była jednak ledwo tolerowana przez władze.

Kolejne zmiany polityczne w Polsce spowodowały powstanie niezależnego Solarzowego Bałtyckiego Uniwersytetu Ludowego w Opatoniu koło Gniewa. Wznowił także swą działalność, po kilkudziesięciu latach przerwy, uniwersytet ludowy w Gaci Przeworskiej. W 1984 roku reaktywowana została działalność Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Obecnie działa w kraju około 14 placówek internatowych oraz kilkanaście tzw. niezależnych uniwersytetów ludowych, których pracę wspiera i koordynuje TUL.

Edukacyjna szansa

W ostatnich kilku latach aktywni członkowie TUL, którym prawie w 100 proc. są nauczyciele szkół rolniczych oraz pracownicy naukowcy szkół wyższych, spotykają się na sesjach poświęconych różnorodnej problematyce, przydatnej w ich codziennym działaniu. Ostatnie tego typu spotkanie odbyło się w sierpniu w Aleksandrowie Kujawskim i poświęcone było twórczości i kulturze potocznej jako wyzwianiu dla edukacji. Interesujące wykłady na ten temat wygłosili: prof. **Tadeusz Zgółka** i prof. **Halina Zgółkowa** z Uniwersytetu Adama Mickiewicza z Poznania oraz dr hab. **Wiesława Limont** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. TULOwców poruszył także wykład dr **Eleonory Trzcinińskiej** z Uniwersytetu Łódzkiego, dotyczący niekonwencjonalnego nauczania historii.

Bardziej od teoretycznej wiedzy potrzebne zdają się być TULOwskim działaczom praktyczne umiejętności. Stąd ich ogromne zaangażowanie w różnorodnych zajęciach warsztatowych: filmowych, teatralnych, tanecznych, plastycznych, śpiewaczych i dziennikarskich. Sen z oczu niektórych z nich spęda przyszłość uniwersytetów ludowych. Zdaniem prof. **Tadeusza Piłcha**, jak i **Bożeny Antoszczyk**, wiceprezes Zarządu Krajowego TUL oraz **Jadwigi Harasymowicz**, przewodniczącej Komisji Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych, zachowując wszystkie ważne elementy społecznego działania uniwersytetów ludowych, należy wzbogacać je o nowe treści i metody. Zgodnie z potrzebami czasu i realiami życia. Zarówno TUL, Młody Las (ruch uniwersytetów ludowych na Pomorzu) jak i katolickie uniwersytety ludowe borykają się obecnie z wieloma trudnościami. Stąd przyszłość ich w znacznym stopniu zależy od uzyskania statusu publicznych placówek oświatowych. O co usilnie zabiegają działacze TUL. W opinii prof. **Piłcha** stworzone wówczas byłyby materialne podstawy do funkcjonowania tych placówek. I tym samym skupić mogłyby się przede wszystkim na poszukiwaniu i realizacji nowych zadań oraz uzyskaniu społecznej akceptacji. Jednocześnie byłyby podstawy do rozliczania ich z działalnością i kontrolowania. Tym bardziej iż — jak poinformował prof. **Tadeusz Piłch**, były wiceminister edukacji — ok. 70 tys. naszych obywateli do 35 roku życia nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Możliwość uzyskania świadectwa na tym poziomie powinni mieć w systemie oświaty dorośli, w którym to na całym świecie szczególna rola przypada właśnie uniwersytetom ludowym. W Niemczech i USA system ten skupia ok. 30 proc. działań edukacyjnych (przekwalifikowania, doskonalenia, uzupełniania wiedzy). W Polsce zaś, szczególnie w ostatnich latach, oświata dorosłych stała się obszarem... komercyjnego działania — co zdaniem działaczy Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych — nie służy dobrze ani gospodarce, ani samej oświacie.

KRYSTYNA STRUŻYNA

NASZ 90 LECIE ZNP LEKSYKON

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

do Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie. Od 1927 r. kontynuował naukę w Seminarium Nauczycielskim w Świsłoczy, powiat wolkowski

Pracę nauczycielską rozpoczął w 1930 r. w Jażwinach, gmina Osieck, powiat Garwolin. Wówczas też wstąpił do ZNP. Po roku przeniesiony został do Szkoły Powszechnej w Kępie Celejowskiej, gmina Wilga, gdzie zorganizował drużynę harcerską. W tym czasie pracował również w Komendzie Hufca w Garwolinie (w stopniu podharcymistrza). W 1932 r. otrzymał pracę w Szkole Powszechnej nr 1 w Garwolinie. 28 sierpnia 1939 r. szkoła ta została zajęta przez Centrum Szkolenia Kawalerii z Grudziądza.

W październiku 1939 r. Marian Jaworski nawiązał kontakt z harcmistrzem Antonim Gregorkiewiczem z Chorągwi Mazowieckiej, a konspiracyjny hufiec przyjął nazwę Hufca „Orłów”. Jesienią 1939 r. wraz z innymi kolegami organizował w Garwolinie tajne nauczanie na poziomie szkoły powszechnej i średniej. Jeżdżąc po terenie powiatu garwolińskiego interesował się sytuacją materialną nauczycieli i ich rodzin, szczególnie wysiedlonych z ziem polskich włączonych do Rzeszy Niemieckiej. Namawiał nauczycieli do ukrywania podręczników szkolnych, niezbędnych do prowadzenia tajnego nauczania.

W październiku 1942 r. szczęśliwie uniknął aresztowania i ukrywał się w Warszawie, kontynuując pracę konspiracyjną. Był prezesem Powiatowej Piątki TON na powiat garwoliński oraz kierownikiem Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury. Był również pracownikiem Sekretariatu Generalnego Departamentu Oświaty Rządu Londyńskiego na Kraj. Współpracował z przedstawicielami Gminnej Komisji, zaopatrując uczących nauczycieli w programy oraz podręczniki szkolne. Dzięki kenkartce na nazwisko: **Mariański** — pracownik kolei, mógł się swobodnie poruszać. Przyjął pseudonim konspiracyjny „Kolejarz”. Mając mundur kolejowy oraz wymienione dokumenty, mógł dość swobodnie poruszać się po Generalnej Guberni oraz po terenach włączonych do Rzeszy Niemieckiej. Dość często odbywał podróże do Krakowa i Lwowa.

Jako przedstawiciel Departamentu Oświaty i Kultury Rządu Londyńskiego na Kraj rozwoził zarządzenia tajnych władz oświatowych, fałszywe dowody osobiste (kenkarty), pieniądze na tajne nauczanie oraz inne dokumenty.

Do Garwolina powrócił w lipcu 1944 r. Z początkiem września 1944 r. był tu organizatorem pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego, powołując ogniska ZNP. Na październikowym zjeździe nauczycieli powiatu garwolińskiego wybrany został prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP.

W 1948 r. powierzono mu kierowanie Szkołą Podstawową nr 2 w Garwolinie. W tym też okresie wybrany został radnym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w tym mieście. W 1957 r. otrzymał mandat polski do Sejmu III Kadencji. M.in. dzięki jego staraniom (jako poseł) w 1969 roku zbudowany został w Garwolinie Dom Nauczyciela. W budynku tym znalazły pomieszczenia biura Związku, Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej, Biblioteki Pedagogicznej oraz mieszkania dla 24 rodzin nauczycielskich.

W 1969 roku przeszedł na emeryturę, nadal jednak pracował (do 1990 roku — w niepełnym wymiarze godzin) w Sanatorium Neuropsychiatrii Dziecięcej w Garwolinie.

W zawodzie nauczycielskim pracował 60 lat. Ciałe działa społecznie. Jest członkiem Rejonowej Komisji Historycznej ZNP w Garwolinie oraz Okręgowej Komisji Historycznej ZNP w Siedlcach. Działa też w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w Kole Emerytów i Rentistów oraz w Związku Sybiraków.

Opracował HENRYK SZCZĘŚNIAK

WACŁAW PIENKOWSKI

Nauczyciel, podinspektor, działacz społeczny i związkowy. Organizator strajku nauczycielskiego w 1937 roku. Uczestnik tajnego nauczania i członek ruchu oporu. Wieloletni prezes ogniska ZNP w Stanisławowie i Latowiczu. Członek prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Mińsku Mazowieckim.

Urodził się w 1909 r. we wsi Czerwonka Liwska, pow. węgrowski. W 1913 r. wraz z rodziną zamieszkał we wsi Siodło, gmina Siennica, powiat miński. W 1926 r. wstępuje do Seminarium Nauczycielskiego Mięskiego w Siennicy, które ukończył w 1932 r. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1932 r. w Rudzie, następnie uczył w Zimnowodzie i w Ludwinowie

NASZ 90 LAT ZNP LEKSYKON

DOKONCZENIE ZE STR. 7

Po wyzwoleniu został kierownikiem Szkoły Powszechnej w Stanisławowie. Natychmiast przystąpił do kontynuowania budowy nowego obiektu szkolnego (stary budynek sponiał podczas działań wojennych). Cieszył się tu dużym autorytetem, podobnie jak w Szkole Powszechnej w Latowiczu, gdzie z kolei pełnił funkcję kierownika. W 1955 r. został podinspektorem szkolnym w Wydziale Oświaty i Kultury w Mińsku Mazowieckim, na tym stanowisku pracował aż do momentu przejścia na emeryturę. Na konferencjach przedmiotowych i rejonowych ZNP popularyzował bogatą literaturę przedmiotową i metodyczną. Inicjował zbieranie materiałów i eksponatów z historii regionu. Współpracował z nauczycielami nad zbieraniem pieśni, układu tańców, tkactwa i haftów regionalnych. Zdobył uprawnienia przewodnika turystycznego, pozwoliło mu prowadzić wycieczki szkolne i nauczycielskie.

Do ZNP wstąpił w 1933 r. Był jednym z organizatorów strajku nauczycielskiego w październiku 1937 r. (za co kilka razy był przestępczliwy). Przez cztery kadencje był prezesem Ogniska ZNP w Stanisławowie i w Latowiczu, wchodził także w skład prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Mińsku Mazowieckim. Pomagał zwłaszcza w przygotowywaniu rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP z ramienia ZNP wyjeżdżał do szkół, aby rozwiązywać spory i konflikty zdarzające się w gronach pedagogicznych. Udzielał pomocy młodym nauczycielom w przygotowaniu do egzaminów zawodowych, uczestniczył w komisjach przeprowadzających egzaminy.

W czasie okupacji należał do TON. Wraz z żoną prowadził na terenie Stanisławowa tajne nauczanie — uczył historii Polski, wiadomości z literatury i geografii w zakresie programu dla klas V—VII. Jednocześnie kolportował prasę podziemną i był członkiem ruchu oporu.

Był członkiem Wojewódzkiej Komisji Historycznej ZSL. Opracował historię ruchu ludowego na terenie powiatu mińskiego. Z opracowań tych korzystał m.in. studenci katedr historii Uniwersytetu Warszawskiego i Lubelskiego oraz WSP w Toruniu i w Siedlcach.

Współzałożył Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mińskiej, przez dwie kadencje prezes Zarządu tej organizacji. Przyniósł się do powstania monografii pt. „Dzieje Mińska Mazowieckiego”; jest autorem jednego z rozdziałów tej książki — „O rozwoju oświaty na terenie powiatu od XVI w. do czasów obecnych (1960 r.)”. Na 100. rocznicę wybuchu powstania styczniowego opracował broszurę pt. „Przebieg powstania styczniowego 1863 r.”

Opracowała M. GÓRSKA

STANISŁAWA KAMIŃSKA

Nauczycielka i działaczka związkowa. Prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Łosicach i wiceprezes Oddziału w Siedlcach. Od 1975 roku — kierownik Zarządu Głównego ZNP w województwie siedleckim. Zaangażowana szczególnie w działalność Sekcji Emerytów.

Rocznik 1930. Urodziła się we wsi Hruszniew, powiat łosicki. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Siedlcach, w 1949 roku podjęła pracę w Szkole Podstawowej w Piaterowie. Również w 1949 roku wstąpiła do ZNP. Po przejściu do pracy w Górkach rozpoczęła swoją działalność związkową w ognisku ZNP, a potem w MOZ. W latach 1952—63 pełniła różne funkcje: wiceprezesa ogniska, prezesa, kierownika szkolenia.

W 1963 roku objęła funkcję kierownika Szkoły Podstawowej w Szpakach. W latach 1962—1964 była członkiem Oddziału Powiatowego ZNP w Łosicach. W 1964 r. została jego prezesem i pełniła tę funkcję do 1968 roku.

W 1968 roku przeniosła się do pracy w Szkole Podstawowej nr 2 w Siedlcach i od tego roku (do 1971) pełniła funkcję wiceprezesa Oddziału Powiatowego ZNP w Siedlcach; a w latach 1971—1975 była sekretarzem Oddziału Powiatowego ZNP, potem — Powiatowej Rady Zakładowej.

Od 1975 roku, po powstaniu województwa siedleckiego objęła funkcję kierownika Oddziału Zarządu Głównego ZNP na województwo siedleckie, pełniła ją do 1981 roku. W tym też roku przeszła na emeryturę, nie zaprzestała jednak działalności w Związku. Czynnici włączyła się do prac w Sekcji Emerytów. Już trzecią kadencję jest członkiem Zarządu Okręgu i Zarządu Oddziału ZNP w Siedlcach. Pełni jednocześnie funkcję przewodniczącej oddziałowej Sekcji Emerytów i wiceprzewodniczącej okręgowej Sekcji Emerytów. Pracuje także aktywnie w oddziałowej i okręgowej Komisji Historycznej.

Była też działaczką harcerską, radną gminy Górki oraz działaczką wojewódzkiej spółdzielczości uczniowskiej.

Przygotowała H.W.

Rodzice na rzecz szkoły publicznej

Współpraca rodziców ze szkołą rozpatrywana jest najczęściej w perspektywie pomocy materialnej i usługowej, jaką ta społeczność może wnieść na rzecz instytucji oświaty publicznej. Ilu dyrektorów szkół z rozrównaniem wspomina czasy PRL-u, kiedy to komitety rodzicielskie spotykały się we wrześniu, by przyjąć stałą na dany rok szkolny „daninę” w postaci składki? Mimo iż sprawa dotyczyła szkolnictwa państwowego, nikt nie kwestionował ani samego zjawiska, ani wysokości kosztów, ani metod egzekwowania zobowiązań, które były przecież sprzeczne z konstytucyjną zasadą bezpłatności oświaty szkolnej. Szkoły otrzymywały wprawdzie skromne środki na swoje materialne wyposażenie (np. zakup mebli do izb lekcyjnych, tablic szkolnych, kredy, środków czystości itp.) i potrzeby dydaktyczne (np. zakup pomocy dydaktycznych, książek do biblioteki szkolnej, sprzęt audiowizualny itp.), ale nie wystarczały one na dodatkowe zadania czy cele, wzbogacające proces kształcenia czy wychowania.

Do rodzicielskich pieniędzy przyzwyczaili się tak dyrektorzy szkół, jak i sami ofiarodawcy, traktując to jako normalny stan rzeczy czy nawet stałą pozycję w budżecie szkoły. W skali kraju obliczono, iż w roku 1994 rodzice dołożyli w ramach dobrowolnych składek na komitety rodzicielskie (rady rodziców) ok. 2,6 bln starych złotych. Szkoły publiczne, jak powszechnie wiadomo, od kilku już lat nie otrzymują z macierzystych kuratoriów na swoje konto ani jednej złotówki na wydatki rzeczowe. Te przejęte przez gminy mogły liczyć na dodatkowe środki finansowe, które w skali kraju oblicza się na poziomie ok. 6 bln starych złotych.

Tak więc dyrektorzy szkół, jak i rodzice uczniów już się przyzwyczaili do tego, że skoro kasa szkolna jest pusta, to nie pozostaje im nic innego, jak odwołanie się do sumień i portfeli tych ostatnich. Im więcej i częściej dziennikarze komunikowali, że stan materialny oświaty publicznej jest dramatyczny, tym bardziej stawało się oczywiste, iż ktoś — poza władzą rządzącą — musi ratować szkoły przed upadkiem i zaniedbaniami. Władze bowiem zawsze miały jeden, koronny argument, iż ledwie starcza im na płace dla nauczycieli i personelu administracyjnego.

Najbogatsi rodzice mają ten problem z głowy, gdyż już dawno zdecydowali się wprost finansować edukację dla swoich dzieci, kierując je do sektora szkolnictwa niepublicznego. Mogą; naturalnie, narzekając na wysokość opłat, czy zmieniając się częściej, ale to oni partycypują w utrzymaniu tych szkół i wyłącznie do siebie mogą mieć pretensje, jeśli na jakieś cele środków tych im nie wystarcza. Uczestnicząc w posiedzeniach rady szkoły mają pełen wgląd w jej stan materialny i aktualne potrzeby. Sytuacja jest więc czysta etycznie i społecznie.

Nieco drastyczniej problem ten wygląda w szkolnictwie publicznym. Wprawdzie z kieszeni każdego podatnika finansowana jest sfera oświaty publicznej, to jednak po raz drugi obywateli są opodatkowani, kiedy zobowiązują się ich do sponsorowania szkół, w których naukę pobierają ich dzieci. Wolni są tylko ci, którzy nie mają dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Dłużnicą moralnie sytuację swoistej presji władz szkolnych na rodziców w tej mierze miało oczywiście zalecenie ministra edukacji narodowej z marca 1994 r., które w związku z napływającymi do tego resortu sygnałami

od rodziców przypominało, że wszelkie wpłaty na komitety rodzicielskie są wpłatami dobrowolnymi niezależnie od uchwał komitetów. Te bowiem mogą określać tylko wysokość tych wpłat, a nie obowiązek ich ponoszenia pod jakimkolwiek rygorami.

Z chwilą przeniknięcia do prasy tych zaleceń MEN dla dyrektorów szkół nastąpił radykalny spadek dobrowolnych darowizn finansowych ze strony rodziców. Nagle wszyscy uświadomili sobie, że przez tyle lat płacili na rzecz komitetów rodzicielskich (a tym samym na szkołę państwową), a przecież nie musieli! Dyrektorzy szkół stanęli przed nie lada wyzwaniem, a mianowicie przed koniecznością rozstania się z wygodną pozycją biernego biorcy cudzych (poza instytucjonalnych) pieniędzy, na rzecz niewygodnej, często wręcz kłopotliwej postawy władzy zabiegającej o łaskę, proszącej czy zbierającej o pomoc. Król okazał się nagli!

Tak, jak dawniej wszystkim rodzicom się wydawało, że szkoły muszą być współfinansowane przez rodziców, jeżeli im samym zależy na tym, by dzieci mogły

impresz krajoznawczo-turystycznych, zamiasz pokrywania opłat za energię, ciepło, telefon itp.

Dochodzi zatem już do takich paradoksów, że dyrekcje niektórych szkół planują wydatki z kieszeni rodziców, nie czując w tym względzie ani zażenowania, ani wyrzutów sumienia. Możliwość sięgnięcia po te środki z pozycji władzy kusi, ródząc nieetyczne postawy wobec tych, dzięki którym się ją sprawuje. Wszystko przy tym odbywa się w majestacie prawa. Ustalane są w nich nieformalnie zobowiązania finansowe rodziców na zasadzie szantazu. W niektórych szkołach straszy się ich, że jeśli nie będą poprzez rady rodziców płacić na szkołę, to albo ich dzieci będą miały trudności z promocją do następnej klasy, albo nauczyciele przestaną się wysilać! Nikt łaski nie robi. Jaki jest stan oświaty, także widzi.

Nie tylko najubożsi rodzice z zakłopotaniem i zażenowaniem wsluchują się w ustalenia swoich przedstawicieli z prezydium rad rodzicielskich (tzw. komitetów rodzicielskich) co do wysokości rocznej składki na szkołę. Im wyższy szczebel kształcenia, tym i wyższe są składki oraz

KRÓL OKAZAŁ SIĘ NAGI

wyjeżdżać na wycieczki, otrzymywać na zakończenie roku szkolnego lub z innych okazji nagrody rzeczowe, dofinansowywać posiłki dla uczniów z najuboższych rodzin itp., tak tym bardziej teraz, w sytuacji raczkującego kapitalizmu, pomoc finansowa rodziców jest czymś nieodzownym. Na pierwszych zebraniach komitetów rodzicielskich, które organizowane są z początkiem września, problem składek na szkołę budzi zatem najwięcej emocji. Uczestniczący w nich dyrektorzy szkół z wielką troską i zażenowaniem informują rodziców o stanie zerowym „swojego” konta na wydatki rzeczowe. Sami nie protestowali, nie zabiegali, nie dopominali się od swoich protektorów o należne ich placówce środki materialne, gdyż naraziliby w ten sposób swoje stanowisko.

Władze nie lubią takich dyrektorów, którzy czegoś od nich w tej materii oczekują, żądają. Tolerują, a w niektórych przypadkach nawet chwalą najbardziej zaradnych i przedsiębiorczych menedżerów, wykorzystujących bazę lokalową szkoły do zarabiania dodatkowych środków finansowych na utrzymanie szkoły, gdyż dzięki temu mają święty spokój z ich ewentualnymi roszczeniami co do stanu materialnego instytucji. Tyle tylko, że nie wszystkie szkoły mają takie możliwości. Poza tym ten sam minister edukacji narodowej, który przypominał dyrektorom o przestrzeganiu dobrowolności wpłat rodziców na komitety rodzicielskich zabronił organizowania przez szkoły dodatkowych, płatnych przez rodziców zajęć z przedmiotów obowiązkowych, z których uczniowie otrzymują ocenę na świadectwie. Również za niedopuszczalne uznał przeznaczanie przez dyrektorów środków z działalności gospodarczej (np. z wynajmu basenu, sal lekcyjnych dla firm prywatnych na zakup pomocy dydaktycznych czy dofinansowywanie

bardziej rygorystyczne zasady ich egzekwowania. Kiedy nauczyciel zgłasza się do dyrektora z prośbą o zakupienie jakiejś pomocy dydaktycznej, najczęściej słyszy pouczenie, że musi te pieniądze jakoś wyegzekwować od rodziców swoich uczniów. W jaki sposób to uczynić, dyrekcja nie wnika. Cel uświęca środki, toteż liczy się skuteczność. W opinii dyrektorów tym lepszy jest ten wychowawca uczniów, których rodzice wpłacili zadeklarowaną kwotę na komitet rodzicielski. Ważne jest przy tym uzyskanie stosownej deklaracji, że w ogóle wpłacają, gdyż można stosownie do niej planować wydatki.

Na co wydawane są z takim trudem „pozyskane” pieniądze rodziców? Przede wszystkim na to, co jest przedmiotem obowiązku państwa wobec instytucji oświaty publicznej, a więc na jej utrzymanie. Uzasadnieniu tych wydatków z tych właśnie środków towarzyszą mafijne „proponycje nie do odrzucenia”:

- pokrycie rachunków rozmów telefonicznych („Jak rodzice nie dadzą pieniędzy, to szkoła będzie odcięta od świata. Jak powiadomić ich o tym, że dziecku coś się przytrafiło? Jak wezwać pomoc?”);
- zakup książek do biblioteki szkolnej („Nie obchodzi nas to, że dzieci nie mają dostępu do lektur szkolnych lub do atlasów”);
- zakup środków czystościowych („Sam Państwo widzą, skąd się biorą kolejne epidemie”);
- wymiana tonera w szkolnej kserokopiarce („Jeśli chce Państwo, by nauczyciele indywidualizowali kształcenie, to muszą mieć możliwość powielania materiałów dydaktycznych”);
- zakupienie ławek i krzesel do pracowni („Proszę zobaczyć, w jakich warunkach uczą się Wasze dzieci!”) itd. itd.

W niektórych szkołach rady rodziców cedują na dyrekcję kwestię określenia zakresu pomocy rzeczowej czy usługowej, by centralistycznie rozdzielać nie

swoje pieniądze. Sporo jest przy tym dwuznaczności plotek, intryg i pomówień, gdyż nie wszyscy godzą się na taki sposób wydawania ich pieniędzy. Rodzice płacąc (dobrowolnie) coraz mniej na szkołę, nie dostrzegają wymiernej poprawy sytuacji edukacyjnej własnego dziecka. Dlatego też z większą ochotą podejmują się prac społecznych, usługowych na rzecz konkretnej pracowni lekcyjnej, w której uczy się ich dziecko dofinansowując wyjazd jego klasy na wycieczkę czy do „zielonej szkoły”, aniżeli mieliby przekazywać jakąś kwotę na rzecz szkoły w ogóle.

Coraz powszechniejszy staje się ten wariant rodzicielskiej pomocy szkole, który sprowadza się do usługowych na jej rzecz działań globalnych, ale finansowania przedsięwzięć „lokalnych”. Czym innym jest bowiem pomalowanie przez delegację rodziców uczniów z różnych klas korytarza szkolnego, naprawienie ogrzewania czy zorganizowanie ogólnoszkolnej imprezy kulturalnej, a czym innym wsparcie konkretnych zadań edukacyjnych w klasie dofinansowując „lokalnie” szkołę poprzez inwestowanie własnych pieniędzy na rzecz konkretnych przedsięwzięć dydaktycznych, wychowawczych czy opiekuńczych dziecka w jego klasie szkolnej rodzice mają namacalny dowód na to, iż nie są one marnotrawione lub niesłusznie wy-

datkowane przez ciało prezydiarne rady rodziców, serwilistycznie nastawione do globalnych roszczeń dyrekcji szkoły. Interesy muszą być tutaj sprzeczne, mimo iż pozornie wydają się być zbieżne.

Niezależnie od tego, jak wysoka byłaby ogólnoszkolna składka na radę rodziców i tak nie wystarczyłaby ona na pokrycie „lokalnych” oczekiwań rodziców wobec poprawienia sytuacji edukacyjnej ich dziecka w klasie szkolnej. Nic dziwnego, że zdecydowana większość rodziców, poza składką na rzecz rady rodziców zbiera pieniądze na tzw. klasowe wydatki. Wydaje się być niepoważne zapewnianie ich przez własnych przedstawicieli w radzie rodziców (na wzór funkcjonowania stowarzyszeń społecznych), że po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na rzecz całej szkoły, będą mogli pozyskać przykładowo 25% na cele własnej klasy. Warto też, by rodzice sami przyrzekli się swojej „rozrzutności”, jeśli z tak wielkim trudem i wyrzeczeniem ofiarowane szkołę pieniądze, przekazują na płace dla „własnej” księgowej czy kasjera. Przydałoby się w tym celu więcej zaufania do własnych przedstawicieli w radzie rodziców, społecznej obsługi wspólnych pieniędzy i oddolnej kontroli zasadności ich wydatkowania.

Może warto w świetle wskazanych powyżej kontrowersji dofinansowywania edukacji naszych dzieci w szkołach publicznych pomyśleć o tym, by zgodnie z zasadą jej powszechności i bezpłatności zaprzestać podwójnego opodatkowywania się na to, do czego zobowiązane jest państwo, zaś całą, dobrowolną pomoc materialną skierować na jej „lokalny” obszar? Może pomóc nam w tym nauczyciel — wychowawca i własna obserwacja jego ofert w zakresie jakości kształcenia i wychowania dzieci w klasie. Na tym między innymi polega współczesne szkolnictwo publiczne.

BOGUSŁAW ŚLIWERSKI

CZYTELNICY Mają GŁOS

CZY TO NIE PORAZKA?

Pierwszym (podstawowym) ogniwem wychowawczym człowieka jest rodzina. W polskiej rzeczywistości bardzo często występuje jako tzw. niepełna (samotna matka lub ojciec). Uczniowie takich rodzin miewają liczne kłopoty szkolne.

Przykład pierwszy. Matka wychowująca samotnie syna. On nie zna ojca. Matka chcąc zrehabilitować jego brak stała się nadopiekuńcza. Ucznia szóstej klasy przyprowadza i odprowadza do szkoły. Odrabia za niego lekcje (dosłownie!). Najmniejszy katar, przeziębienie jest powodem największego lamentu i kilkunastu dni zwolnienia syna z lekcji. Przy tym ciągle uwagi: nałóż, włóż itp. Ciągłe uważa, iż syn jest niedoświadczony przez nauczycieli, wręcz krzywdzony. Ma „wieczne” pretensje do nauczycieli. Potrafi „hospitować” lekcję pod kątem aktywności syna i sprawiedliwej oceny nauczyciela. Nadmierna czułość wobec syna spowodowała jego niesamodzielność. Wyczuł to koledzy szkolni. Stał się obiektem agresji, dokuczania. W rezultacie matka przeniósła syna do drugiej szkoły. Zaczyna on nieśmiało prosić, by go przestała przyprowadzać do szkoły.

Przykład drugi. Ojciec samotnie wychowuje syna. Po rozwodzie. Matka przebywa w USA. Ojciec całkowicie nie interesuje się nauką syna. Dziecko nie posiada w domu własnego kąjaka do odrabiania lekcji. Często spóźnia się lub bez usprawiedliwienia opuszcza lekcje. W efekcie powtarzało klasę. Przy wielodniowych nieobecnościach wychowawca odwiedza dom by sprawdzić przyczynę absencji, gdyż ojcu jest obojętne czy syn jest w szkole, czy w domu. Dziecko jest zamknięte w sobie. Często bite. Niemalże nie ma kolegów (szkolnych, podwórkowych).

Oba przykłady mają wspólną cechę: jeden rodzic jest rencistą, drugi — bezrobotnym. Obaj są klientami opieki społecznej. Jakim wzorem mogą być dla własnych dzieci?

Na koniec chciałbym zatrzymać się jeszcze przy pierwszym przykładzie.

Szkolny pedagog wielokrotnie rozmawiał z matką ucznia. Nie odniosło to żadnego skutku. Matka wiedziała swoje. Zmieniła synowi szkołę. Czy to nie jest porażka wychowawcza dla szkoły, pedagoga, wychowawcy klasowego? Powinno to być ostrzeżeniem dla innych szkół. Tam też znajdują się uczniowie samotnych matek czy ojców. Jest to nie mniejszy problem, a nawet większy niż uczniów z rodzin pełnych.

JANUSZ MAREK BESZTA
Białystok

NOWY ROK W MIĘDZYRZECZU

Międzyrzecz ma nową Szkołę Podstawową nr 6. Toteż z tej racji odbyła się tu wojewódzka inauguracja roku szkolnego 1995/96.

W szkole będzie się uczyć 510 dzieci w 17 oddziałach. Jej dyrektorem jest mgr Lucyna Kalisz, a kadra pedagogiczną stanowi 28 nauczycieli, w tym 18 na pełnych etatach.

Placówka jest usytuowana w bardzo dobrym miejscu, w części zachodniej miasta. Budynek, według projektu pana Bosaka, zaczęto budować w 1992 roku na podstawie porozumienia stron, budowę finansował kurator i gmina Międzyrzecz. Do tej pory szkoła kosztowała około 17 mlrd 270 mln złotych (starych). Głównym wykonawcą obiektu był Międzyrzeczki Bud Interstal. W dalszej realizacji jest sala gimnastyczna i pływalnia. Koszt tej inwestycji jest bardzo duży, decyzje w tej materii już zapadły.

Międzyrzecz — to miasto ludzi młodych, jedno z większych w województwie gorzowskim, liczy 21 tysięcy mieszkańców, ma aktualnie sześć szkół podstawowych, sześć przedszkoli, liceum ogólnokształcące oraz kilka szkół zawodowych.

Obecny rok szkolny budzi wiele obaw wśród młodzieży i ich rodziców. Bardzo drogo będzie kosztował rodziców, młodzież dojeżdżającą, zwłaszcza ze wsi do miasta. Również odczuwa się, że bardzo drogie są podręczniki, zeszyty i cały sprzęt szkolny. Wielu z nich powiada: „ażby się uczyć, trzeba mieć pieniądze a potem bez szans na pracę”.

Nowością dla uczniów liceum ogólnokształcącego w Międzyrzeczu będą identyfikatory, to też uszczerbek dla kieszeni rodziców. A więc pierwszy dzwonek szkolny — to nowe wydatki przez 10 tysięcy.

Pomimo dużych wydatków rodzice pragną, ażby ich dzieci miały lepszy start życiowy. Z okazji rozpoczęcia nauki życzą dużo optymizmu.

KAZIMIERZ KULAS
Międzyrzecz

Ogromnie emocjonująca, ale rzeczowa dyskusja o reformie oświatowej, zainicjowana artykułem K. Karulaka „Czy nadejdzie ta godzina” („Głos” nr 19/95), została niejako podsumowana przez jej Autora pod wielce wymownym tytułem „Marchewka czy kij?” („Głos” nr 36/95). Każdemu, kto choćby jako tako zna oświatę wiadomo, że prawdziwa reforma polskiego szkolnictwa leży w wiedzy i umiejętnościach nauczycieli. Tych do reformy można przekonać, próbować pozyskiwać, „ale można też wybrać inną drogę — zmianę wymusić”. Temu miałyby służyć — jak chcą niektórzy — wprowadzenie oceny zewnętrznej pracy nauczyciela. Owa ocena pełniłaby rolę przystawki do kija. Kto nie osiągnie pożądanego wyniku, niechaj szuka sobie innego zawodu. Analogicznie jak Autor jesteśmy przeciwko takiemu traktowaniu oceny. Do takiego stanowiska przekonują nas nie tyle jakieś własne wydumki, ale angielskie doświadczenia, które przynajmniej w zarysie chcielibyśmy przedstawić.

ANGIELSKIE OSTRZEŻENIE

Do reformy edukacji angielskiej i walijskiej doprowadził rząd Torysów w roku 1989. Torysi, jak przystało na ugrupowanie konserwatywne, uważają edukację za główny czynnik tworzący dobrobyt społeczny i chroniący moralną osnowę życia. Większość szkół ma zapewnić kapitał ludzki dla gospodarczej maszynierii Zjednoczonego Królestwa, kształcenie elit zaś powinno odbywać się w starych, dobrych szkołach prywatnych. Głoszą oni hasła centralizacji kontroli nad szkołami. Skłonni są standaryzować i mierzyć jakość dokonani nauczycieli i uczniów.

Te dążenia znalazły swój wyraz w obowiązującym dokumencie Education Reform Act (ERA). Jest to dokument, który wprowadził w życie Narodowy Program Nauczania od 5 roku życia (rok rozpoczęcia szkoły) do 16 roku życia (rok ukończenia szkoły), doskonale przygotowany od strony logistycznej i finansowej, co chcielibyśmy mocno podkreślić. Wprowadzono więc jednolity dla całej Anglii system podstawowego kształcenia umożliwiający porównywanie poziomu szkolnictwa w różnych regionach i typach szkół.

Nowy, narodowy program nauczania położył nacisk na 10 przedmiotów: j. angielski, matematykę, science (przedmiot obejmujący elementy biologii, fizyki i astronomii), historię, geografii, technologię i projektowanie (łącznie elementy zajęć praktyczno-technicznych), muzykę, plastykę i historię sztuki, wf i jeden nowoczesny język obcy, obowiązujący od 11 roku życia. Przedmioty te nazwano przedmiotami zasadniczymi (fundamental subjects), zaś j. angielski, matematykę i science stanowią tzw. rdzeń (core), gdyż tworzą bazę wyjściową do nauki innych przedmiotów. O technologii i języku obcym mówi się, iż są to przedmioty tzw. poszerzonego rdzenia (extended core).

W ramach każdego przedmiotu wchodzącego w skład podstawy ustalono zakres wiedzy i umiejętności, jakie posiadać muszą dzieci na poszczególnych poziomach nauczania. Nazwano je attainment targets (celami do osiągnięcia). Politycy rządu konserwatywnego opowiedzieli się tu za regułą Franklina Bobbitta, który wswilił się przełożeniem zasad „naukowych organizacji Taylora na język szkoły”. Zażyczył on, że efektywnemu nauczycielowi trzeba dostarczyć szczegółowych instrukcji o tym, co ma osiągnąć i jak do tego dojść. Uważał także, że jakość pracy szkoły jest wprost proporcjonalna do stopnia centralizacji zarządzania i zdecydowanego kierowania wszystkimi procesami dziejącymi się w szkole.

Dla angielskich i walijskich nauczycieli był to szok, ponieważ przyjęto rozwiązanie całkowicie sprzeczne z ich dotychczasowym doświadczeniem: całkowitej wolności i samodzielności w układaniu programów nauczania. Dotąd nauczyciel jedynie odpowiadał przed dyrektorem szkoły za swój program nauczania.

Oceny i egzaminy

Narodowy Program Nauczania zakłada również, że uczniowie będą poddawani bardzo szczegółowemu pomiarowi swoich osiągnięć szkolnych. Cały bowiem system edukacyjny podzielony został na 4 etapy (key stages), które przyporządkowano różnym grupom wiekowym. Pod koniec każdego etapu, czyli w wieku 7, 11, 14 i 16 lat, osiągnięcia dzieci są oceniane i porównywane ze wspomnianymi attainment targets. Taka ocena, zgod-

nie z założeniami, ma wskazać mocne i słabe strony pracy uczniów. Rodzice otrzymują wyniki Standard Assessment Tests (SAT), który jest oparty na narodowym programie nauczania. Trzeba nam wiedzieć, że narzędzia pomiarowe nie są przygotowywane przez nauczycieli, ale przez Narodową Radę Oceniania i Egzaminów. Wyniki przeprowadzonych testów każdorazowo są publikowane i w taki sposób powstają rankingi szkół.

Wraz z wprowadzeniem narodowego programu nauczania rząd ogłosił, że 7- i 11-latkowie będą pisać testy z j. angielskiego, matematyki, science i technologii, 11-latków dodatkowo miały obowiązywać testy z historii i geografii. Natomiast wszyscy 14-latkowie zostali zobowiązani do pisania testów ze wszystkich przedmiotów objętych national curriculum oprócz wf. Wywołało to w bieżącym roku ogromną ostrą i negatywną reakcję.

Jednakże głównym egzaminem, który uczniowie zdają w wieku 16 lat (po latach szkoły średniej), jest wprowadzony w 1984 roku tzw. GCSE exam (General Certificate of Secondary Education), ogólne świadectwo szkoły średniej. Nie jest on jednak odpowiednikiem polskiej matury, raczej małej matury w przedwojennym systemie polskim.

Kolejnym ważnym egzaminem, zdawanym po dodatkowych dwóch latach nauki, jest GCE (Advanced lub A'level/exam/General Certificate of Education) — ogólne świadectwo wykształcenia.

Uzyskanie świadectwa GCSE, najważniejszego egzaminu w szkole średniej, uzależnione jest od zdania egzaminów z co najmniej pięciu przedmiotów, wśród nich muszą się znaleźć wspomniane wcześniej przedmioty rdzeniowe: język angielski, matematyka i science. Pozostałe przedmioty wybiera uczeń. Świadectwa stwierdzające zdanie GCSE otrzymują ci, którzy uzyskali oceny od G do A (7-stopniowa skala ocen). Ci zaś, którzy pragną dalej się kształcić i planują studia w szkole wyższej, muszą otrzymać oceny od C do A. Tylko tę ocenę kwalifikują do rozpoczęcia nauki przedmiotów wchodzących w skład A'levels. Uczeń wybiera wtedy co najmniej 3 przedmioty, w którym będzie specjalizował się przez kolejne 2 lata nauki. Po tym okresie zdaje z nich egzaminy, które są odpowiednikami polskiej matury. Pomyślne zdanie egzaminów gwarantuje miejsce na uniwersytecie. W Anglii nie ma egzaminów wstępnych do szkół wyższych.

Podstawowy problem 17—18-latków polega na tym, że po zdaniu GCSE muszą zdecydować o przyszłych studiach. Uczelnie wyższe przyjmują na dany kierunek tylko tych kandydatów, którzy wybrali odpowiednią kombinację przedmiotów A'levels. I tak np. w Leicester University wymagane są język francuski i język niemiecki, w Royal Holloway and Bedford University — geologia, chemia lub biologia.

Warto także wiedzieć, że w systemie szkół wyższych Wielkiej Brytanii nie ma wydziałów uczelni technicznych, które odpowiadają polskim politechnikom. Większość politechnik otrzymała w roku 1992 prawa uniwersyteckie. Cieszą się one wielką popularnością, ponieważ związane są z lokalnymi firmami, dają one wiedzę bezpośrednio użyteczną w praktyce określonego zawodu.

Interesująca jest także sama procedura przyjęcia do szkół wyższych. Otóż warunki przyjęcia określa autonomiczna uczelnia, która ma prawo za-

akceptować lub odrzucić kandydata niezależnie od jego kwalifikacji czy liczby miejsc. Często o przyjęciu na dany kierunek nie decyduje ocena, ale rozmowa, podczas której oceniana jest osobowość i charakter kandydata. Procedura polega na tym, że kandydat składa najpierw podanie do instytucji zwanej UCAS (Universities and Colleges Admissions Service) — urząd przyjęć na uniwersytety i kolegia, który wysyła kopie podań do wszystkich wybranych przez kandydata uczelni. Uczeń czeka na oferty: bezwarunkowe przyjęcie, czyli przyjęcie kandydata niezależnie od przyszłych ocen z egzaminów i przyjęcie warunkowe, czyli przyjęcie tylko pod warunkiem otrzymania akceptowanych ocen z egzaminów A'levels. I tak np. London School of Economic zwykle oferuje miejsce na Management tym kandydatom, którzy uzyskują co najmniej 3 oceny B.

Najczęściej uczeń nie ma bezpośredniego kontaktu z wybranymi szkołami wyższymi, gdyż cała korespondencja, oferty, ich akceptacja lub odrzucenie przechodzi przez UCAS. System ten znacznie usprawnia przyjmowanie na studia. Cała procedura trwa ponad pół roku od momentu złożenia podań w grudniu (na drugim roku A'levels) do momentu publikowania ocen z egzaminów A'levels w sierpniu następnego roku. Uczniem przez ten cały ważny etap opiekuje się jeden wyznaczony wychowawca (tutor), który udziela porad i pomaga w wypełnianiu wszystkich podań.

Natomiast dla tej młodzieży, która nie jest zainteresowana pełnymi studiami istnieje wiele propozycji. Jedną z nich są 2-letnie kursy GNVQ (General Vocational Qualifications), czyli nie innego jak kursy zawodowe. Oferuje się tu następujące przedmioty: opieka zdrowotna, socjalna, turystyczna, biznes, budownictwo, hotelarstwo, itd.

dowe Zrzeszenie Dyrektorów Szkół (NAS). Bojkot największy był w szkołach średnich. „Bojkotomania zawładnęła całym systemem edukacji” — twierdziło jedno ze źródeł rządowych. Nigel de Gruchy — generalny sekretarz NAS — podał do wiadomości, że nauczyciele będą pracować w pełnym wymiarze godzin, zostaną jednak uwolnieni od biurokratycznego koszmaru narzuconego im przez narodowy program oceniania i egzaminowania. Równocześnie Sąd Najwyższy odmówił wydania nakazu sądowego zmuszającego protestujące związki do zaniechania ich akcji.

Epilog

Bojkoty i protesty nauczycieli, rodziców zmusiły J. Pattena do wprowadzenia zmian w całym narodowym programie nauczania. Oparte zostały na wynikach raportu sporządzonego przez Sir Rona Dearinga, zawierającego przegląd całego systemu szkolnictwa brytyjskiego.

Nie ma tu miejsca na szczegółową charakterystykę owego raportu. Ale na kilka spraw trzeba zwrócić uwagę. Otóż rząd brytyjski w 1994 roku zaakceptował propozycje raportu, co było najtrudniejszym zadaniem. W jego efekcie ministrowie odrzucili cały dotychczasowy 10-przedmiotowy program nauczania. Równocześnie zatwierdzono ostateczną formę testów dla 7- i 11-latków. Szczególny akcent położono na testy dla 7-latków, które będą skoncentrowane na pisaniu, czytaniu, ortografii i arytmetyce, gdyż tu ujawniono najważniejsze braki u dzieci. Natomiast testy dla 11-latków obejmować będą tylko przedmioty rdzeniowe. W 1994 roku przeprowadzono je tylko w szkołach, które na takie badania wyraziły zgodę. Od 1995 roku natomiast będą one już obowiązkowe. Dla 14-latków przedmiotami egzaminującymi stały się tyl-

HARCOWNICY

Pragnę kontynuować temat o zewnętrznej kontroli i ocenie pracy szkoły w związku z wypowiedziami Krzysztofa Karulaka — „Marchewka czy kij” („Głos” nr 36/95) oraz Haliny Czajkowskiej-Kilianek i Józefa Kilianek — „Stop dla harcowników” („Głos” nr 37/95).

Popieram ideę powszechnego wprowadzenia zewnętrznej kontroli i oceny w sytuacji, gdy nauczyciel będzie miał rzeczywisty wpływ na to, kogo uczy, czego uczy i jak uczy. Według Haliny Czajkowskiej-Kilianek i Józefa Kilianek takie warunki są już dziś spełnione. Moim zdaniem coś takiego jest udziałem mniejszości, szczególnie jeśli chodzi o warunek „kogo”. W pełni szczęśliwa sytuacja, tj. spełnienie wszystkich trzech wymienionych warunków występuje jedynie na biegunach systemu szkół podstawowych i średnich. Pierwszy biegun stanowią szkoły specjalne dla uczniów nie spełniających norm rozwojowych, drugi — szkoły elitarne, skupiające uczniów najzdolniejszych i dojrzałych emocjonalnie. Te dwa bieguny łączy prowadzenie kontroli wstępnej (na wejściu). Właśnie dokonanie kontroli wstępnej, ustalenie punktu odniesienia wystarcza, przynajmniej formalnie, do stosowania następnych kontroli w każdej postaci i czasie. I nie ma większego znaczenia fakt, że w pierwszym przypadku selekcję prowadzą instytucje pozaszkolne i szkoły, a w drugim, w zasadzie, same szkoły.

Dziwnym trafem tzw. harcownicy, których dziś wśród większych i mniejszych polityków pełno, nie czepiają się szkół spełniających elementarne warunki do prowadzenia kontroli i oceny zewnętrznej. Nie chcą, np. obiektywnych egzaminów ocenianych przez komputery na wzór międzynarodowych matur, choć tam, bardziej niż gdzie indziej, istnieje potrzeba kontroli. W szkołach specjalnych dlatego, że kontrola sprawowana przez rodziców nie istnieje, a wydawanie środków z budżetu centralnego może nie mieć wiele wspólnego z dobrze

nie, niedookreślone, oporne na wszelki obiektywny pomiar. Wyniki pracy szkoły nie zależą w sposób prosty i jasny od samych nauczycieli. Zależą także od uczniów, równie niedookreślonych, zmieniających się z dnia na dzień, przechodzących do szkoły z całym bagażem dziedzictwa naturalnego i kulturowego. Żeby sensownie kontrolować pracę szkół i nauczycieli trzeba sobie odpowiedzieć przynajmniej na następujące pytania: kogo kontrolować, jak i czym (jakimi narzędziami); dlaczego, kiedy i gdzie kontrolować?, nie mówiąc już o metodach interpretacji i stosowania wyników kontroli. Przy takim, jak obecnie bałaganie programowym i braku standaryzowanych testów każda zewnętrzna kontrola może doprowadzić do odsiewania ziarna zamiast plew.

Dopóki nie zreformuje się systemu oświaty, trzeba się zadowolić kontrolą zewnętrzną w postaci egzaminów wstępnych do szkół wyższych szczebli, przy wzięciu pod uwagę psychologicznych i środowiskowych uwarunkowań uczniów. Jeśli się weźmie poprawkę na natężenie zjawiska korepetycji, siłę przebiecia i ambicje rodziców, to uzyska się w miarę rzetelną ocenę pracy szkoły i nauczyciela. Niestety, poza zasięgiem takiej kontroli pozostaną nauczyciele przedmiotów nie objętych egzaminami wstępnymi. Olimpiady i konkursy przedmiotowe tej luki — z różnych względów nie wypełniają i nie mogą wypełnić.

PO DRUGIE: Konieczność wprowadzenia ladu prawnego.

Może już czas, by oświatowe organy prawotwórcze i administracyjne, w tym autonomiczne uczelnie wyższe zabrały się do pracy innej niż cięcia, likwidacje, reorganizacje i poszukiwanie pozabudżetowych środków. Nie wychodząc za bardzo poza dyskusyjną kwestię, może być tak:

● MEN nie ćwiczyło do znużenia wyważania otwartych drzwi, próbowało np. wykorzystać dorobek zespołu Stanisława Sławińskiego w dziedzinie programów;

● MEN i wyższe uczelnie dogadały się w kwestii kontroli zewnętrznej, jaką prowadzi instytucja międzynarodowych matur. Delikatnie mówiąc, głupio jest, gdy absolwent takiej matury jest przyjmowany bez egzaminu przez Oxford, a nie jest przyjmowany przez polskie uniwersytety. Jeszcze głośniejsza sytuacja występuje wtedy, gdy studentowi osiagającemu najwyższe noty z filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Łomonosowa, każe się zdawać egzaminy z tego samego materiału po powrocie na filologię rosyjską w kraju;

● MEN zrobiło coś z farsą „państwowości” szkolnych komisji maturalnych. Ważność decyzji takich komisji z punktu widzenia prawa administracyjnego jest co najmniej wątpliwa. Proponowane przez Halinę Czajkowską-Kilianek i Józefa Kilianek rozwiązania w tym zakresie są godne uwagi. Spełniają warunek bezstronności i ograniczają możliwości wewnętrznych szkolnych i kuratorskich harcowników;

● MEN i kuratoria nadały właściwą rangę egzaminom sprawdzającym, a najlepiej zastąpiły je egzaminami podstawowymi lub egzaminami II, czy n-tego terminu, jeśli w grę wchodzi ocena niedostatecznych. Instytucja egzaminów sprawdzających obecnie funkcjonująca może z każdego ucznia uczynić męczennika, a z wymagającego, porządnego nauczyciela — niesprawiedliwego złośliwca;

● PO TRZECIE: Potrzeba stworzenia sprzyjającej rzetelnej pracy atmosfery. To zadanie dla polityków, władz administracyjnych i mass mediów. Czas przestać propagować pajdencjonaryzmy liberalizm wywodzący się z psychologizmu. Europa już to zrobiła. Przecież nieprawdą jest, że wszystkiego można się nauczyć bez wysiłku, stresu, kontroli, podczas zabawy, w warunkach niczym nie skrupowanej wolności. Nieprawdą jest, że również tezy o nieskończonej aniołkowatości uczniów i animalności nauczycieli; o konieczności traktowania pierwszych wyłącznie marchewką, a drugich kijem.

Czas przestać lansować kariery osiągnięte wyłącznie sprytem, charyzmą, jeśli nie oszustwem. Trzeba postawić tamę poniewieraniu porządnym ludzi nauki i biznesu. Niech młodzi nie przekonują się, że w polskich warunkach nie opłaca się przysiąść fałdów, że przez pracę nad sobą nie można się stać ani lepszym, ani bogatym.

Przed wszystkim trzeba ośmielić nauczycieli, by zaczęli otwarcie mówić o problemach szkoły. Jakże to smutne, że nauczyciele na łamach „Głosu” („Co wy na to”), czy prasy codziennej wypowiadają się anonimowo. Czy nie świadczy to — poza siłą instynktu samozachowawczego — o skali zaszczucia nauczycieli i mniejszej niż zero demokracji życia społecznego?

KAZIMIERZ WANTUCH

MARCHEWKA CZY KIJ?

Protesty i strajki

Tak to już bywa w życiu, że nie zawsze koncepcje projektowane nawet z najsłabszymi pobudkami, zyskują akceptację środowisk, dla których są przeznaczone. Tak też stało z angielską reformą systemu edukacji. Wszystkie propozycje narodowego programu nauczania spotkały się z ogromnym sprzeciwem nauczycieli, mimo że uznawali oni poprzedni system za nieodpowiedni. Wobec proponowanych zmian narasta krytycyzm wśród ludzi nauki, przedstawicieli rządu, prasy, nie mówiąc o rodzicach. I tak testy dla wszystkich grup wiekowych zostały ostro skrytykowane przez G. Howsona, profesora matematyki, który ukazywał liczne niedoróbki metodologiczne. M. Thatcher, ówczesna premier, wyrażała publicznie swoją niechęć wobec ERA, mówiąc, że nie spodziewała się, iż wyznaczony programem materiał nauczania będzie drobiazgowo wymagany przez nauczycieli. Krytykowała uczenie pod testy. Z kolei „Independent”, opowiadający się w zasadzie za reformami J. Pattena — ministra edukacji, opublikował 10 maja 1994 roku niepokojące dane: aż 64 procent jest przeciwko egzaminom i sposobom ich przeprowadzania.

Rząd wskazywał na korzyści płynące z nowej koncepcji systemu edukacji, sposobów egzaminowania. Wyniki badań wskazują, że około 1/3 kandydatów na wyższe uczelnie, czyli około 300 tys. młodych mężczyzn i kobiet ma olbrzymie braki językowe spowodowane zaniedbaniami w okresie nauki w szkole, co wskazuje na konieczność przeprowadzania testów na różnych etapach nauki.

W roku 1994 miały się odbyć narodowe egzaminy dla 14-latków z j. angielskiego, matematyki, science i technologii. Stały się one powodem jednego z najostrejszych konfliktów między rządem a związkami zawodowymi nauczycieli od 1980 roku, kiedy to nauczyciele strajkowali z powodu niskich płac. 24 godziny po tym, jak J. Patten — minister edukacji oświadczył, że przeprowadzenie letnich egzaminów jest konieczne, do bojkotu przyłączyły się wszystkie nauczycielskie związki zawodowe, poczynając od Związku Kobiet Nauczycieli (UWT), poprzez Narodowy Związek Nauczycieli (NUT), Zrzeszenie Nauczycieli i Wykładowców (ATL), a także Naro-

ko j. angielski, matematyka i science. Liczba przedmiotów egzaminacyjnych obowiązujących tę grupę wiekową wzrosła dopiero po roku 1996.

Równocześnie grupy ekspertów rozpoczęły przegląd programów nauczania wszystkich przedmiotów wchodzących w skład ERA. Ich wniosek został przedstawiony pod koniec tego roku, a realizowane będą przez 5 kolejnych lat. Przewiduje się, że w ramach każdego przedmiotu dojdzie do podziału materiału na obowiązkowy oraz nadobowiązkowy. W szkołach podstawowych planowana jest redukcja do 50 procent materiału w zakresie wszystkich przedmiotów, poza matematyką, j. angielskim i science. Redukcje dotkną przede wszystkim nauki przyrodniczej i ścisłej. Instytut Fizyki już wyraził swoje ogromne zaniepokojenie powstałą sytuacją. Twierdzi, że redukcja liczby godzin poświęconych przez ucznia na science z 20 procent do 12 procent doprowadzi do obniżenia kwalifikacji, a na dalszą metę liczby uczonych i wykształconych pracowników.

Ogromne zainteresowanie wywołał raport przygotowany przez Queens English Society wśród 250 największych brytyjskich firm. Okazało się, że dziewięć na dziesięć szefów firm stwierdziło, że brytyjski system oświaty poważnie zaniedbuje edukację dzieci w zakresie języka angielskiego. Rosnący poziom analfabetyzmu niszczy szanse Wielkiej Brytanii na osiągnięcie gospodarczego sukcesu. 92 procent badanych firm orzekło, że szkoły nie potrafią przekazać uczniom podstaw wiedzy wymaganej przez pracodawcę, trzecia część młodzieży w wieku 16—18 lat nie umie poprawnie rozmawiać w języku angielskim, a ponad połowa nie potrafi sporządzić notatek, pisać raportów czy sprawozdań. Ponadto 3/4 pracodawców twierdzi, że uczniom brakuje wiadomości z gramatyki, ortografii. Wszyscy orzekli, że muszą dokształcać młodych pracowników. Koszty tej dodatkowej edukacji w skali kraju dochodzą do 4,8 bilionów funtów rocznie.

Czy to, co dzieje się w Anglii może być dla nas ostrzeżeniem? Innymi słowy: czy możemy być mądrzy przed szkoda?

HALINA CZAJKOWSKA-KILIANEK
JÓZEF KILIANEK

pojętą gospodarnością, co niestety jest specyką wszelkich centralizmów. Natomiast w szkołach elitarnych kontrola jest bardziej niż gdzie indziej potrzebna dlatego, iż tam łatwo dochodzi do rozwojowej stagnacji czy regresu najlepszych uczniów. Nie może być tak — jak mówią uczniowie — że cztery lata w renomowanym L.O. są zmarnowane, a studia wyższe osiąga się przez korepetycje.

Pan Krzysztof Karulak też opowiada się za wprowadzeniem powszechnej kontroli zewnętrznej, ale dopiero po zreformowaniu systemu oświatowego. Nie można odmówić słuszności takiemu stanowisku sprawcy, szczególnie jeśli chodzi o normalne, publiczne szkolnictwo podstawowe i średnie nie prowadzące selekcji wstępnej. W szkołach podstawowych rządzi obowiązek, przymus szkolny i rejonizacja. Skutkiem tego zdarzają się klasy ze znacznym udziałem opóźnionych intelektualnie i niedostosowanych społecznie. Tacy uczniowie obniżają poziom, są promowani „na siłę” i w końcu opowiadają szkoły nie prowadzące egzaminów wstępnych, bądź z różnych względów zaniżające wymagania rekrutacyjne. W takich szkołach nie można sensownie kontrolować osiągnięć szkolnych uczniów, nie tylko dlatego, że nie było selekcji wstępnej, ale i z powodu wielkiego zróżnicowania uczniów. Tam kontrola zewnętrzna ma sens, jeśli służy diagnozie systemu inwentaryzacji potrzeb, ewentualnej przyszłej neofunkcji itp.

Niestety, samorządowi i inni harcownicy, nie bez udziału dyrektorów, rwą się do kontrolowania wszystkich podległych sobie szkół. I choć wyniki kontroli używane głównie jako poręcznik maczuga na nauczycieli, chyba po to, by sobie pohasać w odwiecie za nauczycielskie niskie pensum i trzy miesiące wakacji. Celują w tym szczególnie ci, którzy kiedyś mieli do szkoły pod górke, a dziś nie są w stanie poświęcić własnemu dziecku choćby kwadrans tygodniowo. Wymieniłem maczuga zamiast kija, ponieważ ona bardziej pasuje do sytuacji dzisiejszej szkoły. Poza cechami właściwymi dla kija symbolizuje głupotę, brutalność, zdradę.

W jaki sposób zniechęcić harcowników do szarżowania na nauczycieli? Co uczynić, by przynajmniej władzy gminnej stawali dobro szkoły, jeśli nie wyżej, to przynajmniej na poziomie interesów rodziny? Takim, jak niżej podpisany, szeregowym nauczycielem nie pozostaje nic oprócz wytrwałej perswazji i włączenia rodziców w nurt pracy szkoły. W dyskusyjnej kwestii, poza zwróceniem uwagi na najmniej ważną stronę formalną kontroli zewnętrznej może warto by spróbować zająć decydentów następującymi problemami:

● PO PIERWSZE. Konieczność zrozumienia swoistości pracy pedagogicznej. Jest to przecież działanie bardzo złożo-

Bolesław Prus — stały bywalec Nałęczowa tak pisał o tym uzdrowisku w warszawskim „Kurierze Codziennym”: Nałęczów przypomina ogromny bukiet ustawiony na przepięknej łące nad wodą, pomiędzy niezbyt wysokimi pagórkami. W tak ładnej miejscowości wszystko musi ładnie wyglądać. Ale od jego czasów wiele się tam zmieniło. Obok starych łazienek, gdzie corocznie przebywała na kuracji wielka aktorka Mieczysława Ćwiklińska, która — odpoczywając na balkonie — z uśmiechem odpowiadała na pozdrowienia przechodzących mieszkańców i kuracjuszy, powstały nowe sanatoria: Związku Nauczycielstwa Polskiego, Pracowników Samorządowych, Energetyków, Rolników, Kolejarzy oraz inne.

Ten „ogromny bukiet” rozrósł się niemal we wszystkich kierunkach. Powstały nowe osiedla Spółdzielni Mieszkaniowej „Przedwiośnie”, a wszystko jest niewidoczne, bo ukryte wśród wzgórz porośniętych gęsto rosnącymi drzewami. Przez środek miasta przebiega szosa, którą przejeżdża dziennie ogromna ilość samochodów ciężarowych i osobowych zatrzymujących cudne nałęczowskie powietrze. Nie został bowiem zrealizowany projekt wybudowania obwodnicy. Rzeka Bystra przybrała na skutek zanieczyszczeń żółty kolor. Tylko łąka, na której rośnie latem więcej różnorodnych kwiatów niż traw, wygląda niezmiennie jak cudny kobieriec.

Nałęczów ze względu na swój klimat, normujący ciśnienie i sprzyjający skutecznie leczeniu schorzeń sercowych rosił się w br., jak zawsze, od kuracjuszy, którzy wypełnili niemal po brzegi wszystkie sanatoria oraz prywatne wille i domki. Ja miałem szczęście otrzymać skierowanie do naszego sanatorium — ZNP. Pogoda była cudowna. Po zabiegach wędrowałem najciekawszymi wozami w rejonie miasta i najbliższej okolicy. Uczest-

niczyłem także w kilku wycieczkach autokarowych, dzięki czemu zwiedziłem piękny pałac Zamoyskich w Kozłowie, Kazimierz Dolny i Wąwolnicę. Odwiedziłem także prywatne muzeum im. Waldemara Babnicza, pisarza i wspaniałego wychowawcy młodzieży w Uniwersytecie Ludowym w Rożnicy. Żona zmarłego Helena Babnicza pokazała mi pamiątki po swym mężu: 24 pozycje opublikowane w pięknej żółtej skórze, liczne recenzje jego prac, listy wychowanków i przyjaciół, ciekawą kronikę Uniwersytetu Ludowego oraz samowar wytwórni tutejszej stanojacji własności rodziców Stefana Zeromskiego. Ekspонат ten został znaleziony przez członków grupy literackiej „Ponidzie” w Ciekotach, która chciała zbudować tam muzeum im. Stefana Zeromskiego. Ponieważ zamiar ten nie doszedł do skutku, grupa literacka wręczyła samowar swojemu opiekunowi Waldemarowi Babniczowi.

Odwiedziłem również niemal wszystkie sanatoria nałęczowskie, aby poznać ich wyposażenie i porównać je z naszym sanatorium. Z zaskoczenia jest także baza wodolecznicza. Wprawdzie wanny utrzymane są w należytym czystości i dobrze służą leczeniu, wymagają jednak wymiany. Po kontroli komisji ministerialnej resort zdrowia i opieki społecznej polecił, aby wszyscy kuracjusze przebywający w sanatorium ZNP brali zabiegi w Państwowym Przedsiębiorstwie Uzdrawiskowym. Zarządzenie to było nie do przyjęcia, gdyż za zabiegi nasze sanatorium musiałoby płacić grube miliony, a kuracjusze w porze zimowej byłiby narażeni na przeziębienie i złamania kończyn, zważywszy

na nietatwe do niego podejście. Zachodzi więc pilna potrzeba wymiany wani i dalszej przebudowy pokoi, by w każdym była ubikacja i natrysk.

Na skutek trudności finansowych zwolniono w naszym sanatorium 30 pracowników, wobec czego pozostałych obciążono dodatkowymi zadaniami, które pełnią bardzo sumiennie. Pielęgniarka **Barbara Pomorska** jest równocześnie bibliotekarką oraz organizatorką imprez kulturalnych i turystycznych. **Janina Błaszczuk** i **Beata Rząd** bez chwili wytchnienia szorowały wanny, wypełniały je wodą oraz rozpuszczały w nich różne sole. Pomagały mniej sprawnym fizycznie kuracjuszkom wejść do wanny i wyjść z niej po kąpiel. Z podziwem obserwowałem jak kelnerki **Dorota Lewandowska** i **Magdalena Mirecka** niemal w biegu roznosiły posiłki i sprzątały ze stolików. Nieczynny jest basen, w którym mogłoby kuracjusze zażywać kąpeli. Aby go uruchomić, należałoby zatrudnić dwóch ratowników, a przy tym zmieniać wodę, co pociąga za sobą duże wydatki na pokrycie których brakuje środków.

Wobec trudnej sytuacji finansowej dyrektor **Sabina Charzewska** podejmuje różne inicjatywy, aby zmniejszyć wydatki i zdobyć dodatkowe fundusze. Zmobilizowała ona zespół pracowników, który w ubiegłym roku pomalował własnymi siłami wszystkie pokoje. Zorganizowała na miejscu kawiarnię „Pod palmami”. Był to bardzo szczęśliwy pomysł. Kuracjusze nie muszą wędrować do pałacu Małachowskich lub „Emilki”, bo mogą wypić kawę lub spożyć ciastko na miejscu po stosunkowo niskiej cenie. Przynosi to liczący się dochód. Na okres 23 XII 1995 — 21 1996 r. zaplanowała wczasowy wypoczynek wraz z baletem sylwestrowym. Już napływają zgłoszenia. Będzie z tego dodatkowy zysk. Na znacznym kawałku ziemi przeznaczonej na działki pra-

cownicze, a nie wykorzystywane, zasadzono ziemniaki i zasłano warzywa.

Mamy więc dobrego gospodarza, wspaniałą opiekę lekarską i oliarny zespół pracowników. Mamy jak żadne sanatorium przepiękny, duży park pełen różnych drzew, ozdobnych krzewów i kwiatów, a szczególnie róż. Nigdzie nie spotkałem tyle kwiatów wewnątrz obiektów co w naszym sanatorium. Jest ono jednak ubogie finansowo. Wprawdzie Zarząd Główny ZNP przeznaczył w br. 600 milionów starych złotych, bo więcej nie mógł, na remont wodolecznictwa. Jest to jednak suma dalece niewystarczająca. Wiceprezes Zarządu Głównego ZNP **Sławomir Broniarz**, który w br. odwiedził sanatorium i zapoznał się dokładnie z jego trudnościami przyrzekł dyrekcji i lekarzom, że zrobi wszystko, by zdobyć bardziej znaczące środki. Oby mu się udało. Od tego zależy bowiem dalsze losy naszego obiektu. Stawka dzienna wynosiła bowiem zaledwie 25 tysięcy starych złotych. Byliśmy niezbyt syści, ale i niegłodni, co było zasługą dużej zaradności kuchni i dr **Ireny Mityry** czuwającej nad dozowaniem kalorii.

Z Nałęczowa wróciłem wypoczęty, ale pełen niepokoju pogarszającymi się warunkami lecznictwa sanatorijskiego w kraju. Dotychczas zostało już zamkniętych 50 sanatoriów. Podobny los czeka 27. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej obniża dofinansowanie za pobyt kuracjuszy. Na przykład sanatorium ZNP w Nałęczowie otrzymało w roku ubiegłym dopłatę za 65 proc. kuracjuszy. W roku bieżącym już tylko za 50 proc. Dowiedziałem się również, że niektóre sanatoria w Nałęczowie nie będą już wkrótce w ogóle dofinansowywane. Wobec takiej sytuacji możliwość leczenia lub tylko wypoczynku na warunkach pełnopłatnych będą mieli ludzie zamknięjsi. Zachodzi więc pytanie, gdzie mają się leczyć osoby o niskich zarobkach z wielkim trudem wiążący koniec z końcem oraz emeryci i renciści, wśród których wielu żyje na granicy ubóstwa.

MIECZYSLAW PUTO

WKROCZENIE KOMORNIKA

W związku z artykułem „Wkroczenie komornika” (za który serdecznie dziękujemy) zamieszczonym w „Głosie Nauczycielskim” nr 37 z dn. 10.09. br. Zarząd Okręgu ZNP w Koninie uprzejmie prosi o umieszczenie niniejszego doprecyzowania następujących aspektów:

1. Przewodniczący Komisji Oświaty „S” podregionu kolskiego nie skierował jako pierwszy pozwu do Sądu Pracy, bo w tym samym czasie poszło kilkadziesiąt pozwów z różnych rejonów województwa konińskiego do członków ZNP, natomiast wyżej wymieniony jako pierwszy uzyskał pozytywny wyrok.

2. Sprawa kierowania pozwów była od przeszło roku suwerennie sterowana przez ZDK, który udzielał oddziału pomocy w opracowaniu wzorów pozwów, wyjaśniał na naradach prezesów oddziałów, a także w innej formie.

3. Oprócz rejonu kolskiego w tym czasie wystąpiono z pozwami także w rejonie konińskim, tureckim i słupeckim.

4. Ogólną liczbę skierowanych pozwów szacujemy na około 5 tysięcy.

5. Pozytywne dla nas wyroki wydaje jak na razie Sąd Pracy w Kole, kilka-

naście pozytywnych orzekł Sąd Pracy w Słupcy, Sąd Pracy w Koninie zawiesił na początku br. postępowanie dotyczące skierowanych pozwów (będziemy je aktualnie próbowali odwieść). Jedyne Sąd Pracy w Turku wydał wyroki negatywne dla nas. No cóż: „est modus in rebus”.

6. Zarząd Okręgu ZNP w Koninie w imieniu kilkudziesięciu tysięcy swych członków serdecznie dziękuje Sądowi Pracy w Kole i Sądowi Pracy w Słupcy za rzetelne i obiektywne ferowanie sprawiedliwości dla „małuczkich”.

Prezes Zarządu Okręgu w Koninie
WOJCIECH ADASZEWSKI

Od redakcji: Już po opublikowaniu artykułu w sprawie tej rozmawialiśmy z wiceministrem edukacji Kazimierzem Derą, który podjął konkretne działania. Otóż zablokował on całkowicie konto szkoły. Pieniądze na jej funkcjonowanie będzie zatrzymywał kurator. Zapewnił nas też, że przewodniczącym Komisji Oświaty NSZZ „S” kurator nie wypłacił pieniędzy z tytułu wyroku Sądu Pracy za zaległą waloryzację, o czym poinformowali nas nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 5.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

TRADYCYJNA CZY ALTERNATYWNA?

W „Głosie Nauczycielskim” (nr 23 na str. 7 z 4 VI 1995 r.) ukazał się artykuł „Bez stresu”. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam o doświadczeniach szkoły alternatywnej, ale w niektórych kwestiach nie zgadzam się z autorką. Moim zdaniem nie każdej szkoły tradycyjnej boją się uczniowie i chcą z niej uciekać. Również nie jest regułą, że wszyscy uwielbiają szkołę alternatywną. Myślę, że w jednej i w drugiej atmosfera zależy od wszystkich, a zwłaszcza od nas pedagogów.

Porozumienie między dyrektorem, a nauczycielami oraz radą rodziców, głównie zaś stosunek dorosłych do uczniów, to wszystko ma niebagatelny wpływ na poczucie bezpieczeństwa i możliwość rozwoju intelektualnego w szkole. Sądzę, że równie stresujące może być dla dziecka posiadanie małej ilości słoneczek lub promyków, jak i ocen niedostatecznych lub miernych.

Jeśli nie chcemy zniechęcić dzieci, to zawsze można znaleźć odpowiednią drogę. Przecież nikomu z nas nie zależy na tym, by stawać zle oceny, a wręcz przeciwnie czerpiemy większą satysfakcję, gdy nasi podopieczni osiągają pozytywne wyniki. Ja w swojej pracy zawodowej zawsze wychodziłam z założenia, że lepiej dać dziecku kolejną szansę, niż postawić niską notę. Zdarzało się też, że po prostu nie wstawałam ocen, gdy były słabe, a lekcję powtórzeniową lub sprawdzian przeprowadzałam kolejny raz. Zresztą swego czasu miałam taki żruty od pana metodyka (było to w latach 80.), iż nie wolno mi wpisywać tematu przeznaczzonego na jedną jednostkę lekcyjną dwa razy.

ELŻBIETA CZARNOTTA

nauczyciel małej szkoły wiejskiej Zakrzewo

DO BADACZY REGIONALNYCH

Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika, przy udziale Rady Towarzystw Naukowych PAN i przy pomocy Komitetu Badań Naukowych prowadzi od roku badania zmierzające do opracowania i wydania publikacji pt. „Słownik nauczycieli badaczy regionalnych”.

W opracowaniu chodzi o żyjących nauczycieli, w tym także o emerytów, z wszelkiego typu szkół, nie będących pracownikami naukowymi, którzy zajmują się od dłuższego czasu szeroko rozumianą problematyką regionalną i mają w swoim dorobku co najmniej kilkanaście wydrukowanych artykułów na ten temat w pismach regionalnych lub ogólnopolskich.

Zainteresowanych nauczycieli, którzy uznają się za badaczy regionalnych i którzy chcieliby, aby ich sylwetki znalazły się we wspomnianym opracowaniu, prosimy o nadsyłanie danych o sobie — w formie zwartych biogramów z jednoczesnym podaniem dotychczasowego dorobku publicystycznego-naukowego zgodnie z powszechnie przyjętymi wymogami opisów bibliograficznych.

Tak opracowane dane w formie maszynopisu prosimy przesłać do końca października br. pod adresem Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe ul. Gorbatka 15, 07-400 Ostrołęka z dopiskiem na kopercie „Badacze Regionalni”.

POPIERAMY

Coraz częściej zdarza się nam obserwować przejawy brutalności, nietolerancji, czy zwykłego chamstwa. Niepokoi nas ten fakt, tym bardziej że niejednokrotnie dotyczy także sportu. To, co zrodziło się w starożytnym Grecji — idea szlachetnej rywalizacji — zaczyna być w zagrożeniu.

Społeczność naszej szkoły chce, w miarę naszych skromnych możliwości przeciwstawić się tym niekorzystnym zjawiskom. Opracowaliśmy w tym celu program „Fair play w sporcie i poza nim”. Polega on na propagowaniu idei olimpiizmu w naszym środowisku, uczciwej rywalizacji, szlachetnych postaw ludzkich. Znana jest zła kondycja szkół. My także nie jesteśmy niepełni. Zwracamy się do wszystkich Waszych Czytelników o pomoc w zdobyciu materiałów dotyczących historii olimpiizmu, także polskiego. Ucieszy nas też każda inna forma pomocy w postaci drobnych upominków, znaków firmowych, które stałyby się nie tylko nagrodami w konkursach popularnych fair play.

Szkoła Podstawowa im. Obrońców Westerplatte ul. Sportowa 1, tel. 14-77 82-520 Gardeja

OGŁOSZENIA DROBNE

► Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łaziskach Górnych zatrudni nauczyciela języka angielskiego i języka niemieckiego. Zapewniamy mieszkanie o pow. 65 m². Oferty składać pod adresem: Zespół Szkół Ogólnokształcących, ul. Cieszyńska 12, 43-170 Łaziska Górne, tel. 1241-012, 1242-274

► Dyrekcja Szkoły Podstawowej im. J.I. Kraszewskiego w Woli Uhruskiej zatrudni od zaraz nauczyciela języka angielskiego. Możliwość pracy w wymiarze 1,5 etatu. Oferujemy komfortowe mieszkanie służbowe — M-4 (62 m²). Istnieje możliwość pracy dodatkowo w sąsiedniej szkole. Adres:

Szkoła Podstawowa im. J.I. Kraszewskiego w Woli Uhruskiej, 22-230 Wola Uhruska, ul. Szkolna 2, woj. chełmskie (tel. 19)

► Przyjmujemy emerytowaną nauczycielkę około 50 lat. Zapewniamy pokój z balkonem, wyżywienie, rodzinne traktowanie, resztę do uzgodnienia. Oczekujemy pomocy w odrabianiu lekcji 5 — 6 klasa córki i drobną pomoc w domu. Tel. 064-53073 prosić wew 165 (wieczorem).

► Dyrekcja Liceum Ekonomicznego w Piszku zatrudni natychmiast nauczyciela przedmiotów zawodowych (wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne). 12-200 Pisz, ul. Sikorskiego 15.

WARSZAWA — MOKOTÓW

W KAŻDY PIERWSZY WTOREK

Klub Nauczyciela przy ul. Odyńca 57 w Warszawie — miejsce znane i bliskie sercom nauczycieli pracujących w mokotowskich szkołach, a także emerytów, którzy spotykają się tu w każdy pierwszy wtorek miesiąca. W tym dniu, gdy zbliża się godz. 10.00 wchodzi starsi, uśmiechnięci ludzie, pozdrawiają się, witają, są swobodni, widać, że są u siebie, że czują się tu dobrze. Czekają tu na nich członkowie Zarządu Sekcji Emerytów, łączniczki (opiekunki osób niepełnosprawnych, samotnych). Wszyscy oni trzaskają się o uprzyjemnienie czasu przeznaczanego na koleżeńskie spotkania, o stworzenie miłej atmosfery. Zebranych wita przewodnicząca, która przedstawia bieżące sprawy emeryckie i związkowe.

Po części informacyjnej odbywają się, zawsze starannie przygotowane, występy artystyczne znanych i lubianych aktorów lub własnego zespołu „Przyjaźń”. Przygotowują różne pokazy artystyczne dzieci i młodzież z mokotowskich szkół.

Przy różnych okazjach bywający klubu obdarowywani są upominkami. Przed Wigilią i Wielkanocą organizowane są spotkania dla samotnych. Wtedy organizatorzy — członkowie Zarządu — przyjmują gości za stołami zastawionymi tradycyjnymi potrawami. Łączniczki pomagają. Jest radośnie. Życzenia, uśmiechy, uściski. Wszyscy są zadowoleni, serdeczni. Starsi, samotni ludzie czują się tu potrzebni, mają świadomość, że są doceniani, ważni, że się o nich pamięta

(WK, ZJ)

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
oferuje po niskich cenach:
• meble szkolne
Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

WARSZTAT RYBACKI
Adam Nowak
42-583 Bobrowniki
ul. Kościuszki 253
tel. (0-3) 187-32-72
fax (0-3) 187-32-72
Siatki sportowe; ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych.
Ceny bez marży, 0% VAT.

DZWONKI SZKOLNE
programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 240zł
TABLICE SPORTOWE, świetlne, programowalne - od 1800zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto (bez VAT). Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369
mgr Inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

10 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów
Włączające dzwonki
same blokują się na niedzielę
bezstresowe dzwonki i inny sprzęt szkolny — wysyłkowo tani, nowoczesny, niezawodny poleca
PAWTRONIK tel. 370-587
01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

SZTANDARY
szkolne, zakładowe i organizacyjne wykonuje pracownia
HAFT ARTYSTYCZNY
Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k. Poznania
tel. (0-61) 125-603, 125-593

RICOH
tanie kserokopiarki
EKO biuro
0-32-171-55-83
... pani Marzenka

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZ

STALY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

PODATEK OD SPADKÓW I DAROWIZN

Chciałbym się dowiedzieć coś o zmianach w ustawie o podatku od spadków i darowizn. (B.R. — woj. gdańskie)

W dniu 24 sierpnia 1995 r. weszła w życie nowelizacja ustawy z dnia 28 lipca 1983 r. o podatku od spadków i darowizn. Obecnie tekst ustawy znajduje się w trzech numerach Dziennika Ustaw — nr 45 z 1983 r., poz. 207, nr 74 z 1989 r. poz. 443, nr 85 z 1995 r. poz. 428.

Jedną z istotniejszych zmian jest wprowadzenie ulgi mieszkaniowej, polegającej na wyłączeniu z wartości spadku łącznej wartości odpowiadającej równowartości 110 m² spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu, mieszkania hipotecznego, domu mieszkalnego (art. 15 ustawy). Tak więc w przypadku odziedziczenia lub otrzymania w drodze darowizny mieszkania o większej powierzchni, podatnik zapłaci tylko podatek od nadwyżki 110 m² jego powierzchni użytkowej. Należy też przypomnieć, że nadal jest stosowana zasada, że wszystkim spadkobiercom lub obdarowanym mieszkaniem, czy też jednym domem, przysługuje zwolnienie od podatku w zakresie 110 m².

Ponadto na podstawie art. 15 ustawy nowa ulga mieszkaniowa przysługuje tylko osobom należącym do I grupy podatkowej (tj. zstępni — małżonek, dzieci, wnuki, prawnuki; wstępni — pasierb, zięć, synowa, rodzeństwo, ojczym, macocha, teściowie) w wypadku kupna mieszkania lub domu w drodze spadku i darowizny, a także osobom należącym do II grupy (tj. dzieci, wnuki, prawnuki, rodzeństwo — siostrzeńcy, siostrzenice, bratanice itp., rodzeństwo rodziców, rodzeństwo małżonków oraz małżonkowie rodzeństwa, małżonkowie innych zstępnych), ale tylko w wypadku nabycia w drodze spadku. Jeżeli chodzi o osoby z III grupy (tj. dalsi krewni i powinowaci oraz inne osoby) to mogą one skorzystać z ulgi, jeżeli sprawowały opiekę nad spadkodawcą przez co najmniej dwa lata na podstawie umowy zawartej przed organem gminy. Wynika z tego, że ulga przewidziana ustawą nie dotyczy darowizn na rzecz osób należących do II i III grupy podatkowej. Zacytowany powyżej przepis wymaga także od uprawnionych aby:

- posiadali obywatelstwo polskie lub miejsce zamieszkania w Polsce,
- Nie byli właścicielami innego lokalu lub budynku mieszkalnego stanowiącego odrębną nieruchomość, nie mogą oni także dysponować mieszkaniem lub domem spółdzielczym — własnościowym, lokatorskim,
- nie byli najemcą mieszkania na podstawie

decyzji administracyjnej lub umowy, w takim wypadku muszą oni zwrócić te lokale gminie lub rozwiązać umowę najmu.

— mieszkali w domu lub mieszkaniu przez okres co najmniej pięciu lat — począwszy od dnia złożenia zeznania podatkowego.

Celem ustawy jest to, aby pełny podatek od spadków i darowizn opłacili ci spadkobiercy lub obdarowani, którzy nie mają zamiaru w przedmiotowym lokalu zamieszkać, ani go sprzedać lub zamienić z zamiarem przeznaczenia uzyskanych pieniędzy na poprawę warunków mieszkaniowych. Czynności te uprawnieni mogą dokonać dopiero po upływie 5 lat, w przeciwnym bowiem wypadku urząd skarbowy wymierzy podatek w pełnej wysokości. Ponadto całego podatku urząd skarbowy nie wymierzy jeżeli spadkobierca lub obdarowany:

- pozbędzie się udziału w mieszkaniu lub domu na rzecz jednego ze współspadkobierców lub współobdarowanych,
- sprzeda lub zamieni otrzymane mieszkanie ze względu na konieczność zmiany warunków mieszkaniowych, a następnie w ciągu sześciu miesięcy od daty zbycia nabydzie inne mieszkanie, budynek lub uzyska pozwolenie na budowę,
- sprzeda mieszkanie lub dom przed zamieszkaniem w nim ze względu na konieczność zmiany warunków mieszkaniowych lub miejsce zamieszkania, a nabycie innego budynku lub uzyskanie pozwolenia na budowę albo nabycie innego lokalu nastąpiło nie później niż w ciągu 6 miesięcy od dnia zbycia.

W rozumieniu art. 15 ust. 2 pkt 2 i 3 z omawianej ulgi będą mogli skorzystać jedynie ci obdarowani i spadkobiercy, którzy darują, sprzedają lub pozostawiają spółdzielni — jeżeli chodzi o lokal spółdzielczy, będące w ich posiadaniu mieszkania lub domy hipoteczne, spółdzielcze, ale tylko dzieciom, wnukom, prawnukom tj. zstępnym lub Skarbowi Państwa albo gminie.

Ust. 3 cytowanego przepisu stanowi, że jeżeli nabyty budynek lub lokal jest zajęty przez osoby trzecie, to wówczas na przekazanie zajmowanego przez siebie lokalu ma 5 lat od dnia nabycia.

Zgodnie z art. 9 ust. 1 ustawy podatek płacą spadkobiercy i obdarowani wówczas, gdy czysta wartość — tzn. po potrąceniu długów i ciężarów — rzeczy i praw majątkowych nabytych od jednego spadkobiercy lub dobroczyńcy przekroczy dla nabywcy należące do

- I grupy podatkowej — 6100 zł (poprzednio 6014 zł)
- II grupy podatkowej — 4600 zł (poprzednio 4514 zł)

III grupy podatkowej — 3100 zł (poprzednio 3013 zł)

Kolejną zmianą jest to, że ulga obejmująca darowizny na cele mieszkaniowe obejmuje również darowizny przeznaczone na nabycie lokalu mieszkalnego również i na wolnym rynku. Obecnie ulga ta sprowadza się do zwolnienia z opodatkowania 6100 zł, jeżeli darowizna pochodzi od jednego obdarowanego lub 12200 zł, jeżeli darowizna pochodzi od wielu darczyńców — przy czym chodzi tu o okres 5 lat od chwili pierwszej darowizny. Ulga ta przysługuje niezależnie od kwoty wolnej od podatku.

W świetle art. 14 ust. 2 ustawy podatek od nabycia własności w drodze zasiedzenia został zmniejszony z 12 proc. podstawy opodatkowania do 7 proc. Podstawą opodatkowania jest wartość nieruchomości liczona po odjęciu wartości nakładów dokonanych przez nabywcę podczas biegu zasiedzenia. Istotne jest także to, że podatek opłaca się nie tylko od nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości, ale także innych praw majątkowych np. wieczystego użytkownika.

Kolejna korzystna zmiana zawarta jest w art. 4 ust. 1 pkt 11 ustawy. Dotyczy ona spadkobierców kamienic czynszowych w całości lub części zajętych przez osoby trzecie na podstawie umów najmu, do których stosuje się przepisy o czynszu regulowanym. Na podstawie tego przepisu spadkobiercy należący do I grupy podatkowej są zwolnieni z podatku spadkowego od wartości budynku w części zajętej przez lokatorów płacących czynsz regulowany. Powyższa ulga nie obejmuje więc spadkobierców należących do II i III grupy podatkowej oraz obdarowanych takim domem, przy czym ci ostatni są pozbawieni ulgi niezależnie od tego do jakiej grupy należą.

Ponadto ulgą zostało objęte nabycie sadu w drodze spadkobrania. Wolne od podatku jest także nabycie gospodarstwa rolnego lub jego części. Na podstawie art. 4 ust. 1 pkt 4 zwolnieniem zostałyby też objęte budynki gospodarce służące bezpośrednio do produkcji rolnej, a położone na użytkach rolnych o pow. do 1 ha — tj. nie będących gospodarstwem rolnym. Warunkiem tego zwolnienia jest prowadzenie przez uprawnionego gospodarstwa rolnego oraz przynależność do I grupy podatkowej.

Niewątpliwie niekorzystną zmianą są postanowienia art. 4 ust. 1 pkt 8 ustawy, zgodnie z którymi spadkobiercy i obdarowani otrzymujący w drodze spadku lub darowizny przedsiębiorstwa oraz budynki i urządzenia służące do prowadzenia tzw. działów specjalnych produkcji rolnej, mogą skorzystać z ulgi, jeżeli są małżonkami lub innymi zstępnymi oraz prowadzą zakład w stanie nie pogor

szonym przez co najmniej 5 lat — jest to więc tzw. warunkowe zwolnienie od podatku. W tym też czasie nastąpi zawieszenie biegu terminu przedawnienia.

W celu zlikwidowania nierówności podmiotów wobec prawa według znolizowanej ustawy podatek od spadków i darowizn zagranicznych będzie wynosił tyle samo co podatek od spadków krajowych.

Ponadto wolne od podatku pozostaną maszyny urządzenia i narzędzia przekazane w drodze darowizny osobie prowadzącej działalność gospodarczą, pod warunkiem, że będą one użytkowane zgodnie z przeznaczeniem oraz że przez trzy lata ich nie sprzeda, ani nie przekaze bezpłatnie osobom trzecim.

Nabycie praw autorskich jest zwolnione od podatku tylko wtedy gdy nastąpi w drodze spadkobrania. Należności z tytułu zawartych przez autora umów wydawniczych — w ciągu dwóch lat od otwarcia spadku oraz umów o rozpowszechnianiu utworów w inny sposób — w ciągu roku od otwarcia spadku tj. śmierci spadkodawcy podlegają opodatkowaniu. Od wejścia w życie ustawy przychody te są opodatkowane podatkiem od osób fizycznych.

Na zakończenie pragnę przypomnieć, że w świetle art. 15 ust. 4 za powierzchnię użytkową budynku uważa się powierzchnię mierzoną po wewnętrznej długości ścian pomieszczeń na wszystkich kondygnacjach (podziemnych i naziemnych) z wyjątkiem powierzchni piwnic i klatek schodowych oraz sztywów dźwigów). Powierzchnie pomieszczeń lub ich części oraz część kondygnacji o wysokości w świetle od 1,40 m do 2,20 zalicza się do powierzchni użytkowej budynku w 50 proc., a jeżeli wysokość jest mniejsza niż 1,40 m — powierzchnię tę pomija się art. 15 ust. 5 ustawy.

CZYTELNICZY PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 41/95 ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 6.10.95

PROGRAM 1

14.50 Program dnia 15.00 Muzyczna Jedynka 15.30 „Moda na sukces” (134) — serial prod. USA (powt.) 16.00 Rock raport — magazyn muzyczny 16.25 Dla dzieci Ciuchcia 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.45 Pomoc domowa — magazyn konsumenta 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 Zulu Gula Miedziana 13 — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Mordziaki” 19.30 Wiadomości 20.10 Sto filmów na stulecie kina „Francuski łącznik” — film sensac. prod. USA (1971, 99 min.), reż. William Friedkin, wyk. Gene Hackman, Fernando Rey, Roy Scheider 21.55 Puls dnia 22.10 WC kwadrans 22.30 Mdm, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 23.00 Wiadomości 23.20 Parada prądziada — program rozrywkowy 23.35 „Bądź człowiekiem, Towarzyszu!” (10) — „Puszkini” 23.40 Reportaż 0.05 „Mordercza rozgrywka” — film fab. prod. USA (1993 r., 94 min.), reż. Howard Libov, wyk. Will Patton, Michael DeLuise, Nancy More Atchison 1.45 Goniec — tygodnik kulturalny (powt.) 2.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.00 „Szaleństwo koszykówki” (21/26) „Głoszycie na mnie” — serial anim. prod. USA 15.30 Kalejdoskop — Big Day 16.00 Konkurs Chopinowski — Etap I — relacja 8 16.30 Zawód — amator Ogólnopolski Festiwal Filmów Amatorskich 95

17.00 30 ton — lista, lista, lista przebojów 17.30 „Beztrioskie dni” (20/26) — serial prod. USA 17.55 Halo weekend 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.05 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Co jest grane? — program dla dzieci (powt.) 20.00 Na drodze (3) 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.35 KOC — Komiczny Odcinek Cykliczny 21.55 Konkurs Chopinowski — Etap I — relacja 9 22.25 „Gra, która nie ma końca” (1/2) — film prod. angielskiej (1989 r.), reż. Brian Forbes, wyk. Albert Finney, George Segal 0.05 Panorama 0.10 Kalejdoskop — Big Day-live 1.00 Zakończenie programu

SOBOTA 7.10.95

PROGRAM 1

7.00 Proszę o odpowiedź 7.15 Z Polski 7.30 Wszystko o działce i ogrodzie 7.55 Agrolinia 8.30 „Bezpieczna przystań” (21) — serial prod. nowozelandzkiej 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 Ziarno — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży 10.35 Kwant — magazyn popularnonaukowy oraz „Encyklopedia Galactica” 11.00 „Cudowna planeta” (5/21) „Powstawanie wielkich łańcuchów górskich” — serial dok. prod. japońskiej 12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.35 Koncert Zyczeń 13.00 Zwierzęta świata — „Pająk płaszcznik” (2) — film dok. prod. angielskiej 13.30 Walt Disney przedstawia: — „Mała syrenka” — film fab. (emisja z teletekstem) 14.45 Telewizyjny Teatr Rozmaitości Marian Hemar „Pierwia-

stek z minus jeden, albo najpiękniejszy dzień w życiu” reż. Janusz Majewski, wyk. Magdalena Wołłejko, Paweł Wawrzecki, Marek Kondrat, Wiktor Zborowski, Stanisława Celińska (59 min) 15.45 Swojskie klimaty — program rozrywkowo-weekendowy 16.10 „Bill Cosby show” (19/50) — serial komediowy prod. USA 16.35 Swojskie klimaty — program rozrywkowo-weekendowy 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.25 Nowożeńcy — teleturniej 17.55 Swojskie klimaty — program rozrywkowo-weekendowy 18.05 „Dzień za dniem” (15/39) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka „Sekretne życie zabawek” 19.30 Wiadomości 20.10 „Kolumb odkrywca” — film fab. prod. amerykańsko-hispańskiej (1992 r., 116 min) reż. John Glen, wyk. Marlon Brando, Tom Selleck, George Corraface 22.15 Program rozrywkowy 23.00 Wiadomości 23.10 Sportowa sobota 23.30 „Zadanie specjalne” — film fab. prod. USA (1980 r., 106 min) reż. William Friedkin, wyk. Al Pacino, Paul Sorvino, Karen Allen 1.15 Program rozrywkowy 2.00 Juncal (1/7) serial prod. hispańskiej (1989 r.), reż. Jaime de Arminan, wyk. Francisco Rabal, Rafael Alvarez, Luis, Miguel Calvo 2.55 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Folkowe nuty 7.30 Tacy sami — w świecie ciszy 8.00 „Sprycjan i Fantazio” „Skarb Vita” — serial anim. prod. francuskiej 8.25 Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Małe Ojczyzny 10.00 „Życie obok nas” „Niezwykli przyjaciele” (3/6), „Ufajmy niedźwiedzom” — serial dok. prod. angielskiej 10.30 Słów cięcie — gięcie, czyli rebusy Szymona Majewskiego 11.00 Godzina z Hanna Barbera — filmy anim. dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego: „Spokój” — film fab. prod. polskiej (1976 r.), reż. Krzysztof Kiesiowski, wyk. Jerzy Stuhr, Danuta Ruksza, Jerzy Trela 13.30 Stajnie teatralne

— Edyburg 1995 14.00 Wdarzenie tygodnia 14.30 Polaków portret własny 15.00 Familiada — teleturniej 15.30 Powitanie 15.45 „Fitness Club” (5/26) — serial TVP 16.05 Konkurs Chopinowski-Etap I — relacja 10 16.35 Warszawski Festiwal Filmowy 16.55 „Akademia Elegancji Panny Ellis” (2/7) — serial prod. angielskiej 17.45 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 17.50 Panorama 18.00 Studio sport — M.S. w kolarstwie — wyścig amatorów (start-live) 18.10 Program lokalny 18.30 7 dni świat 19.05 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — teleturniej dla dzieci 20.00 Studio sport — M.S. w kolarstwie — relacja z trasy (live) 20.05 Kobiety takie, jak my — wywiad z prezydentem Islandii 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.25 Konkurs Chopinowski — Etap I — relacja 11 22.15 Film fab. 23.05 Studio sport — M.S. w kolarstwie 23.35 Brzośka show 24.00 Panorama 0.05 Muzyka rockowa 1.15 Zakończenie programu

NIEDZIELA 8.10.95

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie 7.15 Muzyka ludowa 7.35 Notowania 8.05 Tęczywo Music-Box 8.30 „Droga do Avonlea” (28) „Feliks i Kary” — serial prod. kanadyjskiej 9.25 Teleranek 9.50 Tut Turu Co 10.00 Kukułka 10.15 W film fab. Kinie: „Mały buntownik” — serial fab. prod. USA (1935 r., 68 min), reż. David Butler, wyk. Shirley Temple, John Boles, Jack Holt 11.25 Rozrywka 12.00 Program red. katolickiej 12.20 Opinie — pr. publicystyczny 13.00 Wiadomości 13.10 Tydzień — wydanie specjalne (Polagra 95) 13.40 Pieprz i wanilia — z wyspy na wyspę — Wyspa kwiatów 14.15 Seriale wszech czasów „Cztery pancerni i pies” (12/21), „Fort Olgierd” — serial TVP (emisja z teletekstem) 15.15 Od przedszkola do Opola 16.00 Kultura duchowa narodu „Jacek” — impresja filmowa na temat malarstwa

Jacka Malczewskiego 16.30 Reportaż 16.50 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Śmiechu warte 17.50 DTV — program satyryczny Jacka Fedorowicza 18.05 „Dr Quinn” (42) — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 Wieczorynka „Przygody Myszkki Mikki i Kaczora Donald’a” 19.30 Wiadomości 20.10 „Klejnoty” (1/4) — serial prod. USA (1992 r.), reż. Roger Young, wyk. Anthony Andrews, Annette O’Toole, Jurgen Prochnow (66 min) 21.15 Akropoland — program satyryczny 21.30 W oparach absurdu 22.20 Racja stanu — program publicystyczny 22.45 Sportowa niedziela 23.15 Bohaterowie, skandaliści i inni 23.45 „Cold Heaven” — film fab. prod. USA (1991 r., 103 min), reż. Nicolas Roeg, wyk. Theresa Russell, James Russo, Will Patton 1.25 Muzyka poważna 2.05 Zakończenie programu

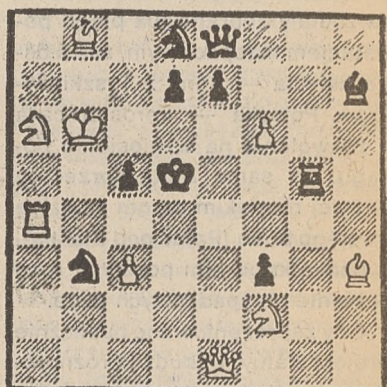
PROGRAM 2

7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących 8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.30 Programy lokalne 9.30 Powitanie 9.35 Komentarz polityczny 10.00 Ojczyzna-polszczyzna — Typy nazw dzierżawczych 10.15 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 11.15 Teatr dla dzieci — O dziewczynie, która podeszła do chleba 11.50 „Kleopatry” (2-ost.) — dramat historyczny prod. USA 14.00 Studio Sport — Liga polska 14.50 Studio sport M.S. w kolarstwie (start) 15.05 Familiada — teleturniej 15.35 „Radio Romans” (32-ost.) — serial TVP 16.05 Studio sport M.S. w kolarstwie 16.15 Przystanek Dwójka — 25 lat minęło 17.00 „Beverly Hills 90210” (5/41) — serial prod. USA 17.50 Halo Dwójka 18.00 Programy lokalne 18.10 Konkurs Chopinowski — Etap I — relacja 12 18.50 Studio sport M.S. w kolarstwie 19.05 Gra — teleturniej 19.30 Studio sport M.S. w kolarstwie 19.35 „Przygody Animków” — serial anim. prod. USA 20.00 Studio sport — M.S. w kolarstwie 20.10 Linia specjalna 21.00 Panorama 21.35 Studio sport M.S. w kolar-

stwie (zakończenie) 22.05 „Gra, która nie ma końca” (2-ost.) — film fab. prod. angielskiej 23.40 Konkurs Chopinowski — etap I — relacja 13 0.10 Panorama 0.15 Warszawski Festiwal Filmowy 0.25 Gwiazdy światowego Jazzu — VII Festiwal Muzyki Latinoamerykańskiej — Baden Powell — koncert (1) 1.00 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 40



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: K6, He1, Wa4, Sa6, Sf2, Gb8, Gh3, c3, f6.
Czarne: Kd5, He8, Wg5, Sb3, Sd8, Gh7, c5, d7, e7, f3
Rozwiązanie zadania prosimy nad syłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji

GŁOS NAUCZYCIELSKI 11

O NIEPODDAWANIU SIĘ

Dużo nie przeczytanych czasopism z wakacji. Proszę mi wierzyć na słowo, że odrabiam zaległości, ale tutaj wspomnę tylko o dwóch kwartalnikach.

„W poszukiwaniu tego, co łączy” — zatyłowała Maria Jędrzychowska artykuł wstępny kwartalnika „Ojczyzna-Polszczyzna” (Kraków, nr 1/95). Myślą przewodnią i hasłem numeru jest „Dialogiczność kultury. Kultura dialogu”. Jędrzychowska pisze: „Lacińskie słowo «kultura» — uprawa (rol) pod piórem Cyncerona (...) nabrało znaczenia metafizycznego”. Odniósł on to słowo „do świadomego doskonalenia ducha (cultura animi), do uprawy władz intelektualnych człowieka, jego wrażliwości i stałej gotowości stawiania pytań światu”. Kultura — czytamy dalej — jest tworem człowieka dla człowieka, przez co staje się ona dialogiem. Taką „odwieczną rozmową człowieka ze światem, człowieka z dziełami, dzieł z dziełami, ludzi między sobą”.

Zatem „jak kształcić sztukę prowadzenia dialogu” na lekcjach — zastanawiają się w następnym artykule Halina Mrazek i Iwona Steczko. Autorki sądzą, że rozmowa jest „współpracą partnerów”, którzy dążąc do indywidualnych celów, nie mogą się wzajemnie lekceważyć i że konieczne tu jest „wzajemne czytanie w umyśle partnera”, także chęć poznania jego intencji. Nawiasem mówiąc, była-

by to uwaga przydatna nie tylko dla metodyków.

Część metodyczna publikacji poświęcona jest głównie pomysłom lekcji o różnych odmianach sztuki rozmowy. Odnosi się to i do literatury dla dzieci, i do dialogów lirycznych prowadzonych na co dzień, a także... do romansów typu „Harlequin”, również do wiersza Gałczyńskiego „Powiedz mi, jak mnie kochasz”. Przykłady takiej powszedniej i niepowszedniej romantyki naszego wieku znajdziemy w artykule Magdaleny Boksy o „Rozmowie lirycznej” K.I. Gałczyńskiego.

Klimatowi milej rozmowy i ulotnych nastrojów towarzyszą słusze rozmieszczone po całym numerze kwartalnika piękne reprodukcje rysunków Mai Berezowskiej, mających za temat także różne odmiany dialogu, głównie między kobietą a mężczyzną.

Językiem naukowym bez ulgowych taryf (dobrze, że się nas serio traktuje) przemawia bogaty dział „Encyklopedia nauczycielska” oraz dział recenzji. Znajdziemy tu na przykład rocznicowy artykuł J.S. Ossowskiego o Gałczyńskim i Jerzego Domańskiego o rysunkach Mai Berezowskiej. Także kącik językoznawczy Krystyny Gąsiorek, rady, jak unikać pleonazmów, czyli „nadmiaru w językowym wyrażaniu myśli”. Chodzi o zwroty w rodzaju „cofam się wstecz” lub wyrażenia „dobry wa-

lor” czy „w miesiącu lutym”. Zofia Budrewicz porusza tak ważną dziś kwestię wyboru podręczników do polskiego w szkole podstawowej.

W recenzjach znajdziemy m.in. ocenę „Polonistyki”, „pisma redagowanego przy otwartej kurtynie”, pióra Tadeusza Budrewicza oraz napisaną przez Bolesława Farona recenzję dzieła Artura Hutnikiewicza „Młoda Polska”. Dodam, że podobnie życzyłbym opinii o tej ważnej pozycji z zakresu historii naszej literatury zamieściła Helena Zaworska w miesięczniku „Nowe Książki” (6/95).

Językiem dziecka odezwi się dodatek do „Ojczyzny-Polszczyzny” — „Słowo dzieci i młodzieży”. Drukuje się tam na przykład nadesłany przez Mamę wierszyk Alberta Makocia z drugiej podstawowej „Samym rankiem”:

„Nasze słońce jest bardzo gorące
Od zimna i mroków chroniące
Obudzi każde zwierzę dzikie
I oswojone
Rozjaśni drzew koronę”

Licealistka z Brzeska, Magdalena Filip, tłumaczy wiersz Tiutczewa „Wiesienna groza”, przeważają jednak wypowiedzi trzecio-klasistów ze szkół podstawowych. W tym samym piśmie Marta Potas recenzuje książkę Evelyn Hatch „Discourse and Language Education”, która jako przydatna nauczycielowi każdego języka ocze-

kuje na polski przekład, i Janina Wójtowiczowa zamieszcza barwną wkładkę „Zabawa w słowa”. Jest to pięknie ilustrowana loteryjka dla najmłodszych, ćwicząca umiejętność podziału wyrazów na sylaby.

Kwartalnik przedstawia wiele kwestii, z jakimi styka się nauczyciel traktowany tu nie jak mechanizm do „przerabiania materiału”, ale jak człowiek otwarty na powagę i żart, na barwność otoczenia, na głosy dzieci i na filozoficzną myśl. W sumie ponad siedemdziesiąt stron edycji dla nauczycieli w kraju. Zespół redakcyjny — Zofia Agnieszka Klakówna i Jerzy Domański — wydaje także wersję „Ojczyzny-Polszczyzny” dla nauczycieli języka polskiego za granicą. Siedziba redakcji — WSP Kraków.

Na półkach Biblioteki Pedagogicznej w Ostródzie czekał na mnie tegoroczny drugi numer kwartalnika „Warsztaty Polonistyczne”, wydawanego przez Wojewódzki Ośrodek Metodyczny we Wrocławiu. Redaktor czasopisma, Gertruda Wichary, pisze w swoim słowie wstępnym o wielu dramatach naszych szkół. O tym, jak poniżane bywają (i to nawet fizycznie) ubogie nauczycielki przez bogatych z domu uczniów. O tym, że niektóre z nich podejmują dodatkowo pracę sprzątaczek, wreszcie o tym także, iż władze likwidują wszelkie zajęcia pozalekcyjne. Z tych smutnych rozważań autorka wyciąga wnioski... „o niepoddawaniu się i potrzebie entuzjazmu”. Nie opuszczajmy rąk. „Zawierzmy garście tych szkolnych entuzjastów, którym się jeszcze chce coś zmienić”. Zwłaszcza że stworzono teraz szanse korzystania z nowych podręczników dla niektórych klas szkoły podstawowej, a nauczyciele śmiały, chętni i dobrze wykształceni mogą myśleć (albo tylko ma-

rzyć) o pisaniu własnych, jeszcze lepszych książek szkolnych.

I tak na przykład Krzysztof Wichary publikuje tu obszerny fragment swojego, będącego w opracowaniu, podręcznika do języka polskiego dla klasy ósmej. Sporządza wypisy części lektur i przytacza fragmenty przewodnika po własnej książce. Nie będą jednak streszczał tej publikacji, ponieważ felietony swoje próbują adresować nie tylko do polonistów. A zatem z ciekawego, pełnego inspiracji i pomysłów kwartalnika (jest tam na przykład artykuł o tym, jak uczyć gramatyki w „erze prywatyzacji”) wybiorę tym razem tematykę nie związaną z nauczaniem polskiego.

Oto Barbara Kobusińska zastanawia się nad tym, „czy w szkole można być sobą” (taki tytuł rozważań). Omawiając badania, przeprowadzone wśród uczniów szkół średnich przez Grażynę Klimowicz, Jadwigę Kościłek-Kukacką i Waldemara Kozłowskiego, autorka dochodzi do wniosku, że szkoła postrzegana jest przez większość młodzieży jako miejsce złych doświadczeń, „w którym zachowanie niezależności pociąga za sobą duże koszty osobiste, a najczęściej jest w ogóle niemożliwe”. Szkoła staje się, lub przynajmniej bywa, źródłem lęków i napięć, przyczyną braku poczucia bezpieczeństwa. Chociaż opinie takie nie są odosobnione także i w innych ankietach, autorka artykułu chciałaby jednak wierzyć, że chodzi tu o zjawiska marginalne. Zachęca młodzież do dyskusji na podjęty temat.

Czy w szkole można być sobą? Jak często pytamy o to nauczycieli i... nauczycielki? W felietonie „Mistrz i lampucera, czyli... tak nas pisał” Zofia Badura-Tęgniewicz stwierdza, że w niedawno wydanym „Słowniku gwary

uczniowskiej naliczyć można około czterystu nazw nauczycieli, jedna barwniejsza od drugiej. Dochożą wyzwiska, takie jak „ko siara”, „zyleta”, „zółta”, „rusyfiłka”. Nic na to nie można poradzić. Kpina jest, była i będzie osnową języka uczniów i studentów Autorka felietonu pyta jednak, czemu opinia publiczna, także prasa, tak niewysoką notę wystawia nauczycielkom, tym jak się czyta „nieinteligentnym kobietom”.

Odpowiedź znaleźć można między innymi w treści... liczących czy tanek szkolnych. Owszem, zdarza ją się w nich Siłaczka, ale w różnych wspomnieniach i opowiadaniach dominują sugestywnie opisani nauczyciele. Są wysocy, brodati, pełni majestatu. I tak jest niemal zawsze we fragmentach literackich zamieszczanych w podręcznikach do polskiego. W klasach starszych szkół podstawowych tylko „profesorowie cierpią pod zaborami” Wawrzynkiewicz u Sienkiewicza, Sztetter u Żeromskiego. W czytanych w klasie urywkach „Dzienników” Stefana Żeromskiego też pojawia się na katedrze ukochany profesor Bem, a w pięknym wierszu Herberta — p a n o d przyrody.

Oni wszyscy — dowodzi autorka — bywają rozkargnieni i śmieszni, jak u Makuszyńskiego, ale kocha się ich żarliwie, bo to są ludzie wielkich pasji, tytani nauk, mist rzowie.

„Gdzie jest ten oświatowy Olimp?” — zastanawia się autorka felietonu. „Bo przecież nie w mojej podstawówce. Tu siedzą ja, biedna pańcia w nowych butach. Nie błyskam i nie grmię. Nikt mnie nie wielbi. I nie mam nawet na tyle przyzwoitości, żeby umrzeć na tyfus”. Właśnie. Tylko że jeśli gdzieś można liczyć na niepoddawanie się — to tylko w takich gronach i w takich podstawówkach

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

POWRÓT KSIĘCIA

Dopiero w roku 1965 przed Pałacem Namiestnikowskim w Krakowie Przedmieściu stanął pomnik księcia Józefa Poniatowskiego dłuta duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena. Jego prototypem był antyczny posąg Marka Aureliusza. Thorvaldsen, jak wiadomo, był zafascynowany antykiem, do którego artysta upodobnił postać polskiego księcia. Rzeźba wykonana została już w roku 1832, choć sama idea wystawienia statuy narodowego bohatera pojawiła się tuż po jego tragicznej śmierci w nurtach Elstery. Pieniądże potrzebne na wystawienie pomnika zostały zebrane tuż przed powstaniem listopadowym, zaś siostra księcia — Anna z Tyszkiewiczów Potocka — uprosiła cara o zezwolenie na wzniesienie posągu. Ta sama Anna sprzedała później rosyjskim cesarom siedzibę swojego brata (Pałac pod Białą), a pamiętki po nim posły w ręce zupełnie przypadkowych osób.

Gdy zaprezentowano publicznie projekt statuy, wzbudziła różnorodne emocje — od zachwytu po całkowitą dezaprobatę. Uznano w końcu, że się „przyjmie” w Warszawie i zgodnie z życzeniem bawiącego akurat w Warszawie Mikołaja I wyznaczono lokalizację. Był to właśnie dziedziniec przed Pałacem Namiestnikowskim. Pałac był ówczesną siedzibą carskiego namiestnika, a postawienie na jego dziedzińcu posągu księcia jakby dezawuowało patriotyczną symbolikę pomnika.

Prace przy posągu zlecono jed-

nej z firm odlewniczych mieszczących się bodaj na Długiej ulicy. Był to rok 1929. Nie zdążono jednak wykonać odlewu pomnika, gdyż wybuchło powstanie listopadowe i odlewnia zaczęła produkować armaty.

Powstanie krwawo stłumiły rosyjskie wojska dowodzone przez Iwana Paskiewicza-Erywańskiego. Nie było już mowy o tym, by pomnik księcia Józefa, w jakiegokolwiek by był postaci, stanął przed pałacem zajmowanym przez carskiego dostojnika.

Postać Paskiewicza kojarzy się nie tylko z krwawym szturmem Woli, w czasie którego poległ generał Józef Sowiński, ale i represjami o skali, której Polska jeszcze nie знаła. Ostre działania Paskiewicza popierał nie tylko car, którego namiestnik był ulubieńcem, ale także — co dla Polaków było szczególnie bolesne — papież Grzegorz XVI. On to bowiem zdecydowanie potępił powstanie listopadowe, kompletnie nie rozumiejąc jego istoty i czystości plebejskiego w nim nurtu. Nazwał je „rebelią”, zaś „buntownikiem” nakazał „pokorę i skruchę oraz codzienną modlitwę za Najjaśniejszego Pana”. Trzeba było kompletnie nie znać Polaków, żeby apelować do nich o modlitwę za cara.

Z polecenia imperatora statua księcia Józefa została zdemontowana i w częściach przewieziona do modlińskiej twierdzy. Po jakimś czasie postanowiono przerobić ją na „kule dla rosyjskiej armii” Po-

mnik tak jednak zachwylił Paskiewicza, że poprosił cara, by mu go „podaował”. Gdy uzyskał zgodę, przewiózł posąg Poniatowskiego do swojej rezydencji w Homli. Stał tam aż do traktatu ryskiego na mocy postanowień którego powrócił do Polski. Dziedziniec Pałacu Namiestnikowskiego ozdobił natomiast pomnik pogromcy powstania listopadowego, którego car za odniesione nad Polakami zwycięstwo mianował „warszawskim księciem”. Pomnik Paskiewicza stanął dokładnie w tym samym miejscu, w którym miał się znaleźć posąg księcia Józefa.

Pomnik Paskiewicza zaprojektował zdolny i ambitny profesor petersburskiej Szkoły Sztuk Pięknych Mikołaj Pimenow. Przedstawił nadnaturalnej wielkości postać mężczyzny odzianego w polowy mundur. U jego stóp kłębiły się rozmaite postacie, detale i elementy. Dwie płaskorzeźby przypominały odniesione przez feldmarszałka „zwycięstwa”: zdobycie szturmem Erywania i rozgromienie powstania listopadowego (szturm Woli). Dwa następne przedstawiały herby „warszawskiego księcia” oraz przyjazd do Warszawy cara Mikołaja.

Pomnik księcia Józefa dopiero w roku 1922 powrócił do Homli do Warszawy. Ustawiono go na tle nie istniejącej już kolumnady Pałacu Saskiego. W czasie Powstania Warszawskiego podzielili los innych warszawskich pomników, został strzaskany wraz z pałacem, kolumnadą i Grobem Nieznanego Żołnierza.

Po drugiej wojnie Duńczycy ofiarowali Warszawie kopię pomnika pochodzącą ze zbiorów Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze. Decyzją ówczesnych władz miejskich statua księcia Józefa stanęła przed Pomarańczarnią w Łazienkach, trochę więc jakby na uboczu. Na skutek licznych dyskusji i społecznych apeli przeniesiono ją przed Pałac Namiestnikowski w roku 1965. Książę powrócił więc na miejsce, na którym nie mógł stać sto parędziesiąt lat temu.

DANUTA
SZMIT-ZAWIERUCHA

RADA W RADE nr 20

Poziomo:

1) istota, najważniejsza część rzeczy, 5) wysoki głos męski, 8) środkowa część łodygi, korzenia, 9) i ży ciowa, i szermiercza, 10) dawny lennik japoński, 11) za nic, na próżno, bez skutku, 14) chińska lub jerychońska, 17) grecka wyspa na Pacyfiku, 19) bylina ozdobna i namaczkę skrobiowa, 20) rzeka w Kazachstanie, 21) rodzaj improwizowanej muzyki, 22) drzewo dostarczające owoców, tłuszczy, garbników i gumi, 23) konkurencja w strzelaniu z broni śrutowej do rzutków, 25) bawół indyjski, 28) zastój, bezruch, 31) potoczna nazwa hitlerowskiego obozu pracy Służ-

1	2	3	4	5	6	7
15	39	18	58	28	6	19
	50	8	64	43	27	
9	25	59	10		5	36
		16	11	12	13	
14	15	16	23	29	17	18
60		12	4	7	31	22
		19				
20		24	56	37		
	20	32	57	44	21	55
		22	46		1	40
23	24	26	46		25	26
	41				48	45
	9	63	28	29	30	
31	62		49	61	32	21
		35	53		14	54
		33				
		51	8		52	33
34		42	13	3	34	35
					11	

by Budowlanej w Krakowie (1942—1944), 32) krepla lub szpilecznica, 33) ważna ruda żelaza, 34) w przenośni mnóstwo, bardzo duża ilość czegoś, 35) rybka akwariowa

Pionowo:

1) gatunek klonu, 2) chrząszcz, którego larwa żeruje w drewnie, 3) kołowiec, 4) dawny nauczyciel tańca, muzyki, języków obcych, 5) jadalne bulwy kolokazji, 6) dawny żalobny utwór literacki, 7) długie, wąskie zagłębienie terenu, 12) zarządza majątkiem rolnym, 13) rzymska bogini mądrości, opiekunka sztuki i rzemiosła, 15) dawna miara ciał płynnych i sypkich, 16) wiel-

biciel, adorator, 17) potocznie wędrowka, podróż 18) dęty instrument muzyczny 23) marzenie brydżysty, 24) Wiera, poetka rosyjska autorka poematu „Pułkownik południk”, 26) i słusznosci, i stanu 27) rzeka w Niemczech 28) dramatopisarz amerykański, autor „Piknika” i „Wróć Kropeczko” 29) narzędzie do bicia, 30) beczka miodowa.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 64 utworzą hasło — porzekadło ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody niespodzianki

UWAGA NAGRODY!

Krzyżówka nr 13 — hasło aforyzm współczesny „Kto nie ma pociągu do życia, ten niestety, może korzystać wyłącznie z poczekalni” — nagrody wylosowały: Małgorzata Wuczyńska (Sieniawka) i Magdalena Zięba (Jasło).

Krzyżówka nr 14 — hasło przysłowie ludowe „Gdy w pracy z ludźmi kierujemy się nie tylko rozumem, ale i sercem, popełniamy mniej błędów” — nagrody wylosowali: Zofia Genza (Wrocław) i Albert Prokopiuk (Biała Podlaska).

Krzyżówka nr 15 — hasło przysłowie angielskie „Pomiędzy ślepcami jednooki z reguły jest niekwestionowanym królem” — nagrody wylosowali: Teresa Wojtasik (Topólka) i Andrzej Mordarski (Rabka).

Krzyżówka nr 16 — hasło aforyzm współczesny „Mały złodziej włamuje się do banku i kradnie pieniądze, natomiast duży złodziej zakłada bank — nagrody wylosowały Alicja Ciba (Rozalin) i Aleksandra Kupczak (Jelesnia).

Krzyżówka nr 17 — hasło aforyzm Sidonie Colette „Serce nigdy nie ma zmarszczek, tylko przybywa mu wraz z wiekiem coraz więcej blizn” — nagrody wylosowali Krzysztof Charkiewicz (Białystok) i Eryka Kowalczyk (Świdnica Śląska).

Gratulujemy Nagrody niespodzianki wysyłamy pocztą